
Wilks Eileen

Dynastia z Bostonu 11

Wzajemne zauroczenie

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Wuj Miles zawsze twierdził, że kiedyś przez swoje poczucie humoru narobi sobie wielkich kłopotów, i teraz Ethan zastanawiał się, czy nie nadeszła ta chwila.

- Chciałabym zacząć jak najszybciej. - Blondynka siedząca naprzeciw niego po drugiej stronie biurka obdarzyła go promiennym uśmiechem. - To będzie bombowy artykuł!

Niewykluczone, że tym razem w tarapaty wpędzi go ciekawość. Ethana bawiła niedorzeczność sytuacji - oto Claudia Barone zjawia się w jego biurze, udając reporterkę. Pozwalał jej ciągnąć tę grę, bo ciekawiło go, co się za tym kryje.

- Chwileczkę, jeszcze się nie zgodziłem - przywołał ją do porządku.

- No, tak - rzuciła pobłażliwie, zakładając nogę na nogę i eksponując smukłe, jedwabiste udo. - A jak mogłabym pana przekonać?

Wszystko przez te nogi. Od momentu gdy zobaczył ją w tym krzykliwie czerwonym kostiumie, myślał tylko o tym, jak wysoko podczas siadania przesunie się spódniczka, i tak już za krótka o parę centymetrów.

Bestia ma pierwszorzędną nogi i dobrze o tym wie, pomyślał z uznaniem. Od chwili gdy usiadła, cztery razy przekładała lewą na prawą i odwrotnie.

- Nie ma pani żadnych szans - odrzekł twardo.

Fałszywa dziennikarka, ani trochę nie zrażona, powtórzyła od nowa beznadziejną historyjkę, z zapalem podkreślając swoje racje gestami rąk. Jej gestykulacja była równie jaskrawa jak kostium, który miała na sobie. Za to należało jej policzyć na plus, że nie podnosiła głosu i trzymała się

prosto jak prawdziwa dama.

Wysoka, niebieskooka, tak szczupła, że niemal chuda, wyglądała jak prototyp chłodnej blondynki. Klasyczne rysy miał nieco zbyt wyrazisty nos. Połyskliwe włosy koloru miodu miała ściągnięte w gładki koczek na karku. Krój kostiumu był klasyczny, jeśli nie brać pod uwagę przykrótkiej spódnicy. No i oczywiście koloru - dopasowanego do szkarłatu szminki, pokrywającej rezolutne usteczka.

Mówiła od rzeczy, ale wsłuchiwał się chętnie w jej głos, mimo że jego brzmienie przywodziło wspomnienia, których wolałby nie odgrzebywać.

Zewnętrznie nie przypominała jego byłej żony. Bianka wprawdzie też była blondynką, ale farbowaną, nie naturalną. Tak naprawdę nie był jednak pewien, czy słoneczny odcień włosów Claudii Barone nie jest dziełem fryzjera, uzbrojonego w tubę farby.

Głos miała niesamowicie podobny do głosu Bianki. Taki sam głęboki, matowy alt. Z pewnością był to czysty przypadek. Rodziny Conti i Barone miały z sobą tyleż wspólnego, co Szkoci z Walijczykami. Obie miały również identyczny akcent, ale to nie było już dziełem przypadku. Naturalnym środowiskiem Claudii Barone była wszak arystokratyczna socjeta Bostonu. Odległa o lata świetlne od plebejskich biur prywatnych detektywów.

- Dlaczego pani artykuł ma być zatytułowany: „Jeden dzień z życia prywatnego detektywa”, skoro zamierza pani deptać mi po piętach przez cały tydzień? - zapytał napastliwie.

- Och, nie bierzmy tego tak dosłownie. - Zbagatelizowała jego wątpliwości gestem smukłej dłoni. - To będzie taki skomasowany, przykładowy dzień. Przecież nie każdy pana dyżur jest typowy. Lepiej jest zebrać razem co ciekawsze fragmenty z kilku różnych dni. Czytelnik nie może się nudzić.

- W takim razie powinna pani dać tytuł: „Zwykły...” albo „Typowy dzień...”

- Być może ma pan rację - rozjaśniła uśmiech. - Jednak bez względu na tytuł mój tekst stanie się świetną reklamą dla pana agencji. Do tego bezpłatną! - dodała z naciskiem. - Naprawdę nie sprawię żadnego kłopotu, obiecuję. Więc jak, zgadza się pan?

- Gratisowa reklama jest zawsze mile widziana - przyznał. - Sęk w tym, że pani nie jest prawdziwą reporterką.

- A to ciekawe... Czemu pan tak uważa? - spytała, bynajmniej nie speszona.

Być może do szczerości skłoniła Ethana swoboda, z jaką kłamała. Albo owo przewrotne poczucie humoru, przed którym przestrzegał go wuj? A może sprawiły to kilometrowe, obciążone jedwabiem nogi modelki, tak ostentacyjnie demonstrowane?

- Przede wszystkim sygnalizują to pani pantofle.

- Moje pantofle? - Claudia popatrzyła na swoje eleganckie czerwone czółenka, jakby sprawdzała, czy wciąż ma je na nogach. - Co w nich jest złego?

- Absolutnie nic. Poza tym, że włoskie pantofle, wykonane na zamówienie, są poza zasięgiem dziennikarskiej pensyjki. Chyba że byłaby pani telewizyjną gwiazdą pierwszej wielkości, a tak przecież nie jest. Płaszcz także wydaje mi się za drogi.

- A niech to licha! - zaklęła niezbyt dosadnie, jak przystało na damę. - Przez bite trzy godziny myszkowałam po tanich domach towarowych, które wyrastają teraz wszędzie jak grzyby po deszczu, żeby znaleźć coś po umiarkowanej cenie, ale z klasą. Na Boga, czy reporterka nie może mieć dobrego gustu?

- Nie widzę przeciwwskazań - zapewnił, myśląc, że Claudia jest jednak naturalną blondynką, choć nie taką z wiecznie modnych kawałów. A jednak wyrażała się jak blondynka, emocjonalnie broniąc swoich babskich racji.

- Ja też tak sędzę - rozpromieniła się. - Stacy namawiała mnie, żebym włożyła jeden taki okropnie posępny kostium, w odcieniu brązu, z workowatymi spodniami. Popukałam się w czoło. Ten styl jest dla mnie nie do przyjęcia. Co innego ona, jej zawsze było dobrze w kolorach ziemi - dodała tonem usprawiedliwienia. - Ale moja cera nabiera przy nich barwy błota. Ten - popatrzyła na siebie z satysfakcją, strzepując niewidoczny pyłek z kłapy - nabyłam za głupie osiemdziesiąt siedem dolarów. Da pan wiarę? I jest rewelacyjny jak na taką gotową rzecz. Natomiast nie lubię kupować pantofli prosto z półki. Zawsze obcierają, zwłaszcza kiedy są nowe. Poza tym nie sądziłam, że zna się pan tak na

damskim obuwiu, by dostrzec różnicę. Widać bystre oko detektywa widzi wszystko - zakończyła z przywilnym uśmiechem.

- Czy dlatego sądziła pani, że nie należę do pani świata? - spytał z nutką irytacji. - I nie robię sobie włoskich butów na zamówienie?

- Dlatego, że jest pan mężczyzną! A mężczyźni nie mają bladego pojęcia o kobiecym ubiorze, chyba że... - spłoszyła się nagle. - Ale pan nie jest taki, prawda? Mam na myśli kogoś, kto lubi się stroić w damskie ciuszki. Wiele jest takich osób w świecie mody.

- Boże uchroni! - oburzył się Ethan. Już on by jej udowodnił, że jest stuprocentowym facetem!

- Przyznaję, że mi ulżyło. - Uśmiechnęła się już nie tak sztucznie jak przedtem, dzięki czemu w kącikach jej oczu pojawiły się sympatyczne, drobniutkie zmarszczki.

- Chociaż nie powinno. To w końcu nie mój interes. Poza tym nie należy takim sprawom poświęcać zbytnej uwagi. Osobiście uważam się za osobę bardzo tolerancyjną.

Ethan czuł, jak narasta w nim popłoch. Musi pozbyć się tej namolnej baby, zanim ulegnie pokusie brania coraz bardziej na serio głupstw, wygłaszanych przez nią. Nieoceniony wujko zdążył mu także wytknąć skłonność do takich właśnie, absolutnie niezdrowych fascynacji.

- Nie musiała pani wcale udawać dziennikarki - powiedział, raptownie odsuwając się z krzesłem do tyłu.

Nie czekając na reakcję, wstał, obszedł biurko i stanął obok niej.

- Nie? Czy to znaczy, że będę mogła obserwować pana przy pracy? - ucieszyła się natychmiast, jakby nie rozumiała, co jej grozi.

- To znaczy, że prywatni detektywi działają na kobiety jak magnes. - Ethan celowo nadał swym słowom zmysłowy podtekst, odbywając jednocześnie wymowną podróż wzrokową po jej smukłym ciele. Nieduże, lecz bojowo sterczące piersi, wąska talia, krągłe, kobiece biodra i te niesamowite nogi. Jaka szkoda, że będzie zmuszony wyprosić je za drzwi wraz z całą ponętą resztą, i to zaraz. - Jednak tylko nieliczne z owych kobiet są tak piorunująco atrakcyjne jak pani - dokończył z błyskiem w oku i, nachyliwszy się, zamknął Claudię w ramionach, wspartych na poręczach jej krzesła.

Tym razem spoważniała.

- Źle mnie pan zrozumiał - powiedziała ostrożnie.

- Proszę, niech się pani czuje swobodnie - uśmiechnął się zbójcko, pochylając się ku niej jeszcze bardziej. Piersi zafalowały niespokojnie pod czerwoną materią żakietu. - Pochlebia mi pani zainteresowanie. Jestem pewien, że znajdziemy jakiś sposób, żeby się lepiej poznać.

Z bliska jej oczy wyglądały inaczej. Tęczówki były nadal błękitne, ale otaczały je ciemne, prawie zielone obwódki. Popatrzył na jej pełne wargi i kiedy przeciągnęła po nich językiem, serce podskoczyło mu jak piłka.

Nagle poczuł ostry ból w stopie. A to diabolic! Przydepnęła mu nogę obcasem pantofla w kolorze świeżej krwi.

- Powinien się pan wstydzić - odezwała się surowo. - Seksualny szantaż to nieprzyzwoitość, z powodu której może się pan znaleźć w sądzie.

- Nieprzyzwoitość? - zachnął się. - Może pani być pewna, że będę się bronił. Czym w takim razie są sztuczki, które pani wyczyniała z nogami, wiedząc, że patrzę? I to oblizywanie warg? Jestem jawnie prowokowany!

- To nie był szantaż - odparła hardo, lecz wyczuł w jej głosie skrywane poczucie winy.

- Jasne, na pewno nie - szydził. - W każdym razie ja zaklasyfikowałem pani postępowanie jednoznacznie.

- Oparł się biodrem o biurko, skrzyżował ramiona na piersi i przyglądał się Claudii z góry, z gniewną miną. Zamierzał ją naprawdę postraszyć; przy jego posturze taka sztuczka zwykle się udawała. - Albo odkryje pani karty, albo uznam, że nadszedł czas pożegnania! - zagrzmiął.

W odpowiedzi znów założyła nogę na nogę i wzruszyła ramionami.

- Myślę, że od początku wiedział pan, kim jestem - powiedziała nieporuszona.

- Oczywiście, że tak. Wszak prowadzę śledztwo w związku z pożarem w biurach Baronessy. W teczce sprawy mam również pani zdjęcie, wycięte z gazetowej kroniki towarzyskiej.

- Ależ ja nie mam nic wspólnego ani z biurami, ani ze spółką, która jest ich właścicielką!

- Jednak należy pani do rodziny Barone, ja zaś nie jestem gapą.

Gwałtownie wychyliła się do przodu, co pozwoliło Ethanowi zerknąć na rozkoszny rowek między piersiami, ujawniający się w rozcięciu żakietu.

- Niech pan posłucha, pożar był... Och, na litość boską! - wyprostowała się, nagle dostrzegłszy, gdzie spoczął wzrok mężczyzny. - Wiem, że myśli pan o seksie siedem razy na minutę - powiedziała zmęczonym tonem. - Przecież jest pan tylko mężczyzną. Jednak mam prośbę, aby zechciał się pan choć na chwilę skupić i posłuchać, co powiem. To bardzo ważne.

- Mogę słuchać i jednocześnie zaglądać pani w dekolt. Jako mężczyzna odznaczam się także wybitną podzielnością uwagi.

- Punkt dla pana - przyznała i zaśmiała się zaskakująco niskim głosem. - Ale to jeszcze nie koniec meczu ani nawet seta. Wiem, że bada pan ten ciąg dziwnych przypadków, jakie ostatnio spotkały Baronessę. Zatrucie lodów przeznaczonych do degustacji. Podpalenie biur wytwórni. Naturalnie, chcielibyśmy wiedzieć, kto panu zlecił dochodzenie.

- Naturalnie tego pani nie powiem. Chociażby dlatego, że obowiązuje mnie tajemnica zawodowa.

- Przecież będzie pan chciał przesłuchać pracowników Baronessy, a ja mogę to panu ułatwić. W zamian oczekuję jedynie drobnej informacji. Albo zgody na towarzyszenie panu podczas dochodzenia.

- Nie. I proszę nie wyciągać książeczki, czekowej. Nie biorę łapówek.

- Czy ja proponowałam coś takiego? - oburzyła się. - Podobno detektywi rozumują logicznie, niech więc pan powie, czy zadawałabym sobie tyle trudu, żeby wyciągnąć od pana tę informację, gdybym myślała, że poskutkuje proste przekupstwo?

- Akurat! Pani brat próbował,

- Derrick? Nie powinien, postąpił bardzo głupio. Zwłaszcza że uzgodniłmy wcześniej, że ja się wszystkim zajmę. Zresztą, mniejsza o to! - Machnęła ręką. - Ja teraz...

Zadzwoił telefon.

- Agencja Detektywistyczna Mallory'ego - odezwał się Ethan, podnosząc słuchawkę.

Telefonował Nick Charles - agent badający przyczyny pożaru w Baronessie, przyjaciel Mela, kuzyna Ethana. W sumie nie miał mu nic nowego do powiedzenia, a wręcz przeciwnie, sam próbował coś od niego wydobyć. Ethan celowo przedłużał rozmowę, odpowiadając półsłówkami na użytek Claudii, skręcającej się z ciekawości. Drobiazg, ale zawsze jakaś satysfakcja. Zapewne jedyna, jaka mu pozostanie na pamiątkę po Claudii Barone, osobce wysoko zadzierającej nosa i obdarzonej wyjątkowym tupetem.

- A gdyby pan uwierzył, że jestem reporterką, czy mogłabym asystować panu podczas pracy? - spytała, gdy odłożył słuchawkę.

- Też nie. Nie wtajemniczam dziennikarzy w szczegóły prowadzonego śledztwa.

- Ani trochę mi pan nie pomoże? - westchnęła.

- Prześpij się ze mną, kotku, to przekonasz się, w jakim stopniu mogę ci być pomocny - wyrwało mu się, zanim zdążył ugryźć się w język.

- Nie biorę tej niemoralnej propozycji na serio - odparła bez drgnienia powieki, odmykając zatrząsk przepastnej torebki. - A teraz uśmiech - powiedziała, wyjmując mały aparacik fotograficzny, jedną z tych cyfrowych zabawek, nie większych od portfela.

- Zaraz, co jest... Hej! - Ethan uniósł dłoń, by zasłonić twarz, lecz flesz błysnął o ułamek sekundy wcześniej.

- To do mojej kolekcji - oświadczyła niedbale, sięgając po płaszcz, rzucony na sąsiednie krzesło. - Dziękuję za poświęcony mi jakże cenny czas, panie Mallory - uśmiechnęła się uprzejmie. - Jeśli zaś zmieni pan zdanie co do naszej współpracy, proszę mi dać znać. Jestem pewna, że jako wnikliwy detektyw znajdzie pan w aktach numer mojego telefonu.

Odprowadził wzrokiem smukłe nogi, wychodzące żwawo z jego biura oraz z jego życia. Miała cholernie apetyczny tyłeczek! Wysoko sklepiony, okrągły i wcale nie taki chudy, jak cała reszta. Ale i ta reszta nie jest w gruncie rzeczy chuderlawa. Westchnął i sięgnął po telefon. Umiał kłamać w razie potrzeby, ale nigdy nie okłamywał siebie. Nie da się ukryć, Claudia Barone została należycie wyposażona przez hojną Naturę. Zwłaszcza nogi... Niewiarygodne nogi...

A także niewiarygodne ego. Pyszałkowata, uparta oślica z wyższych

sfer. Czy naprawdę myślała, że naciągnie go na taki numer tylko dlatego, że tak sobie zażyczyła? Musiałby mieć nie po kolei pod sufitem.

Wystukał z pamięci numer swojego zleceniodawcy, a zarazem byłego teścia. Był nim Salvatore Conti, głowa rodziny; człowiek, który na liście głównych wrogów rodziny Barone zajmował miejsce w zaszczytnej pierwszej dziesiątce.

- Sal - powiedział do słuchawki. - Nigdy nie zgadniesz, kto przed chwilą wyszedł z mojego biura.

Było wpół do dziewiątej wieczorem. Claudia stała w swojej kuchni pochłonięta podgrzewaniem dziesięciu litrów mleka. Stacy Farquhar, jej przyjaciółka od trzeciej klasy podstawówki, przyglądała się temu z podejrzliwą miną. Kuchnia została odgradzona od reszty długiego i kiszkowatego mieszkania kratownicą pokrytą bluszczem oraz stołem ze szklanym blatem w stalowej ramie. Wałało się na nim puste pudełko po pizzy, dwa papierowe talerze oraz kawałki pieczarek i ziarenka papryki, za którą Claudia przepadała.

- Stacy, wyjmij z szafki oliwę - poleciła.

- Co ty właściwie wyrabiasz z tym mlekiem? - spytała załośnie przyjaciółka. - Obiecałaś, że mi powiesz, jak już sobie zrobimy pedikiur. Zawsze masz jakieś dziwaczne pomysły.

- Nie bądź głupia. Czy jest coś bardziej naturalnego niż oliwa z oliwek, sól i mleko? - Claudia wzięła duży garnek i napełniła go mlekiem. - Masz tyle różnych alergii, że postanowiłam, wypróbować...

- Jestem też uczulona na mleko!

- Tylko jeżeli je pijesz. A w tym mleczku wymoczymy sobie stopy po uprzednim natarciu ich solą z oliwą. Przestań się na mnie gapić i przynieś ścierki!

- Sama nie wiem, dlaczego zgadzam się na to wszystko - sarknęła Stacy. - Nie myśl, że zapomniałam, jak namówiłaś mnie na lekcje boksu. Do tej pory mam nocne koszmary. Hej, drukarka przestała chodzić!

Pobiegła do sypialni, mieszczącej się ni z tego, ni z owego w środku mieszkania, i wróciła po chwili, machając wydrukiem fotografii.

- Ukrywasz coś przede mną! - zawołała.

- Mówiłam ci przecież - powiedziała Claudia, sprawdzając końcem palca temperaturę mleka. Było wciąż za zimne, więc podkręciła gaz.

- Mówiłaś, że Ethan Mallory przypomina niedźwiedzia. Brunatnego zresztą. - Rzuciła zdjęcie na stół. - A oto dowód numer jeden - fotografia przystojniaka, który wcale nie wygląda jak niedźwiedź.

Claudia spojrzała na zdjęcie. Kasztanowe włosy, choć obcięte bezlitośnie krótko, wyraźnie miały tendencję do skręcania się w pukle. Ładne, orzechowe oczy, ocienione gęstymi rzęsami, których pozazdrościłaby mu niejedna kobieta, były osadzone w modelowo męskiej twarzy.

- Wielkie chłopisko - stwierdziła, starając się sobie przypomnieć, w którym momencie Mallory skojarzył się jej z niedźwiedziem.

- Rzeczywiście, kawał chłopca - przyznała Stacy. - Mówiłaś, że na studiach grał w futbol.

- To solidny gość, nie tylko fizycznie. I niełatwo go wyprowadzić z równowagi. Nie dlatego, że brak mu ikry, po prostu jest tak nieznośnie pewny siebie, że wszystko, co nie jest ciosem na punkt, spływa po nim jak woda po gęsi. To chyba wtedy, gdy się nade mną nachylił tak, że nie mogłam się ruszyć w krześle, pomyślałam, że jest podobny do niedźwiedzia. Dasz wreszcie te ścierki, czy nie?

Stacy otworzyła szufladę szafki, wyjęła z niej dwie ścierki do naczyń i cisnęła je na stół.

- Dlaczego unieruchomił cię w krześle?

- Mówiłam ci, że próbował mnie zastraszyć.

- Ach, tak. Chyba cię nie docenił. Nie złękłabyś się nawet rozjuszonego byka.

- Myślę, że jest bystry. Może nawet zanadto. I cholernie uparty. Nie należy chyba do facetów łatwych we współpracy. Ale co tam. - Claudia zmarszczyła brwi i zastygła w miejscu z pojemnikiem na sól w rękach. - Nie mam wyboru. Trudno, żeby wszystko zawsze szło jak po maśle.

- Lepiej uważaj - odezwała się Stacy złowieszczym tonem. - To jakiś cwaniak. Zobacz, jak krótko się strzyże. A bary ma jak szafa. To dominujący typ.

- Pewność siebie i asertywność nie jest tym samym, co despotyzm albo chęć dominacji - odparła Claudia, znów sprawdzając mleko. Tym razem było już dobrze podgrzane. Wyobraziła sobie groźnego Ethana Mallory'ego z puklami długimi i kędzierzawymi jak u cherubina,

wijącymi się wokół kamiennego oblicza. - Strzyże się na jeża - uśmiechnęła się - bo loczki nie pasowałyby do wizerunku twardziela.

- Jezu, wielki facet, naładowany seksem, przystojny, władczy macho, a do tego jeszcze łebski! - Stacy komicznie przewróciła oczami. - Toż to chodzący męski archetyp, o jakim każda śni po nocach. Twój archetyp, kochana.

- Nie wydaje mi się, żeby Mallory wdrapał się na szczyt swojej profesji. Znalazł sobie u nas, w Bostonie, małą niszę w postaci agencji detektywistycznej, zajmuje się przestępstwami w wyższych kręgach społecznych, ale... - Urwała. - Dobra, dość już o tym. Ile można gadać o jednym facecie? No, mleko jest już dobre - stwierdziła, wsadzając po raz ostatni palec do garnka.

Stacy przysunęła sobie krzesło, usiadła i utkwiała w Claudii najsurowsze ze swoich spojrzeń. A ponieważ oczy Stacy zajmowały mniej więcej połowę jej twarzy, wyglądała jak mądra, zielonooka sowa. Zieleń zawdzięczała barwnym szkłom kontaktowym. Bez nich była ślepa jak kret.

- Nie będziesz chyba podtrzymywała z nim znajomości - powiedziała.

- Muszę. Nie obawiaj się, bardzo się zmieniłam.

- Raczej postanowiłaś się zmienić. Powzięłaś taką decyzję. Co nie znaczy, że się zmieniłaś.

- Nie bój się. Naprawdę dokonałam głębokich rewizji swojej osobowości - zapewniła ją Claudia, ustawiając przed ich krzesłami plastikowe miski. - Zresztą, spotykam się przecież z Neilem.

- Cztery czy pięć randek, wielkie rzeczy. A poza tym Neil to nie lekarstwo, tylko objaw.

- Myślałam, że go lubisz - zdziwiła się Claudia, przystając z garem parującego mleka w rękach.

- Oczywiście, że lubię Neila. Jest nawet w moim typie. Ale lubię także ostrożność. Zwłaszcza w sprawach sercowych. A ty - nie. We wszystko pakujesz się z głową.

- Faceci pokroju Neila są dziś w modzie. Ja idę za modą. Czy nie nauczyłam się pić kawy? No, weź w garść trochę soli z oliwą i zrób sobie naturalny peeling pięt. Śmiało!

- Jakoś nie mam do tego przekonania.

- Bez żadnych zahamowań rozmazujesz sobie po twarzy jakąś zieloną breję z mnóstwem chemikaliów i konserwantów, a wahasz się, czy użyć klasycznej oliwy jak starożytna piękność?

- Gdyby Bóg chciał, żebyśmy nacierały sobie stopy oliwą z oliwek z dodatkiem soli, stosowny preparat byłby do nabycia w drogeriach - stwierdziła sceptycznie Stacy.

- Jeśli nie wierzysz mnie, uwierz mojej babci. To jej receptura, sprawdzona jeszcze przez jej babcię, i tak dalej, od wieków.

Dopiero ten argument poskutkował. Claudia wiedziała, że tak będzie. Włoska babcia Claudii była dla Stacy absolutną wyrocznią.

- Myślisz, że twój plan wypali? - spytała Stacy, nacierając sobie stopy zgęstniałą od soli oliwą. - Mam na myśli tę niby współpracę z Mallorym, a nie plany wobec Neila, bo wiem, że z nich nic nie wyjdzie.

- Nie od razu. Ten detektyw jest diablo uparty i będzie próbował mi się wyśliznąć. Ale wkrótce przekona się, że blondynka może być poważnym przeciwnikiem!

Zaraz po wizycie u Mallory'ego Claudia wysłała mailem jego zdjęcie do swego kuzyna Nicholasa, prezesa Baronessy. Nicholas natychmiast przekazał odbitki wszystkim dyrektorom wydziałów i inspektorom z adnotacją, że Ethan Mallory nie ma prawa wstępu na teren korporacji i żadnemu pracownikowi nie wolno z nim rozmawiać, chyba że będzie przy tym obecny ktoś z rodziny Barone.

Tym „ktoś” miała być oczywiście Claudia. Taktykę uzgodniono na posiedzeniu rady rodzinnej. Inni członkowie rodziny nie mieli ani czasu, ani ochoty na takie podchody. Za to Claudia znana była z tego, że potrafi wszystko załatwić. A rzecz wymagała pilnego załatwienia.

- Dobrze, ale czy masz plan rezerwowy na wypadek, gdyby Mallory usiłował ci się wymknąć? Sama mówiłaś, że jest bardzo łośki - wąpiła Stacy.

- Będę za nim chodzić, obserwować go i podglądać. - Claudia włożyła stopy do miski z ciepłym mlekiem, rozbełtując je ruchami palców. - Takie detektywistyczne węszenie to dla mnie coś nowego, ale chyba mi się spodoba.

- Nie ponosi cię fantazja? Masz się dowiedzieć, kim jest klient

Mallory'ego, a nie sama bawić się w detektywa.

- Rodzinka na mnie liczy.

- Ale chyba nie spodziewa się, że przeobrazisz się w żeńską odmianę Philipa Marlowe'a!

- Stacy, sprawy wyglądają źle. Gorzej, niż można by przypuszczać.

- Jasne, ktoś prowadzi bardzo niebezpieczną grę. Weźmy choćby ten pożar. Boże mój, twoja siostra o mało nie zginęła! Czy coś sobie przypomniała?

- Niestety, nie. Była w kompletnym szoku. Oczywiście, że pożar to poważna sprawa, jednak... - Claudia umilkła, czując dziwny niepokój.

Naturalnie, los Baronessy leżał jej bardzo na sercu, zarówno ze względu na możliwości, jakie firma stwarzała członkom rodziny, jak i na dochody, jakie przynosiła. Nigdy nie zarobiłaby tyle na zwykłej posadzie, harując od dziewiątej do siedemnastej. Niepokój Claudii dotyczył głównie rozdźwięków, jakie się pojawiły w rodzinie po ostatnich wypadkach; dysonansów, których nie potrafiła jeszcze wyraźnie określić.

Jej siostra Emily przypłaciła pożar amnezją. Wprawdzie podczas rekonwalescencji poznała wspaniałego człowieka i twierdzi, że jest szczęśliwa, ale widać, że wciąż coś ją gryzie. Coś, co zdarzyło się w trakcie pożaru i tkwi w jej podświadomości jak zadra, lecz Emily nie może sobie niczego przypomnieć. Poza tym coś niedobrego dzieje się z Derrickiem. Claudia westchnęła. Czasem przychodziło jej do głowy, że jej brat jest podrzutkiem, kukułczym jajem w ich szacownym rodzinnym gnieździe. On jeden w rodzinie stale coś partaczył. Nie były to wielkie wpadki, lecz nie miał w sobie za grosz krytycyzmu i po każdym niepowodzeniu szukał winy w innych, nigdy w sobie. Dotychczas Derrick bywał irytujący, lecz ostatnio jego próby wysforowania się na czoło rodzinnego peletonu przekroczyły granice klanowej tolerancji.

- Nie wszystko będziesz w stanie załatwić - przerwała jej zadumę Stacy.

- Wiem. Ale mogę próbować - odparła Claudia zadziornie.

Rozległ się stłumiony brzęczyk telefonu. Jak zwykle aparat leżał porzucony pod stertą gratów i Claudia, klnąc pod nosem, zaczęła go gorączkowo szukać. Wreszcie znalazł się między doniczkami na

parapecie.

- Halo - odezwała się zdyszczanym głosem.

- Zmyślna sztuczka z tym zdjęciem, - Ten męski głos utkwiał jej dobrze w pamięci. - Postanowiłem zgodzić się na układ, który pani zaproponowała.

- Nie przypuszczałam, że odezwie się pan tak szybko - odparła, nie kryjąc satysfakcji.

- Pomyślałem, że lepiej od razu skapitulować, niż dąsać się i grać na zwłokę. Muszę porozmawiać z personelem Baronessy, jeśli mam doprowadzić śledztwo do końca.

- Rozumiem. Chwalebna, pragmatyczna postawa. Chciałabym się jednak upewnić, że mówimy o tym samym układzie. Przespanie się ze mną odpada, prawda?

- Ten warunek już nieaktualny.

- Świetnie. Zaś co do tożsamości pańskiego klienta...

- To także nie wchodzi w rachubę.

- Kiedy zaczynamy współpracę?

- Przyjadę po panią jutro rano o dziewiątej.

- Zgoda. Będę czekała na dole, bo tu nie da się zaparkować.

Zakładam, że mój adres ma pan w swoim archiwum?

- Owszem - zaśmiał się. - W takim razie do zobaczenia. Jeżdżę zwyczajnym szarym buickiem.

Niebezpieczny gość, pomyślała, odkładając słuchawkę. I ten jego dudniący chichot, który przenika człowieka do trzewi...

- Poszło łatwo - oznajmiła, stukając palcem w aparat. - Wywiesił białą flagę w niecałe sześć godzin.

- A więc masz to, czego chciałaś. Wcale nie jestem zdziwiona. Rozczarowałaś się, że nie stawiał większego oporu?

- Oczywiście, że nie. Nie chcę, żeby mi utrudniał ruchy. Byłaby to czysta strata czasu, a mamy go bardzo mało.

Claudia odłożyła telefon i między jej wyrazistymi brwiami pojawiła się pionowa zmarszczka. Osiągnęła swoje, skąd więc wzięło się to dziwne ssanie w żołądku?

Po prostu jest spięta, gdyż tak naprawdę nie wiadomo, co Mallory ukrywa w zanadrzu. Musiała przyznać, że ma tremę przed jutrzejszym

spotkaniem.

- Tak czy owak - westchnęła - pojedynek dopiero się rozpoczął.

Scandalous

ROZDZIAŁ DRUGI

Nazajutrz punktualnie o dziewiątej rano Claudia stała przed kamienicą, czekając na Mallory'ego. Panował dokuczliwy ziąb i miała nadzieję, że detektyw się nie spóźni.

Była na nogach od szóstej rano, ale zawsze wstawała o tej porze jako zdeklarowana zwolenniczka zdyscyplinowanej rutyny. Na poranny rytuał składały się ćwiczenia jogi, potem śniadanie - jogurt, płatki zbożowe, kawa - i na końcu prysznic. Ubrała się, wysuszyła włosy, umalowała, odpowiedziała na e-mail, zleciła swemu maklerowi transakcję kupna i odbyła rozmowę telefoniczną z kierowniczką dzielnicowego azylu dla kobiet.

Najtrudniejszy w tym wszystkim był wybór stroju. Co wkłada na siebie kobieta-detektyw? Przez całe dziesięć minut zmagala się z decyzyjną niemocą, wyciągając z szafy jeden ciuch po drugim. W końcu postawiła na praktyczny luz i kolor czarny. Wyjątek stanowił skórzany lazurkowy płaszcz, mający rozbić monotonię jednolitej czerni. Na nogi włożyła znoszone botki na wypadek, gdyby mieli odwiedzić teren spalonego biurowca.. Zapomniała z wrażenia zapytać Mallory'ego, dokąd pojedą - i to był błąd.

Usłyszała beknięcie klaksonu i na pasie jezdni zatrzymał się stalowoszary, brudny, czterodrzwiowy sedan. Pobiegnęła ku niemu, przeciskając się między zaparkowanymi autami. Mallory przechylił się, żeby otworzyć jej drzwi. Wśliznęła się na fotel obok niego, ponaglana niecierpliwie przez kierowcę, który musiał zatrzymać się za sedanem.

- Dzień dobry - rzuciła pogodnie i od razu zelektryzował ją jego krawat.

Niebieski w zielone esy-floresy, absolutnie nie pasował do garnituru w odcieniu auta, tylko o niebo od niego czystszy, który krawiec

prawidłowo zaopatrzył w nogawki i w rękawy, ale był to jedyny komplement, jakim można było obdarzyć owo dzieło igły. Na tylnym siedzeniu leżał trencz w kolorze khaki, upiornie kłócącym się z szarością garnituru.

- Dokąd najpierw? - spytała.
- Na Huntington Road - odparł, dociskając pedał gazu.
- Czyli do dyrekcji Baronessy?
- Tak.

Puls Claudii wrócił do normalnego rytmu, a żołądek pozbywał się niemilego skurczu, jaki zwykle poprzedzał spodziewane emocje. Uznała, że nie zanosi się na nic niezwykłego.

I właściwie co się z nią dzieje? Przecież ten człowiek nie jest nawet przystojny, w każdym razie nie tak, jak Drake. Albo Charles. Te nijakie, brązowe włosy, zbyt wąskie usta, haczykowaty nos. Gdyby nie atletyczna postura, wyglądałby całkiem pospolicie. Do tego kompletnie nie ma gustu, a to już stanowiło poważny zarzut.

Nie, poprawiła się w myśli, wygląda pospolicie jak na twardziela. Była bowiem pewna, że Ethan Mallory należy do tych, co nie dają sobie w kaszę dmuchać. Jedynie oczy nie pasowały do tego obrazu. Bure tęczówki w zielone cętki z daleka wydawały się orzechowe. Rzęsy miał stanowczo za długie i za gęste, pozostające w zupełnej niezgodzie z fryzurą i z płcią. A teraz, masz babo placek - tak się na niego zagapiła, że wreszcie to zauważył i na cienkich wargach zabłąkał mu się irytujący uśmiezek. Psiakrew!

Odwróciła wzrok i rozejrzała się po wnętrzu wozu, w którym walały się najrozmaitsze przedmioty.

- Wóz służy mi często jako ruchome biuro - odezwał się, widząc jej uniesione brwi. - No i nazbierało się trochę gratów.

- Rozumiem. Nie, chwileczkę. Obecność teczek z dokumentami, książek, kalkulatora daje się wytłumaczyć. Podobnie jak gazety, opakowania po słodyczach i puszki po wodzie sodowej. Ale kostka Rubika, dziecięca sprężyna do rozciągania i duży słoik po piklach?

- Kostka i sprężyna pomagają zabić nudę, gdy godzinami siedzę w aucie na czatach.

- A do czego ten słoik?

- Lepiej, żebyś cofnęła to pytanie, współniczko -skrzywił się.
- Nie ma mowy!
- To ratunkowy urynał. Zawód detektywa ma, jak widzisz - blaski i cienie.

Hm... Nie wyglądał na używanego. Claudia pospiesznie skierowała rozmowę na korki uliczne. W Bostonie stanowiło to odpowiednik rozmów o pogodzie.

- Korki są plagą - zgodził się. - Ale dlaczego rodzina wydelegowała właśnie ciebie do eskortowania mnie? Nie jesteś bezpośrednio związana z Baronessą. Pobierasz jedynie dywidendę. Czemu nie ktoś inny? Na przykład prezes korporacji, twój kuzyn. Ktoś pokaźniejszego kalibru.

- Mój kaliber nadaje się w sam raz do twojego auta - skwitowała, równie gładko jak on przechodząc na „ty”. W końcu, choć w pokrętny sposób, zostali współnikami w tej sprawie. - Z kim chcesz się widzieć w centrali? Z moim kuzynem?

- Tak. A także z twoją kuzynką Giną.

- Dlaczego?

- Zajmuję się jednocześnie sprawą zatrucia lodów o nowym smaku, promowanych w walentynki. Podejrzewam, że ten, kto to zrobił, i wasz podpalacz musi być jedną i tą samą osobą. A pani Gina prowadziła całą imprezę promocyjną. Chciałbym także porozmawiać z twoim bratem Derrickiem.

- Czemu z nim?

- Odpowiada za kontrolę jakości produktów. I wygląda na to, że właśnie w jego wydziale doszło do po-ważnych zaniedbań. Poza tym jego biuro znajdowało się w budynku, który spłonął.

Claudia przygryzła wargę. Od fiaska gali, podczas której miano wylansować nowe lody, Derrick stał się nieznośny. Nie dość, że ktoś zaprawił lody ostrym chili, to jeszcze jeden z gości miał atak alergii i trzeba go było zawieźć do szpitala. Derrick zdawał się podejrzewać, że wszystko zostało ukartowane po to, żeby go skompromitować.

- Załatwisz mi te spotkania? - spytał Ethan.

- No, pewnie... - Machnęła lekceważąco ręką. - Ciekawi mnie, czy masz jakieś sugestie dotyczące sprawcy?

- Owszem. To musi być ktoś, kto ma głęboki żal do rodziny Barone.

- Myślisz, że chodzi o osobistą zemstę, czy raczej konkurencja przekroczyła dozwoloną granicę?

- Nie wykluczam wrogich aktów konkurencji. Na tym samym rynku działa Snowcream Inc., a także Anderson Enterprises. Baronessa w ciągu ostatnich dwóch lat zabrała im sporo klientów.

Ciekawe, czy Mallory wiedział o Drake'u. Claudia popatrzyła na niego bacznie. Tak. Nie przypadkiem wymienił Andersona. Jasne jest również, że nie może wiedzieć wszystkiego. Zapewne wie tylko to, co przeniknęło na forum publiczne za sprawą mediów, włącznie z końcem jej romansu.

- Anderson sprzedaje nie tylko lody, panie Mallory. Natomiast specjalnością Baronessy jest gelato. Rywalizujemy tylko fragmentarycznie. Podpalenie byłoby raczej przesadną reakcją na skromne uszczuplenie przychodów.

- Bywa, że rywalizacja w interesach wykracza poza racjonalne ramy, kiedy sprawę zabarwią względy osobiste. A o ile mi wiadomo, syn i dziedzic Andersona był ci znany bardzo blisko. Nie dyskutuje się o gustach - potrząsnął głową - ale nie mogę zrozumieć, co zobaczyłaś w tej pasiastej piranii? Poza zębami, oczywiście.

A więc wie o Drake'u! Claudia ściągnęła usta trochę zła, a trochę rozbawiona. Kto wie, czy nie powinna zapomnieć o skrupułach i wdać się z tym bystrym misiem w szybki, gorący romansik, o który coraz mocniej dopominały się jej zmysły?

Nie, skarciła się w myśli, to zły pomysł. Bardzo zły.

- Powiedz mi - zagadnęła - czy naprawdę masz klienta? Kogoś, kto cię najął? Przyszło mi do głowy, że może wyświadczasz komuś przysługę, tak po starej znajomości.

- A więc wiadomo ci, że byłem żonaty z Bianką Conti?

- Oczywiście. Co prawda, nie od razu się zorientowałam, bo Bianka wróciła po rozwodzie do panińskiego nazwiska. Minęło już kilka lat, prawda? Rozstaliście się w zgodzie?

- Można wiedzieć, co cię to obchodzi?

- Próbuję dociec, czym się kierujesz - uprzedzeniami czy przeciwnie, lojalnością. Mogę sobie wyobrazić, że Sal Conti przyczynił się w jakiś sposób do rozpadu waszego małżeństwa, a ty pałasz żądzą rewanżu. Z

drugiej strony możesz nadal przyjaźnić się z byłą żoną, a wtedy będzie zależało ci na oczyszczeniu jej rodziny z podejrzeń.

- Porzuć te jałowe spekulacje, słonko. Wiem dobrze, jak bardzo niektóre kobiety pasjonują się cudzymi łózkami.

- Dobrze, słonko. Podczas gdy ja bawię się w spekulacje, ty zechciej z łaski swojej okrążyć budynek. Minęliśmy właśnie centralę Baronessy, panie detektywie.

Ethan nie musiał wcale okrążyć bloku, bo wjazd do garażu parkingowego znajdował się przy najbliższej przecznicy. Wjechał do sektora dla gości. Gdy zatrzymał auto, Claudia natychmiast wysiadła, nie czekając, aż otworzy dla niej drzwi. Nie należała do kobiet oczekujących na męskie grzeczności. Mallory był pewien, że biegała, zanim nauczyła się chodzić, i tak już jej zostało.

Zamknął samochód pilotem. Claudia stała obok, przytupując niecierpliwie nogą. Ręce trzymała głęboko w kieszeniach absurdalnie jaskrawego płaszcza, który w szarej scenerii garażu wyglądał jak skrawek południowego nieba.

- Czy to prawda - spytał z niekłamanym zainteresowaniem - że zgniotłaś na głowie Drake'a Andersona kubek rozpuszczonych lodów i to publicznie, podczas przyjęcia w Radiusie?

- Były tylko trochę roztopione - odparła, rzucając mu gniewne spojrzenie.

- Głupio zrobił, paplając tak głośno, że usłyszałaś, co wygaduje na twój temat.

- Drake ma z tym problem. Nie wie, kiedy powinien trzymać buzię na kłódkę. To częsty defekt rodzaju męskiego - dodała, patrząc wymownie na Ethana, po czym ruszyła energicznie w stronę wejścia do holu.

Detektyw starał się za nią nadażyć, pogwizdując pierwsze takty uwertury do *Wilhelma Tella*.

- Nie rozmawiałeś tu jeszcze z nikim? - spytała, otwierając drzwi.

- Nie. Interesowała mnie głównie wytwórnia. Natrafiłem tam na pewien ślad, prowadzący do centrali, ale nikt nie chciał ze mną gadać. To skutek blokady, którą zawdzięczam niejakej Claudii Barone - stwierdził zgryźliwie.

- Cóż, staram się, jak mogę.

Siedziba Baronessy należała do tych modnych, szklano-chromowych, imponujących struktur, w których kochają się współcześni architekci. Na swój sposób wyglądała atrakcyjnie, lecz Ethan wolał cegłę i kamień. Foyer przypominało westybule w bankach - mnóstwo szkła, lśniąca posadzka, i tylko poustawiane po kątach rośliny w donicach dzielnie usiłowały tchnąć w sterylne wnętrza nieco ciepła.

Dyrekcja znajdowała się na piątym piętrze. Ethan nacisnął guzik windy. Claudia zdjęła płaszcz i przewiesiła go sobie przez ramię. Mallory westchnął z ulgą. Nie ma nic bardziej stylowego niż postawna, chłodna blondynka, ubrana od stóp do głów na czarno. Rozpuszczone włosy spływały jasną falą na plecy. Przyglądał się jej z przyjemnością tym większą, że - jak sądził - jej postać wkrótce zniknie na zawsze z jego horyzontu.

- Z kim chcesz się widzieć najpierw? - spytała. - Z Nicholasem?

- Na początek chciałbym zajrzeć do kartoteki personalnej. Czy to możliwe?

- O czyje dossier ci chodzi?

- Jeśli powiem, postarasz się o nie?

- Myślę, że tak. - Niedostrzegalnie zacisnęła usta. - Ale muszę wiedzieć, dlaczego interesuje cię właśnie ta osoba. Kto to jest?

- Ed Norbluski. Pracował w zakładach jeszcze przez trzy dni po zatruciu lodów. Wyrzucono go, bo przyszedł do pracy nietrzeźwy. Odgrażał się potem, że da „tym bogatym łajdakom” nauczkę, ale wkrótce znikł bez śladu.

- I mówisz, że nie wiadomo, kto jest sprawcą! - zawołała w podnieceniu. - Ten Norbluski rzeczywiście...

- Pani detektyw, ostrożnie z podejrzeniami - ostrzegł z uśmiechem. - Może facet wcale się nie ukrywa. Mógł po prostu wyjechać. Ludzie ciągle znikają, co nie znaczy, że wcześniej podłożyli ogień w fabryce. Niemniej trzeba to sprawdzić. Potrzebne mi nazwisko i adres poprzedniego pracodawcy Norbluskiego oraz nazwiska jego najbliższych krewnych i numer polisy ubezpieczeniowej.

- Da się zrobić - powiedziała, wchodząc do windy. - Potrzebna jest zgoda Nicholasa, ale mam z nim dobre układy.

- Jaki on jest?
- To człowiek, który wie, czego chce. Z poczuciem misji. Zawsze ma plan działania i cel, do którego dąży.
- Jakie ambicje drażą go teraz?
- Chyba chce zostać najlepszym tatą świata. - Claudia uśmiechnęła się szeroko, ale Ethan zauważył, że w kącikach jej oczu nie pojawiły się sympatyczne kurze stopki. - A może Mężem Roku? Jestem też pewna, że na liście jego priorytetów wysokie miejsce zajmuje firma.
- Czy zawsze to robisz?
- Co takiego?
- Pokrywasz uśmiechem ból.
- Nie wiem, o czym mówisz - zachnęła się. - Bardzo lubię Nicholasa. Jestem szczęśliwa, że mu się dobrze wiedzie.
- Gdyby mogło nas uszczęśliwiać szczęście kogoś, kto jest nam bliski, świat potrzebowałby tylko jednej szczęśliwej osoby. Reszta odbyłaby się na zasadzie reakcji łańcuchowej.
- Dziwny z ciebie człowiek, wiesz?
- Już mi to mówiono. A czy ty wiesz, że kurze łapki w kącikach oczu, które tak mi się podobają, tworzą się tylko wtedy, gdy uśmiechasz się szczerze? Czy dlatego unikasz szczerych uśmiechów?

Claudia Barone zamrugła, otworzyła usta, jakby chciała coś powiedzieć, po czym zamknęła je bez słowa. Dosłownie zamurowało ją. Ethan był pewien, że nie zdarza się jej to często.

Claudia czuła dziwny ucisk w dołku. Nie dlatego, że zdenerwowała ją uwaga Ethana. Mylił się ogromnie. To pokutujący w niej duch współzawodnictwa znów dawał o sobie znać. Już dawno temu przyznała sama przed sobą, że lubi wygrywać. W rozgrywce z Mallorym nadal prowadziła, dzięki oskrzydłającemu manewrowi z fotografią, ale teraz zdołał znacznie zmniejszyć jej przewagę.

Był irytująco spostrzegawczy. Pożądana cecha u detektywa, niebezpieczna u przeciwnika.

Na szczęście Nicholas był na miejscu i nie miał akurat żadnego zebrania. Jego sekretarka, pani Peabody, zanim zaanonsowała ich szefowi, przez długą chwilę namawiała Claudię na ślicznego szczeniaczka z miotu, który właśnie urodziła jej suczka.

Kiedy weszli, Nicholas siedział za biurkiem - mocno zbudowany, ciemnowłosa mężczyzna o ostrym jak skalpel, przenikliwym spojrzeniu. Laserowym, jak mawiała Claudia. Widać było, że przybrał postawę zdecydowanie czujną. Wstał, obszedł biurko i serdecznym gestem wyciągnął do Claudii rękę.

- Ogromnie miło cię widzieć, ale chyba nie doszłaś do wniosku, że Baronessa tonie i potrzebna jest twoja natychmiastowa pomoc?

Ujął jej dłonie, a Claudia zaśmiała się, całując go w policzek.

- Nie obawiaj się. Świetnie tu sobie radzisz. Nie mam zamiaru w cokolwiek się wtrącać. Jest tylko sprawa, o której niedawno mówiliśmy. Pozwól - to pan Ethan Mallory.

- Ach, pan detektyw. - Nicholas skinął mu głową, przytrzymując rękę Claudii na tyle długo, że uniknął podania ręki gościowi. - Ma pan podobno jakieś pytania?

- Tak, a także prośbę, ocenzonej już przez obecnego tu oswojonego smoka, znajdującego się na etacie rodziny - odparł swobodnie Mallory.

- Niech pan nie ufa zbyt wiele temu oswojeniu - uśmiechnął się Nicholas.

Claudia nie miała nic przeciwko takiej definicji swojej osoby. W końcu smoki są pięknymi, silnymi bestiami, niezwykle inteligentnymi i mądrymi, zwłaszcza według chińskiej tradycji. Tylko przymiotnik „oswojony” nie bardzo się jej spodobał.

- Jestem ucywilizowana, jak sądzę, lecz oswojenie zakłada pewne podporządkowanie, ja zaś, choć doskonale się czuję w zespole, mam pewne trudności, pracując w czyimś imieniu. Czy możemy usiąść, czy jesteś teraz bardzo zajęty?

- Ależ siadajcie, bardzo proszę. Mam dla was całe pięć minut.

Usiedli na wyściełanych krzesłach. Nicholas wrócił na swój fotel za biurkiem.

- Mam właściwie dwie prośby - zaczął Ethan. - Po pierwsze, chciałbym porozmawiać z kilkoma pracownikami na temat tamtej feralnej degustacji. Może zresztą pan będzie mógł mi to i owo wyjaśnić. Zarządził pan z pewnością jakieś wewnętrzne dochodzenie.

Nicholas przeniósł wzrok na Claudię. Wiedziała, o czym pomyślał.

Derrick wpadnie w furję, jeśli po raz kolejny zostaną podważone jego kompetencje. Zwłaszcza przez Nicholasa.

- Owszem, było wewnętrzne śledztwo, ale mnie już goni czas - powiedział dyplomatycznie. - Oszczędzi go pan sobie i mnie, zapoznając się z naszym raportem. Pani Peabody da panu kopię. Jeśli po lekturze będzie pan miał pytania, może pan rozmawiać, z kim zechce, oczywiście za aprobatą Claudii.

- Dzięki. Chciałbym nadto przejrzeć akta personalne waszego pracownika, Eda Norbluskiego.

- Norbluski? - powtórzył w zamyśleniu Nicholas. - Czemu właśnie jego akta?

Ethan powtórzył to, co już powiedział Claudii. Słuchała jednym uchem, chcąc zostawić mu wolną rękę i interweniować tylko w razie konieczności.

Powinna mu powiedzieć, że nic mu do tego, w jaki sposób się uśmiecha. Dobry Boże, ludzie mają ogromny repertuar uśmiechów. Szczerzą zęby od ucha do ucha, uśmiechają się krzywo, półgębkiem i szeroko, grzecznie i cierpko. Zmarszczki koło oczu robią im się tak, czy owak. Zwłaszcza, niestety, kobietom, żeby nie wiem jak oszczędnie się uśmiechały.

Z pewnością nie zazdrości powodzenia Nicholasowi. Przystojny kuzyn miał za sobą ciężkie przejścia, najpierw przez dziewczynę z piekła rodem, i później, gdy dowiedział się z dwuletnim opóźnieniem, że jest ojcem. Zasługuje na szczęście, które nareszcie znalazł u boku Gail. To, że się ożenił, nie sprawiło, że Claudia zeszła na dalszy plan. Wcale nie. Może czasami było jej smutno. Jeśli jest się silnym, nie znaczy to, że chce się nim być bez przerwy i spędzać samotnie każdą noc... ale dostała nauczkę. Kiedy kobieta przed trzydziestką nie potrafi być z kimś dłużej niż cztery miesiące, chyba jest z nią coś nie w porządku.

Zawsze uważała, że nie ma sensu wypierać się swoich wad. Ostatni, fatalny romans z Andersonem zmusił ją do gruntownego rachunku sumienia. W końcu doszła do jedynej możliwej konkluzji - jej seksualne anteny skierowane były w złą stronę.

Claudię frapowali mężczyźni mocni, przedsiębiorczy, tuzy biznesu, albo tacy, którzy w swoich dziedzinach wspięli się na szczyt,

dorównujący jej przy tym siłą osobowości i intelektem. Niestety, byli to również tacy, którzy chętnie z nią romansowali, lecz kiedy związek zaczynał być poważny, wycofywali się skwapliwie.

Przeżyła szok, gdy odkryła, że mężczyźni, którzy ją pociągali, gustowali w kobietach-poduszkach. Miękkich, delikatnych i biernych. Kobietach, które prawem kontrastu podkreślały ich męskość. Od tej reguły były wyjątki, ale tak rzadkie, że statystycznie prawie się nie liczyły. Taką żonę miał Tony, takie były obie żony Maksa; pierwsza, od której odszedł, gdy związał się z Claudią, i druga, którą poślubił, gdy zerwali ze sobą. Był jeszcze ten lekkoduch Hal, który lubił odskakiwać na boki, ale on się nie Uczył. Był poza nawiasem jej teorii, bo niewierność jest oznaką słabego charakteru.

Po Halu nastąpił Drake. Trafił w czas, kiedy Claudia wracała do siebie po doznanym upokorzeniu. Cóż, kiedy wszystkie kobiety Drake'a należały do kategorii kobiet-poduszek. Oprócz Claudii. To powinno być dla niej przestrogą, ale miała łuski na oczach i przejrzała dopiero wtedy, gdy podsłuchiwała, jak obgadywał ją na przyjęciu.

Wyśmiewał się z niej, opowiadał o niej okropne rzeczy, wytykał brak kobiecości, groził, że odejdzie. W sumie była to dla niej pouczająca lekcja.

Niektórzy mężczyźni pragnęli, by do nich wróciła, ale po jakimś czasie przestawali o tym mówić.

- Claudio, gdzie jesteś? - Nicholas zamachał dłonią przed jej oczami.
- Och, przepraszam. Ochrona danych osobowych - szybko podchwyciła zgubiony wątek - jest oczywiście priorytetowa, ale tu chodzi o przestępstwo.

- Zgoda, lecz pan Mallory nie jest z policji. Przegapiła to.

Ethan odchylił się w krześle, wyciągając nogi daleko przed siebie, jakby gawędzili o czymś mało istotnym, na przykład o futbolu lub korkach ulicznych. Na ogół mężczyźni nie zachowywali się tak wobec Nicholasa.

- Mogę dać słowo - zapewnił - że nie wykorzystam w żaden sposób tych danych, chyba że będą miały bezpośredni związek z przestępstwami, które staram się wyświecić.

- To chyba brzmi rozsądnie. - Claudia zerknęła wyczekująco na

kuzyna.

- Wierzysz mu? - Ściągnął brwi.

- Jestem pewna, że umie łączyć jak z nut. To przecież jego zawód, prawda? Ale jaki może mieć pożytek z personaliów Norbluskiego?

Przekazuje numer jego telefonu telemarketerom?

- Nie ma mowy o telemarketerach. Obiecuję - powiedział zgryźliwie Ethan.

- Dobrze, Claudio, ale pójdiesz z panem Mallorym i dopilnujesz, żeby nie zabrał czegoś do kieszeni. I chcę wiedzieć, co się będzie działo, jeśli ten Norbluski się znajdzie.

- Będę cię informowała na bieżąco.

Nicholas połączył się przez interkom z działem personalnym.

- Za kilka minut przyjdzie do was moja kuzynka Claudia i człowiek nazwiskiem Mallory. Mogą zaglądać do kartoteki, ale wszystko ma pozostać na miejscu.

- Zadowolony? - zwrócił się do Ethana.

- Dzięki raz jeszcze. Ale, ale... Nazwisko Norbluskiego nie jest chyba panu całkiem obce. Czy się mylę?

- To on był kierowcą ciężarówki wiozącej lody, które zostały skażone.

- Nicholas! - Claudia aż podskoczyła. - Czemu mi nie powiedziałeś?

- Chciałem poznać powody, dla których pan Mallory szuka tego człowieka - odparł, wstając z miejsca.

- Miło było pana poznać. - Tym razem wyciągnął dłoń do detektywa.

Claudia zastanawiała się, jaki tajemniczy test zdał Ethan, żeby zasłużyć na uścisk ręki Nicholasa.

- No, to do rychłego - powiedziała. - Pozdrów Gail i ucałuj ode mnie Molly.

- Zrobię to. Ale zanim wyjdiesz, chcę z tobą zamienić parę słów na tematy rodzinne. - Spojrzał na Ethana.

- Czy mógłby pan łaskawie poczekać na zewnątrz?

- Nie ma sprawy - odrzekł Mallory z uśmiechem tak szerokim, że mógłby uchodzić za ziewnięcie.

- Może pan pogawędzić z panią Peabody - dodała Claudia. - Jest bardzo miła. I naprawdę zależy jej na znalezieniu domu dla

szczeniactwów.

- Myślę, że raczej poczytam sobie raport - rzucił kwaśno. - Ostatnią rzeczą, jakiej mógłbym potrzebować, jest siusiający szczeniak.

Gdy tylko zamknął za sobą drzwi, Nicholas zwrócił na Claudię swoje „laserowe” spojrzenie.

- Nie podoba mi się sposób, w jaki ten detektyw na ciebie patrzył - oznajmił bez ogródek.

- Naprawdę? - zdziwiła się przyjemnie. - Jaki to sposób? Nie zauważyłam.

- Pożera cię wzrokiem tylko wtedy, kiedy tego nie widzisz. Ten facet chce cię wykorzystać i wykiwać.

- Och, wiem o tym - zachnęła się. - Ale on mnie jeszcze nie zna. Gorzko się rozczaruje, jeśli myśli, że trafił na pierwszą naiwną.

- Jesteś pewna, że wiesz, co robisz?

- Oczywiście. - Uśmiechnęła się wesoło tak, by wokół jej oczu zarysowały się kurze łapki. - Jak zawsze.

ROZDZIAŁ TRZECI

Po wyjściu z centrali Ethan ocenił układ, jaki zawarł ze swoim „smokiem”, jako bardziej niż zadowalający. Teczka Norbluskiego zawierała wszystko, na co liczył - referencje, numer ubezpieczenia, poprzednie miejsca pracy. Derrick wymigał się od rozmowy, ale Gina Ba-rone okazała się bardzo pomocna. Raport Nicholasa z wewnętrznego śledztwa detektyw ocenił jako niezwykle interesujący. Kończył się konkluzją, że lody zostały zatrute przez nieznaną sprawcę, którzy dostali się do ciężarówki-chłodni, gdy ta utknęła w korku ulicznym. Co ciekawe, korek został spowodowany wysypaniem się z innej ciężarówki ładunku kartonów z przyprawą chili.

W życiu dochodzi czasem do nadzwyczajnego zbiegu okoliczności, niemniej jednak Ethan postanowił sprawdzić, kim był kierowca tej drugiej ciężarówki.

Claudia zdenerwowała się, gdy sekretarka Derricka oznajmiła im, że szef wyszedł na służbowy lunch. Dwie godziny przed południem! Osoba Derricka wzbudzała coraz większe zaciekawienie Mallory'ego. Nie musiał być zresztą przesadnie spostrzegawczy, by stwierdzić, że Claudia reaguje nerwowo na każdą wzmiankę o bracie.

Ethan sądził, że Derrick jest kimś w rodzaju życiowego nieudacznika, jaki statystycznie trafia się w każdej większej rodzinie. Ten fakt nie stawiał go sam przez się w kręgu podejrzanych, jednakże raport Nicholasa stwierdzał wyraźnie, że o „przyprawienie” lodów należałoby podejrzewać kogoś z przedsiębiorstwa.

Najłatwiej mógł to zrobić ktoś z rodziny. Logicznie biorąc, sabotażystą nie powinien być udziałowiec z dostępem do firmowych konfitur, a raczej pracownik niższego szczebla, który miał niewiele do stracenia. Jednak frustrat Derrick z pewnością miewał kosztowne

zachcianki. Kto wie, czy mając do wyboru szybką, dużą gotówkę i pieniądze, na które trzeba czekać, nie wziął w łapę od konkurencji Baronessy i nie zmontował afery?

Przemyślenia doprowadziły Ethana do nieuniknionego wniosku, że musi jakoś spławić Claudię, albo przynajmniej ją zneutralizować. Niestety, było jasne, że świeżo upieczona pani detektyw aż się pali do wzięcia śledztwa w swoje ręce. Tymczasem trudno było oczekiwać, że dobierze się do skóry kochanemu braciszкови.

Władcza kobietka. Uśmiechnął się, przypomniawszy sobie, jak się nastroszyła, gdy przyrównał ją do oswojonego smoka.

Otworzył przed Claudią drzwi auta, a następnie sam usiadł za kierownicą, rzuciwszy na tylne siedzenie kopię raportu Nicholasa, oprawioną w czerwone okładki. Wylądowała obok innych papierów, powiększając twórczy bałagan panujący w tym biurze na kółkach.

- Boże, ale zimno w tym twoim gracie - jęknęła Claudia. - Mógłbyś włączyć ogrzewanie?

Nie powinienem tego robić, pomyślał, odwracając się ku swojej pasażerce. Nie o to jej przecież chodziło. Ale jest taka ładna i nadażana. I może już nie będzie okazji... Niech to diabli...

- Zawsze do usług, panno Barone. - Wyszczrzył zęby w zbójcekim uśmiechu, po czym ujął jej twarz w dłonie i pocałował w same usta.

Spodziewał się policzka albo ciosu w żołądek, ale Claudia tylko zeszywniała, a potem fuknęła wściekle jak kot, wrzucony nagle do wody. Lecz, choć pozostała spięta, nie odepchnęła go od siebie.

To podziałało na Ethana jak magnes. Przejechał językiem po jej wargach. Były nadspodziewanie miękkie i ponętne. Rozochocony, zapomniał, że to miał być tylko żart, i zaczął ją prowokować. Rozluźnił palce i przesuwając je to w górę, to w dół, gładził Claudię delikatnie po policzkach,

Kompletnie zaskoczona, zakrztusiła się lekko, po czym zrobiła coś okropnego. Zachłannie rozchyliła usta, wparła się pięściami w piersi mężczyzny i poczęła całować go z pasją zgłodniałego rozbitka, rzucającego się na pierwszy posiłek.

Pożądanie zaćmiło Ethanowi umysł. Przerwał pocałunek, aby przesunąć językiem po aksamitnej skórze policzków, a potem liznąć

rozkoszenie miękką szyję. Przeszkadzał mu jej sweter, więc odruchowo wsunął rękę pod grubą wełnę, odnajdując tam skórę jeszcze cudowniejszą niż na szyi.

Claudia odchyliła się gwałtownie, wlepiając w niego oszołomione spojrzenie.

Czy on oszalał?

- Wybacz, nie chciałem... - wymamrotał zadyszany. - Błąd. To był błąd.

- Absolutnie - potwierdziła. - Tak jest. Zapomnijmy o tym. Nic się nie zdarzyło.

- Co...? Aha - oprzytomniał, zapiął pas i zaczął tyłem wyjeżdżać z parking.

- Dokąd teraz? - spytała, również trzeźwiejąc.

- Na stację benzynową - odparł bez namysłu.

- Co takiego?

- Muszę uzupełnić paliwo.

- Dobrze, a co potem? Mamy nazwiska ludzi, którzy rekomendowali Norbluskiego. Któryś z nich może wiedzieć, gdzie go szukać.

Skinął głową. Przy jej wrodzonej skłonności do komenderowania, zaplanuje mu najbliższą przyszłość. Zgroza! Powinien to przewidzieć. Panna Claudia Barone jest osobą z zupełnie innego świata niż on i trzeba ją wyrzucić na aut.

Są ludzie, po których rozwód spływa jak woda po gęsi. Z nim tak nie było. Dotkliwe poczucie klęski prześladowało go przez lata.

Gniew żarzył się w nim długo. Nie był dumny ze swego postępowania po tym, jak Bianka go rzuciła. Ale to, czego się nauczył o gniewie, zapadło mu w głowę zbyt mocno, by trwać w nim bez końca. Pewnego ranka przebudził się obok kobiety, nie znając nawet jej imienia.

Pełen niesmaku pożegnał się z takim kawalerskim trybem życia i pogрузił się bez reszty w pracy. Była z tego korzyść i dla niego, i dla agencji. W końcu spłacił stryja i mógł spokojnie powiedzieć sobie, że teraz jego jedynym partnerem w interesach jest bank.

Po okresie pracoholizmu uległ obsesji samodoskonalenia charakteru. Musiało być z nim przecież coś nie tak, skoro żona uciekła od niego już po dziesięciu miesiącach.

No cóż, nie ma nic złego w chęci poprawienia mechanizmu, który nie działa prawidłowo, ale popełnił zasadniczy błąd, słuchając rad swoich kuzynek.

Mówiły mu, że kobiety szukają mężczyzn delikatnych i wrażliwych. Uważał, że ma w sobie dość delikatności, natomiast zdawał sobie sprawę, iż brakuje mu wrażliwości. Zwracały mu na to uwagę znajome kobiety.

Wyraz „wrażliwość” stał się czymś w rodzaju kobiecego szyfru, którego nie potrafił rozgryźć. Wszystkie niby wiedziały, co to znaczy, ale żadna nie potrafiła tego objaśnić. Kiedy pytał którąś z kuzynek, co właściwie ma robić, żeby wykazać się ową mityczną wrażliwością, patrzyły na niego z rozbawieniem, kręcąc głowami. Amy poradziła mu, by poddawał się wewnętrznemu głosowi, Jo mówiła o podtekstach i sygnałach niewerbalnych, zaś Katherine po prostu poklepała go po ramieniu, napomykając coś o beznadziejnych przypadkach.

Jedynie praktyczne wskazówki, jakie zdołał od nich uzyskać, sprowadzały się do pamiętania o urodzinach, zmywania naczyń i nieoglądania się za innymi kobietami.

Urodziny i zmywanie były do opanowania. Ale żeby nawet nie spojrzeć na żadną inną? - zachnął się wtedy.

- W takim razie nie miej potem żalu do siebie, jeśli coś nie wyjdzie - stwierdziła Claudia.

Zerknął na Claudię i zobaczył, że patrzy na niego pytająco.

- Zamyśliłem się - odparł, skracając. Stacja Joego była tuż za rogiem. - Warto by się wywiedzieć, czy Norbluski miał dostęp do lodów przeznaczonych do degustacji. Jeśli nie, przestaje być podejrzanym numer jeden.

- To będzie wiedział Frank Parengeter w wytwórni. I tam teraz jedźmy. - Spojrzała z aprobatą na swoje botki.

- Może lepiej niech policja poszuka Norbluskiego. Oni mają większe możliwości.

- A ty jesteś od czego? Jeśli twoja robota ma polegać na przekazaniu sprawy policji, marny będą miała z ciebie pożytek.

- Ja tylko główkuję i zapewniam dyskrecję. Kto wpadł na trop Norbluskiego? Denerwujesz się, bo sama chciałabyś odgrywać

detektywa.

- Ty robisz to dla forsy, no, może jeszcze dla zawodowej satysfakcji - odparowała spokojnie. - Tymczasem moja rodzina ma kłopoty. Bardzo zależy mi na złapaniu sprawcy. Boję się, że znowu coś się wydarzy. Niewiele brakowało, a Emily poniosłaby śmierć w płomieniach.

Ethan skrzywił się. Przewidywał, że Claudia będzie mu komplikować życie. Zresztą wkrótce to już będzie bez znaczenia - pocieszył się, wjeżdżając na stację Texaco. Zrobi swoją robotę i rozstaną się. Sęk w tym, że gorliwi amatorzy, karmieni ciągłymi powtórkami serialu *Magnum*, mogą tylko napytać biedy, sobie i prawdziwym detektywom. Podjechał pod dystrybutory i wyłączył silnik.

- Pójdę zapłacić - powiedział. - Przy okazji kupię sobie puszkę toniku. Coś dla ciebie?

- Nic przed lunchem. Dziękuję.

- Może tymczasem nalejesz benzyny. Umiesz?

- Tak. Sama się także kąpię i wybieram numer telefonu, nie łamiąc sobie paznokci.

- Bunt przeciw stereotypom?

- Bogata blondynka to nie zawsze bezradna blondynka.

- Zmieniałaś kiedyś olej?

- Nie posuwaj się za daleko - rzuciła, wysiadając. Joe siedział za kontuarem, przeglądając jakiś magazyn.

- Przyjemna, miła kicia. - Spojrzał na Ethana z dezaprobatą. - Myślałem, że już z tego wyrosłeś.

- Nie pozbywam się jej. Daję nogę, ale to w związku z robotą. Nic prywatnego.

- Ładna, długie nogi, złotowłosa blondyna. Wcale nie wygląda na kryminalistkę.

- Bo nie jest nią. To zawalidroga. - Mallory wyjął portfel.

- Zawsze po pewnym czasie uważasz, że twoje dziewczyny to zawalidrogi.

- Ona nie jest moją dziewczyną — powtórzył z naciskiem Ethan. - Masz. - Rzucił dwudziestkę na blat, zerkając przez okno. Musi się urwać, zanim Claudia napelni bak. Ciekawe, jak szybko się zorientuje, że ją wystawił do wiatru.

- Masz za benzynę. Twój wóz stoi z tyłu?
- Jak Cindy się dowie, że pomogłem ci wykiwać twoją dziewczynę...
- Głuchy jesteś, do cholery? To nie moja dziewczyna!
- Zdaje się, że tylko ty jesteś tego zdania. - Joe popatrzył przez okno na Claudię, przecierającą gąbką przednią szybę. Kiedy się pochylała, sweter podjeżdżał do góry, ujawniając kształtny tyłeczek. - Blondynka, i do tego taka sztuka. Wiadomo, co jest grane - zachichotał.

- Nie kręcę z każdą blondyną, którą znam - warknął Ethan. - Kluczyki, Joe. Chyba nie wycofujesz się z naszej umowy?

- Mógłbyś pojechać autobusem.
- Tam, dokąd jadę, autobus nie dociera. Do cholery, zgodziłeś się przecież.

- Nie byłem wtedy poczytamy. Cindy będzie chciała wiedzieć, po co wzięłeś mój wóz.

Cindy była żoną Joego i jedną z kuzynek Ethana. Jego rodzice pochodzili z rodzin, które nadto wzięły sobie do serca biblijne wezwanie „Wzrastajcie i rozmnażajcie się”.

- Powiedz Cindy, że pożyczyłem twoje auto w związku ze sprawą, którą prowadzę. I jest to akurat prawda. Nie musisz jej mówić o Claudii.

- Baby potrafią wyciągać z człowieka wszystko - stwierdził posępnie Joe. - Żaden śledczy nie może się z nimi równać. Nie wiem, jak one to robią, ale tak jest.

Ethan westchnął, wyrwał magazyn z rąk Joego, rzucił szybko okiem na spis treści i zwrócił mu pismo.

- Mam nadzieję, że się mylisz co do tej kobiecej telepatii. Jeśli Cindy wyciągnie z ciebie zeznanie o Claudii, przygotuj się. Sam widzisz - pstryknął palcami w fotografię - że ta Miss Kwietnia ma w sobie coś. Zajmuje dużo miejsca w moich myślach włącznie z okolicznościami, w jakich ją ujrzałem. Ale kiedy mam pracę, nawet Miss Kwietnia może stać się przeszkodą.

- No nie, to już jest szantaż!

Ethan wyciągnął przed siebie otwartą dłoń. Joe, klnąc pod nosem, położył mu na niej kluczyki.

- Dzięki. Zmień olej w mojej bryczce. Odbiorę ją dziś wieczorem u ciebie w domu i wtedy ci zapłacę.

Wyjeżdżając z garażu Joego, Mallory pogwizdywał wesoło na marszową nutę.

Do najlepszych przyjaciół prywatnego detektywa należą archiwiści sądowi. Jeszcze nie wszystkie archiwa w Stanach są dostępne w Internecie. Po wymknięciu się Claudii Ethan pojechał prosto do budynku sądu, właściwego dla ostatniego miejsca zamieszkania Norbluskiego.

Na szczęście pracował tam Lenny - skwaśniały ślamazara o piskliwym głosie, który dawał się przekupić. Bilety na mecz Celtics zazwyczaj pobudzały go skutecznie do współpracy.

Było już po czwartej, kiedy Ethan wyszedł z sądu; niestety, prawie z niczym. Nie znalazł śladu żadnych pozwów, małżeństw, rozwodów, wyroków czy obciążonej hipoteki. Miał jednak odrobinę szczęścia. Pięć lat temu Norbluski spisał notarialnie testament, a jedyną spadkobierczynią ustanawiał swoją siostrę - Annę Sophie Lamont, której adres zgadzał się z adresem Charlesa Lamonta w książce telefonicznej.

Gwiżdżąc melodyjkę z *Małej Syrenki*, ruszył do samochodu. Słońce jeszcze świeciło, ale już coraz niżej, omywając ukośnie ulice złocistą poświatą. Jej ciepły, miodowy kolor przypominał mu zawsze ciasteczka oreos, ukochane smakołyki z dzieciństwa.

Po szkole wpadał do domu od strony kuchni, licząc, że je dostanie od matki. Miała zawsze w szafce paczuszkę tylko dla niego. Zawsze, to znaczy do roku, w którym skończył dziewięć lat. Potem już matki nie było.

Ból mija w końcu, pomyślał, wsiadając do małej toyoty Joego. Upływ lat zaciera nawet najjaskrawsze barwy, jak na fotografiach wystawionych na słońce. Zostaje coś na kształt łagodnej melancholii. Taki ciepły, pozłacany spokój. Jak światło późnego popołudnia w słoneczny dzień.

Postanowił pojechać do biura. Teraz, mając już numer ubezpieczeniowy Norbluskiego, mógł za pomocą komputera dotrzeć do innych jego danych. Do Anny Lamont zadzwoni później.

Kiedy po odcierpieniu nie większej niż zwykle udręki korków ulicznych dobił do biura, stałe miejsce, które miał wykupione na parkingu, było zajęte. I to przez jego własne auto! Musiał zaparkować o dwie przecznice dalej.

Joemu najwidoczniej poplątało się coś w łepetynie. Prawdopodobnie wpadł w panikę i nie wiedział, jak wyjaśnić Cindy, że wrócił do domu autem Ethana. Nieszczęsny pantoflarz. Może Cindy ogłupiła go do reszty tą gadką o wrażliwości.

Dochodząc do szczytu schodów, usłyszał kobiecy śmiech. Serce zaczęło mu bić dwa razy szybciej, O rany! Teraz wszystko stało się jasne. Joe pękł i pozwolił Claudii odjechać wozem Ethana. Ale dlaczego przyjechała tutaj? I kto ją wpuścił do biura?

Drzwi były otwarte. Claudia siedziała na jego biurku ze skrzyżowanymi nogami, seksownie kołysząc jedną z nich. Rick, kolejny z legionu kuzynów Ethana, policjant, który po służbie załatwiał mu różne fuchy, stał przy niej i patrzył na nią jak na niezemskie zjawisko. Mallory'emu wybitnie nie spodobało się jego nieprzytomne spojrzenie

- O, Ethan - uśmiechnęła się Claudia. - Rick umiłował mi czekanie na ciebie. Znam teraz wszystkie twoje sekrety.

Uśmiechnęła się do niego samymi oczami, aż w ich kącikach utworzyły się kurze łapki.

Przystanął, niepewny, jak ma zareagować. Powinna być na niego wściekła, a tymczasem ucieszyła się na jego widok. Co się stało?

Przeniósł wzrok na Ricka.

- Hej, nie patrz tak na mnie. - Kuzyn rozłożył ręce. - Wcale nie znam wszystkich twoich sekretów.

- To ty ją wpuściłeś!

- Weszła, kiedy siedziałem przy twoim komputerze. Kończyłem właśnie raport z obserwacji Simmonsa. Miałem ją może wyprosić? Zrzucić ze schodów?

- To by ją może trochę zniechęciło - westchnął Ethan, wieszając płaszcz na kołku.

- Nie martw się tak - powiedziała Claudia, zsuwając się z biurka. - Chciałeś wyłączyć mnie ze śledztwa, prawda? Lubię wygrywać, co nie znaczy, że nie umiem docenić przeciwnika. Trzeba przyznać, że spławiłeś mnie gładko, nawet bez uciekania się do kłamstw.

Czyżby wyrażała mu swój podziw? Niepojęte. Jest najwyraźniej stuknięta. Nie ma sensu się z nią spierać.

- Mam nadzieję, że nie czekałaś długo - stwierdził tonem, który miał

uchodzić za przepraszający.

- Około godziny. Skończyłam swoją część dzisiejszego dochodzenia trochę szybciej niż ty swoją. No i pewnie ominęły mnie większe korki.

- Nie miałaś żadnej części dochodzenia. W ogóle nie bierzesz w nim udziału. - Mallory zaczynał tracić cierpliwość.

- Chyba nie słuchałeś mnie uważnie. Mówiłam ci przecież, że muszę porozmawiać z Donną.

- Kto to jest?

- Też ci mówiłam - wyjaśniła cierpliwie. - Prowadzi kulinarny program telewizyjny. Jej mąż jest ważną szychą w Związku Weteranów Wojennych, a Norbluski w podaniu o pracę napisał, że jest kombatantem wojny w Zatoce. Donna skontaktowała mnie z kumplem Norbluskiego z wojska, a ten z kolei powiedział mi, że Norbluski ma siostrę.

- Wiem. Znalazłem jej nazwisko w archiwum sądowym. Nazywa się Lamont. Mam jej adres i telefon.

- Doskonale. Mój kontakt tego nie miał, nie znał też jej nazwiska po mężu. Dowiedziałeś się też, że Norbluski był żonaty i rozwiódł się?

- Był żonaty i rozwiódł się... - powtórzył cicho Ethan.

A to kanalia, mały zawszony szczur nie raczył powiadomić o tym nikogo w Baronessie. Ani zgłosić małżeństwa i rozvodu tam, gdzie powinien - w sądzie hrabstwa Middlesex, gdzie przed godziną przeglądał jego akta.

- Oczywiście była żona to cholerny skarb w porównaniu z siostrą - ciągnęła, udając, że nie dostrzega jego wściekłej miny. - Byłe małżonki zwykle mają pełne usta skarg na byłych mężów i są znacznie bardziej skłonne do współpracy z detektywem niż lojalne siostry czy inni członkowie rodziny.

- Nie wiedziałem o tym - warknął.

- Mam jej adres i telefon - oznajmiła z uśmiechem, który zdążył nabrać ironicznego wyrazu. - Zgodziła się na rozmowę. I na dowód, że nie mam do ciebie żalu, proponuję, żebyśmy udali się do niej razem.

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Ty nigdzie nie pojedziesz - oświadczył Ethan.
- Nonsens, mój drogi. — Zaśmiała mu się w nos. - Nie bądź

śmieszny.

Ten tępak chyba nie rozumie swojej porażki. Claudia wyjęła z torebki szminkę i puderniczkę.

Powstrzymam się od wiwatów po swoim małym triumfie, pomyślała, szminkując usta. Chełpienie się świadczy o braku klasy. Zresztą nie umiała długo żywić urazy. Ethan pokonał ją w przyzwoity sposób. Mimo to czuła się zawiedziona. Zabolało ją, gdy pojęła, że została okpiona, że nie miał wcale zamiaru znów się z nią widzieć. Niewybaczalna głupota. Dobry Boże, raz ją tylko pocałował. Nie przyjaźnią się nawet. Są raczej życzliwymi oponentami z tendencją do czasowego koleżeństwa. Ale Ethan nic nie jest jej winien.

- Podaj mi nazwisko, adres i numer telefonu eks-małżonki Norbluskiego - zażądał. - Ja się tym zajmę.

- Nic z tego.

- No to ja się zmywam - odezwał się Rick. - Bardzo bym chciał zobaczyć, czyja krew poleje się najpierw, ale mam randkę z własnym łóżkiem. Od tygodnia jestem chronicznie niedospany.

- Cieszę się, że cię poznałam, Ricky. - Claudia uśmiechnęła się promiennie. - Uczynny z ciebie chłopak.

Ethan przyglądał mu się podejrzliwie. Zastanawiał się, co też Rick jej naopowiadał.

- Chciałbym otrzymać oficjalny raport powypadkowy - powiedział do kuzyna. - Ty dostaniesz go łatwiej niż ja.

- O jaki wypadek chodzi? - zaciekawiała się Claudia.

- Ten, o którym mówi raport Nicholasa. Kiedy na jezdnię posypały

się z ciężarówkami kartony z chili i chłodnia z lodami Baronessy musiała się zatrzymać.

- No dobra, dzieci - rzucił Rick, puszczając oko do Claudii. - Nie chcę, żeby łóżko czekało na mnie zbyt długo. Bawcie się dobrze.

Kiedy wyszedł, Claudia ponownie ulokowała się na biurku.

- Masz liczną rodzinę - zauważyła. - Wiem, co to znaczy. Rick opowiadał mi trochę o waszych krewniakach.

- Zejdź z mojej rodziny, kobieto, dobrze? I powtarzam ci, jadę sam.

- Zachowujesz się jak Nicholas, wydający swoje zarządzenia.

Żelazna stanowczość. Podwładni mają kategorycznie słuchać poleceń.

Po prostu imponujące.

Mallory westchnął niecierpliwie.

- Przyznaję, namierzenie byłej żony Norbluskiego to naprawdę bomba - pochwalił ją, widząc, że nie ma innego wyjścia. - Ale żeby wydusić z rozmówcy to, co trzeba, nie wystarczy ładnie się uśmiechać i zakładać nogę na nogę. Zwłaszcza jeśli jest się kobietą - dodał z przekąsem.

- Nie wiem, dlaczego uważasz mnie uparcie za głupią gęś. Mam nadzieję, że wyłącznie z powodu koloru moich włosów. A teraz posłuchaj, wielki Sherlocku Holmesie - powiedziała dobitnie. - Nie dam ci namiarów na byłą Norbluską i nic nie wskórasz, usiłując zasztyletować mnie wzrokiem. Albo pojedziesz ze mną, albo nie pojedziesz wcale.

- Chyba nie rozumiesz, że złoczyńca, którego szukamy, może być niebezpieczny. Podpalił przecież fabrykę.

- Ale Norbluską nie jest podejrzana - odparła rezolutnie Claudia. - Nie przypuszczam, że zaczniesz do mnie strzelać, jeśli nie spodobają się jej moje pytania.

- Mylisz się, moja droga. Możliwe, że Norbluski ukrywa się właśnie u niej. Kto wie, czy zgodziła się na rozmowę z tobą, bo chce wy badać, jak dużo wiesz? Może ten cwaniak wystawił ją na wabia?

- Masz bujną wyobraźnię - uśmiechnęła się, pocierając ramiona. - Powinieneś pisać kryminały. Tak czy owak, argumenty, które przytoczyłeś, przemawiają za tym, że lepiej będzie, jeśli pójdziemy do niej razem.

- Przestań, nie rób tego! - Chwycił ją nagle za ręce i ściągnął z biurka.

- Co mam przestać...? - Spojrzała mu w oczy z głową odchyloną do tyłu. Tak, wargi ma stanowczo za cienkie. Zwłaszcza kiedy się złości, jak teraz.

- Nie uśmiechaj się w ten sposób, kiedy się boisz albo czujesz się dotknięta. To mnie doprowadza do szału - warknął.

- Niektórzy ludzie radzą sobie z lękiem, przeklinając. Ja wolę się uśmiechać, tak jak mnie uczyłeś.

- Więc teraz proszę, żebyś oduczyła się tego uśmiechu. - Zsunął ręce z jej ramion, zatrzymując dłonie na łokciach.

- Dlaczego? - spytała, pochylając się bezwiednie ku niemu.

- Dlatego! - uciał, ale bliskość Claudii sprawiła, że momentalnie złagodniał. - Dobrze, jest powód. Zaraz, niech pomyślę, jak go określić. To ma coś wspólnego... ze strachem.

- Rozumiem. - Spoglądała w mieniące się dwiema barwami, zwodnicze oczy o zwięzonych źrenicach, bo patrzył na nią z bliska.

Przyszło jej do głowy, że zmiękłyby pod wpływem pocałunku.

Toteż pocałowała go.

Ethan zrazu odpierał atak, ale po chwili objął ją i z pasją wpił się w jej usta.

O la, la! Ten facet nie wymaga zachęty ani wskazówek, pomyślała z drżeniem. Weźmie wszystko, co mu się daje, i jeszcze trochę więcej.

Obrócił ją i niezgrabnym ruchem oparł o coś gładkiego, a zarazem chłodnego i twardego. Szafka na akta? Przyłgął do niej całym ciałem i poczuła, że obudziła się jego męskość. Powędrował dłońmi ku górze, docierając do piersi i sutków. Wzbierające w Claudii pożądanie dawało o sobie znać.

Przesunęła dłońmi po włosach mężczyzny, ciepłych i gęstych niby futerko norek. Jak mogła uważać, że są byle jakie?

Ethan podniósł wysoko jej sweter. Rozpięty stanik odsłaniał półkule piersi. Spojrzył na nie z uśmiechem a wtedy...

Drzwi na dole trzasnęły i ktoś głośno zawołał jego imię.

Odskoczyli od siebie jak oparzeni.

Mallory przygładził włosy i cofnął się, przystając przy biurku.

- Co jest? - wydyszał. - Prosiłem, nie kuś mnie! Przecież była umowa. Chcesz się unicestwić, czy co?

- Przepraszam... - Z rękami pod swetrem, gorączkowo szukała zapięcia stanika. Znalazłszy je wreszcie, pochyliła się, chowając piersi w miseczkach biustonosza.

- Owszem, chcę. Ale tylko romantycznie. W żaden inny sposób.

- Claudio, co ty...

Drzwi biura otwarły się i na progu stanęła Bianka Conti. Postawna, złotowłosa bogini z rękami na biodrach wtłoczonych w spodnie od Armaniego.

- Co ty, u diaska, wyprawiasz? - zaatakowała Ethana.

- Nieznany jest ci zwyczaj pukania do drzwi? - skrzywił się.

- Jak śmiesz żerować na moim ojcu? Bóg jeden wie, jak go namówiłeś, żeby cię zatrudnił! Wiem dobrze, o co ci chodzi. Niech ci się nie zdaje, że jestem naiwna! Chcesz, żeby moja rodzina piła to samo piwo, jakiego nawarzyli sobie Barone? Ale ten numer nie przejdzie! Nie dopuszczę do tego!

- Bianco - powiedział sucho Mallory. - Znasz chyba Claudię, prawda?

- Cześć, kotku - powitała ją Claudia. - Masz świetne spodnie. Kupiłaś je u Bergstroma? W zeszłym tygodniu widziałam takie same na wyprzedazy.

- Są od Armaniego - poinformowała ją zimno Bianka. - A co ty tutaj robisz?

- To chyba jasne. Staram się zadbać o interesy mojej rodziny, jako że to twój tatuś najął Ethana.

- Niestety - westchnął Ethan - w ogóle byś się o tym nie dowiedziała, gdyby Bianka nie wpadła tutaj jak huragan.

- O tak, mój drogi, zwalaj winę na mnie. Zawsze to robiłeś. Na każdym kroku...

- Od lat o nic cię nie obwiniam. Nie mam już takiej potrzeby - powiedział cicho.

Zapadła chwila ciszy. Jego eksmałżonka wyraźnie straciła impet.

- On ma rację, to było tak dawno temu. - Claudia podeszła do Bianki i poklepała ją pojednawczo po ramieniu.

- Może byś się łaskawie ulotniła - powiedziała Bianka z podejrzliwą miną. - Widzisz przecież, że Ethan i ja mamy z sobą do pomówienia.

- Zdziwiające, że po tylu latach wciąż odgadujesz w lot jego życzenia.

Jedno należało przyznać Biance Conti - nigdy nie była kobietą-poduszką. Czy to nie rzucało też światła na Ethana?

- Jak będzie z naszą umówioną rozmową? - zwróciła się do niego. - Jedziemy?

- No pewnie. - Wyprostował się żwawo, a w jego wzroku można było wyczytać bezgraniczną wdzięczność. - Ruszajmy zaraz, bo się spóźnimy.

Sedan Ethana wolno przedzierał się przez zatłoczone jezdnie. Claudia dała mu adres żony Norbluskiego, po czym zamilkła, wtulona w przednie siedzenie.

Nie miała pojęcia, co się z nią działo.

Zawsze miała gorący temperament, ale bliskość Ethana Mallory'ego oszałamiała ją w stopniu dotąd nieznanym. To było po prostu przerażające. Całkowicie traciła kontrolę nad sobą. Co gorsza, podobało jej się to. Gdyby Bianka nie wparowała nagle do biura...

Skrzywiła się.

- O co chodzi? - Ethan zareagował natychmiast. Choć prowadził, jednocześnie bacznie ją obserwował.

Miał czasem taki łagodny głos. Jak wtedy, gdy przyznała mu się do swoich romantycznych zaburzeń. Nie lubiła, kiedy przybierał ten ton, bo skłaniał ją do czynienia wyznań. I teraz też chciała mu coś powiedzieć.

- Wiesz, wracając do tego, co zaszło w biurze... - zaczęła nieśmiało.

- Nie mówmy o tym - uciął. - Zresztą, nic nie zaszło. W porę wcisnęliśmy hamulce.

- Tak. Ale powinieneś wiedzieć...

- Słuchaj, naprawdę nie mam ochoty wdawać się w jałowe analizy czegoś, co było tylko incydentem, który już się nie powtórzy. To nie ma sensu. Nie gniewaj się, ale nie jesteś w moim typie.

- Ani ty w moim - skontrowała przez zaciśnięte zęby. - Próbowałam ci tylko wyjaśnić, że spotykam się z kimś i nie musisz się obawiać ewentualnego... hm... dalszego ciągu. Dla mnie też był to tylko incydent.

- Znakomicie - skinął głową. - Ale jeśli masz kogoś, nie powinnaś się całować ze mną w taki sposób. W ogóle nie powinnaś się całować z innym mężczyzną.

- Wiesz, Neil i ja... Ach, przecież to nie twój interes - ucięła, uznając, że nie musi się tłumaczyć. Jednak potrzeba osobistej rozmowy okazała się zbyt silna.

- Prawdę mówiąc, myślałam o Bianca - podjęła ostrożnie.

- Wspominanie tej jędry działa na mnie jak picie soku z cytryny. - Skrzywił się wymownie.

- Biedna Bianka. Chyba nie pasowała do ciebie.

- To niezupełnie tak. Kiedy ją poznałem, byłem w wieku, kiedy odurzenie seksem bierze się łatwo za coś trwałego.

- A więc chodziło wyłącznie o pociąg płciowy?

- Chyba nie tylko, bo mieliśmy ze sobą sporo wspólnego. Nie na tyle jednak, by trwale scementować małżeńską więź. Nie uratowała jej również łóżkowa fascynacja. W każdym razie dostałem nauczkę. Należy unikać samiczek z towarzystwa.

Czy to miała być aluzja do ich niedawnego występu, gdzie oboje zaprezentowali zmysłową fascynację? Psiakrew, przecież to było obustronne!

- Przynależność do tego samego środowiska nie zapewnia niezmałconego szczęścia - powiedziała sentencjonalnie.

- Nie wątpię, że wiesz, co mówisz.

- Najważniejszy jest dla mnie wzajemny szacunek.

- Podpisuję się pod tym rękami i nogami.

- Nie mam na myśli Drake'a - ciągnęła.

- Nie?

- Mówię o... - westchnęła. - No, dobrze, o nim, ale nie tylko.

Ekstrapoluję na podstawie więcej niż jednego parametru.

- Co robisz?

- Ekstrapoluję. To znaczy...

- Wiem, co to znaczy. Możesz mi wierzyć albo nie, ale w Akademii Handlowej Harvarda używa się wyrazów obcych. Nawet uczelniani futboliści muszą sobie przyswajać takie chytne pojęcia, jak kolateralny, albo aproksymacja dywidendy. Nie zdarzyło mi się jednak słyszeć

kobiety ekstrapolującej stosunki męsko-damskie. Kobiety kierują się uczuciami, a nie logiką.

- Cóż - wzruszyła ramionami. - Nie jestem szczególnie kobieca. Moje intymne bodźce są zawodne, dlatego uciekam się do logiki.

- Żarty sobie stroisz? Jeśli uważasz, że brak ci kobiecości, popatrz na siebie w lustrze.

Claudia wzruszyła ramionami. Ten gest go zaskoczył.

- Kamuflaż ochronny - stwierdziła sceptycznie. - Wiem, co robić, żeby się upodobnić do tłumu innych kobiet z mojego środowiska. Lubię ładne ciuchy i lubię się malować. Ale to lukier, atrapa, choć z pewnością udana, skoro dałeś się na nią nabrać. Polukrowanie piłki do koszykówki nie czyni z niej tortu.

- Trudno byłoby też rzucać nią do kosza - zachichotał. - Ty zresztą nie przypominasz w żadnej mierze piłki. Chociaż - zastanowił się z błyskiem w oku - pewne okrągłości są podobne.

- Może lepiej zmienmy porównanie - zaproponowała pospiesznie, aby nie podtrzymywać kolejnej zmysłowej zaczepki. - Co powiesz na walec drogowy? Mój brat Daniel mówi, że jestem walcem drogowym w białych rękawiczkach.

Ethan milczał.

- Widzę, że się z nim zgadzasz. Nie rób takiej śmiesznej miny, nie uważam tego pełnego polotu porównania za obelgę. Wyznaczam sobie cele i zazwyczaj je osiągam. Nie jest to kobieca cecha, ale nie mam zamiaru się biczować z tego powodu.

Ethan zmarszczył brwi, jak gdyby chciał zmusić swoje szare komórki do maksymalnego wysiłku. Claudia zastanawiała się, czy ma go znów zapewnić, że jego widok bynajmniej nie spędza jej snu z powiek, ale w końcu dała spokój. Jak w ogóle zeszli na taki idiotyczny temat?

- Co do Norbluskiego... - zaczęła.
- Jak się nazywa ten facet, z którym się spotykasz? - przerwał jej.
- Neil. Neil Braddock. A bo co?
- I on nie uważa, że jesteś kobieca?
- Cóż, akceptuje mnie taką, jaką jestem. Nie dba o to, czy jestem kobieca, czy nie. Nie mam pojęcia, po co ci to wszystko mówię.
- Nie mieści mi się w głowie, że kobieta, która jednym pocałunkiem

mnie rozpalila, moze twierdzic, ze nie jest sexy? I jak facet, który z nią jest, moze nie zwracac uwagi na jej diabelski urok? - wybuchną Mallory.

Claudia poczula nagly ucisk w gardle i przyplyw niepokojacego ciepla.

- Dziękuję - powiedziala po chwili, odzyskujac głos. - Myśle, ze jestem kobieca. Ale seksownosc i kobiecosc nie sa tym samym.

- Czy to jakis babski szyfr?

- Co?

- Widzisz, dla prawdziwego mezczyzny takie rozroznienie nie ma sensu. Ale kiedy zapyta o to kobiety, dziesiec na dziesiec powie mu, ze wie, o co chodzi, lecz nie potrafi tego wytumaczyc.

- Moze i tak. - Claudia parsknela smiechem. - Nie patrzylam na kobiecosc od tej strony. Zdaje sie, ze duzo wiesz o kobietach.

- Nauki kuzynek procentuja - odparl, skrecajac wolno w osiedlowa uliczke. - Jestem doslownie oblepiony kuzynkami. I wszystkie udzielaja mi darmowych, bezcennych rad.

- Duzo ich masz? Tych kuzynek?

- Starczyloby na dwie futbolowe babskie druzyny. Z rezerwowymi. Sama wiec rozumiesz, ze mam juz lekki zawrot glowy od tych rozlicznych mardosci.

- Dobry Boze, a ja myslalam, ze mam wielka rodzinę! - wykrzyknela, zaskoczona. - Czy ty aby nie jestes Wlochem?

- Wlochem wyjatkowo nie. Od strony ojca mam korzenie irlandzkie i angielskie, ale w matce plynela krew walijsko-szkocko-szwedzko-austriacko-niemiecka, a jej praprababka po kądzieli byla ponoć pol Apaczka, pol Murzynka. Legenda mowi, ze jej ojciec byl zbieglym niewolnikiem, jednak ciotce Violetcie, naszej wyroczni genealogicznej, nie udalo sie tego faktu udokumentowac. Cholernie ja to frustruje.

- Wielkie nieba! - Zdumienie Claudii nie mialo granic. - Ethan, ty jestes jednym wielkim tyglem etnicznym. Rozumiem teraz, dlaczego sie ponownie nie ozeniles. Zapewne szukasz osoby o zblizonym pochodzeniu.

Zatrzymali sie przed niewielkim domkiem, bujnie obrosnietym

bluszczem. Dwa betonowe schodki prowadziły na ganek, oświetlony lampą nad drzwiami.

- Ciekawe, co jeszcze, prócz powinowactw etnicznych, liczy się u ciebie w wyborze żony? - dociekała, wychodząc z auta. - Pozycja społeczna? Pieniądze? Czy jej stopa życiowa miałaby być podobna do twojej? I jak to sprawdzasz?

- Daję im do wypełnienia specjalny kwestionariusz. A jeśli znajomość przybiera poważny charakter, proszę o kopie deklaracji podatkowych. Ale przestańmy wreszcie zajmować się moją osobą. Musimy uzgodnić pewne reguły rozmowy z żoną Norbluskiego.

- Chciałeś powiedzieć, że to ty chcesz uzgodnić pewne reguły?

- Wyobraź sobie, że wykonujemy razem coś w rodzaju tańca. Ja prowadzę, a ty podążasz za mną krok w krok.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Dwie godziny później Ethan znów siedział w aucie, tęskniąc do kolacji. Kiedy wróci do domu po odwiezieniu Claudii, będzie już za późno, żeby coś sobie upitrasić. Pozostanie mu szybkie, spożyte w samotności danie barowe. Znowu.

A może nie będzie musiał jej odwozić, może Claudia zechce jeszcze pogadać o sprawie. Albo przyjdzie jej do głowy coś zdroźnego. Tak jak jemu w tej chwili. Odkąd zobaczył, jakie ma piersi, odkąd dotknął ich...

- Jutro znów pracujemy razem - oznajmiła, gdy uruchomił silnik.
- Cholera, skąd wiedziałem, że to powiesz? Zaczynam czytać w cudzych myślach.

Wbrew obawom Ethana panna Barone nie okazała się kulą u nogi. Miała wycucie, kiedy się włączył do rozmowy, a kiedy siedzieć cicho i pozwolić fachowcowi na przejęcie inicjatywy.

- Umiesz skłonić ludzi do mówienia - przyznała.
- Dziś już prawie nie sięgam po węża z lodowatą wodą. Ale i ty byłaś całkiem dobra. Czasami nawet zamykałaś usta.

- Wbrew obiegowej opinii, wcale nie muszę stale dyrygować. Wkraczam, kiedy coś wymaga unormowania. Ale nie było takiej potrzeby. Wiesz, jak się zabrać do rzeczy.

Pochlebiła mu ta ciepła, wnikliwa aprobata. Postanowił posunąć sprawę dalej.

- Jest coś, co pragnę pilnie unormować - oświadczył. - Nie, nie to, co myślisz - dodał, widząc jej podejrzliwe spojrzenie. - Czy mogłabyś mi załatwić spotkanie z twoim bratem?

- Chodzi ci pewnie o Derricka - domyśliła się. - Prawdę mówiąc, nie widzę powodu, dla którego miałbyś z nim rozmawiać. Jesteśmy na tropie

Norbluskiego. Wiemy, gdzie ostatnio pracował, znamy nawet nazwiska jego kompanów od kieliszka. Po co ci Derrick?

- Norbluski jest rzeczywiście dobrym tropem, ale nie wiemy, jak się on rozgałęzia. Dlatego muszę wściubiać nos, gdzie się da, żeby to ustalić. Derrick był szefem Norbluskiego.

Claudia siedziała bez ruchu, milcząca, zasepiona.

Do diabła, nie podobał mu się ten dziwnie miękki, spłoszony wyraz jej twarzy. Doznawał tego samego uczucia jak wtedy, gdy mu powiedziała, że własny, tak niekobiecy i twardy charakter nie ma dla niej żadnego znaczenia.

- Powiedz mi, jak właściwie zaczęła się waśń między rodzinami Conti i Barone? - zmienił temat, żeby ją wyrwać z zadumy. - I co to za klątwa związana z walentynkami?

- Co? - drgnęła, jakby się ocknęła ze snu. - Ach, klątwa... Dziwne, że tego nie wiesz. Sal Conti nic ci nie mówił?

- Powiedział, że to stare dzieje i że dziś już nikt w tę klątwę nie wierzy. Czytałem też o niej, lecz niewiele się dowiedziałem. Była tam mowa o jakichś nieszczęśliwych kochankach i właśnie o klątwie sprawdzającej się w dzień Świętego Walentego.

- Znam ten artykuł. Bulwarowe bujdy. Prawie żadnych faktów. Wszystko pokręcili.

- Była jednak jakaś klątwa?

- Oczywiście. - Claudia obruszyła się, widząc, że wątpi. - To było tak: Dawno temu pewien ubogi młodzieniec zakochał się, ale wcale nie nieszczęśliwie, lecz z wzajemnością. Znikli nagle oboje w dzień Świętego Walentego, po czym pobrali się w sekrecie.

- Niech zgadnę. Ci młodzi kochankowie to twoi dziadkowie - Marco i Angelika Barone.

- Trafiłeś. Ich miłość była na pozór szczęśliwa, lecz miała swoją cenę.

- Klątwa?

- Gorzej. Przyjaźń. W tamtych czasach Conti byli bardzo zamożni, a Barone biedni. Obie rodziny sąsiadowały ze sobą na Sycylii i kiedy Marco przybył do Ameryki, Conti się nim zaopiekowali. Stał się dla nich niemal przybranym synem. Dali mu pracę w swojej restauracji i tam

właśnie poznał Angelikę, szefową od deserów. Jej specjalnością było gelato, lody robione według starego rodzinnego przepisu.

- I gelato Angeliki dało początek Baronessie? - zapytał domyślnie.
- Tak jest.
- Zatem musiał nastąpić konflikt na tle finansowym.

Conti czuli się pokrzywdzeni, bo Marco wykradł nie tylko Angelikę, ale i recepturę gelato. Mam rację? - zapytał, wyraźnie dumny ze swojego wywodu.

- Rzecz ma głębsze podłoże. Vincent Conti, ojciec Sala Contiego, umizgał się do Angeliki i jego rodzice mieli nadzieję, że się z nią ożeni. Na próżno, gdyż ona uciekła z moim dziadkiem, a Sal nie poślubił przez to swatanej mu Lucii Conti.

- Ho, ho! Zdradzona miłość raz po raz - skonstatował z podziwem Ethan. - Teraz będzie pewnie o klątwie.

- Zgadza się. Lucia Conti przeklęła swoją rywalkę i niewiernego oblubieńca. Zrobiła to w dniu Świętego Walentego; rok później, tego dnia, Angelika poroniła.

- Zbieg okoliczności.

- Prawdopodobnie.

- Och, daj spokój, nie wierzysz chyba w klątwy?

- Właściwie nie. Tyle że właśnie w walentynki rodzinie Barone przydarzyły się różne przykre rzeczy. Na przykład, ponad czterdzieści lat temu mój wujek Luke został wykradzony ze szpitala położniczego. I chyba większość z nas mimowiednie oczekuje czternastego lutego w nerwowym napięciu.

- Degustacja lodów miała się odbyć właśnie w walentynki.

- Myślę, że datę wybrano celowo, żeby zawołać: „Widzicie, nie ma żadnej klątwy!” Tymczasem wyszło na opak. Na pewno najbardziej się z tego cieszyła Lucia Conti. Nigdy nie przebaczyła dziadkowi, że puścił ją kantem. Byłaby moją główną podejrzaną, gdyby tylko miała możliwość zatrucia lodów. Ta kobieta przez całe życie straszy nas klątwą. To jej znak firmowy. Nigdy nie wyszła za mąż i wygląda jak czarownica.

Włosy w strąkach, stale mamrocze coś pod nosem.

- Klątwa zyskuje przez to na wiarygodności - zażartował Ethan.

- Owszem. I choć mogę sobie wyobrazić tę starą wiedźmę, jak

zatrzuwa nasze nowe gelato, to nie widzę ani jej, ani nikogo z Contich w roli podpalacza. Nasze rodziny żyją jak pies z kotem i demonstrują niechęć przy każdej okazji, ale nie przekracza się pewnych granic.

- Jednak niektórzy członkowie twojej rodziny oskarżają Contich - zauważył.

- Nie wszyscy w mojej rodzinie mają dobrze w głowie. Pewnie dlatego Sal zlecił ci śledztwo. Moim zdaniem ta wojenka trwa już o wiele za długo.

- Czy to znaczy, że podejmiesz jakieś działania, żeby ją zakończyć?

- Nie od razu. Są pilniejsze sprawy. Ale... to mi o czymś przypomina...

Odpięła pas i wykręciwszy się do tyłu, zaczęła szperać na tylnym siedzeniu.

- Można wiedzieć, dlaczego grzebiesz w moim archiwum?

- Skup się na prowadzeniu, dobrze? Jestem w niestabilnej pozycji i nie... O, jest nareszcie! - Wyprostowała się i usiadła, trzymając czerwoną teczkę z raportem Nicholasasa.

- Trochę tu ciemno - poskarżyła się. - Nie da się czytać.

- Mam w domu światło.

- Nie pozwolę ci zawłaszczyć jedyne go egzemplarza.

- Moglibyśmy gdzieś przystanąć - zaproponował w przypiływie natchnienia - i posilić się w jakimś dobrze oświetlonym miejscu.

- Służbowa kolacja?

- Oczywiście.

Kolacja we dwoje, a na deser brzoskwinie... Tak właśnie kojarzyły mu się jej piersi. Śliczne, kremowe i gładkie...

- Czy zjemy na koszt twojego klienta? Chciałabym widzieć minę Sala Contiego, gdybyś przedstawił mu rachunek! Żaden Conti nie dał żadnemu Barone jeść od czasu, gdy Marco pracował w restauracji Antonia - powiedziała ze śmiechem.

- Dokąd chciałabyś pójść?

- Niedaleko mnie jest „Paprika”. To dobrze oświetlony lokal. Da się tam czytać. Możesz zaparkować na moim miejscu. Skręć w prawo na światłach.

- Dobra.

To tylko kolacja, myślał Ethan, jadąc według wskazówek Claudii. Nic wielkiego. Ciekawe, jakie wnioski wyciągnie z raportu. Umysł ma cokolwiek rozwichrzony, ale nie można odmówić jej bystrości. Nachmurzył się. Będą wspólnie omawiali raport, a jest w nim sporo uwag na temat jej brata, które wolałby przemilczeć. Gdyby wiedziała, co zaczyna podejrzewać, cisnęłaby weń talerzem łącznie z zawartością.

Jeśli nie myli się co do Derricka, będzie to cios dla Claudii. Chciałby znaleźć jakiś sposób... nie, stop. Bez przesady z tą opiekuńczością. Panna Barone należy do kobiet, które potrafią sobie radzić bez męskiego ramienia. Jest na to dość silna. Lecz silna nie znaczy nieczuła na ból. Można ją zranić i kilka razy jej oczy to zdradziły. Stara się ukryć takie uczucia, bo jest uparta i dumna. Jednak ból nie staje się przez to mniej dotkliwy. Szlag by trafił tego jej braciszka!

Wspólna kolacja nic nie znaczy, mówiła sobie w duchu Claudia, wychodząc z auta na parkingu przed restauracją. Miliony ludzi umawiają się w lokalach, aby coś zjeść i pogadać.

- Co za nonsens - odezwał się nagle Ethan. - Jaki jest sens opłacać miejsce parkingowe, skoro nie ma się auta?

Claudia zachichotała. Ethan wciąż nie mógł dojść do siebie po tym, jak okazało się, że miejsce Claudii na parkingu jest zawsze wolne, gdyż nie posiada ona samochodu.

- Fakt, że nie mam auta, nie znaczy, że nie potrzebuję miejsca na parkingu. Sam widzisz, że teraz bardzo się nam przydało, prawda? Wierz mi, to wielka wygoda dla moich gości. Rozumiem, że jesteś w szoku - współczująco poklepała go po ręce - ale naprawdę można żyć bez samochodu. No, jak podoba ci się lokal?

„Paprika” była dla Claudii ulubionym przybytkiem grzesznej wyżerki. Miała blisko do domu, jedzenie było tam pyszne i ani jedna pozycja w menu nie grzeszyła niedostatkami smakowitych substancji tłuszczowych oraz kalorii. Niestety, restauracja miała wśród bostończyków wielkie powodzenie i foyer było pełne gości oczekujących na stolik.

- Przepraszam, panno Barone - sumitował się kierownik sali. - Trzeba będzie chwilę zaczekać. Czy mają państwo ochotę na kieliszek wina?

- Dziękuję, bardzo chętnie. Poproszę o merlota, którego piłam

ostatnio. Co dla ciebie, Ethan?

- Nic, dzięki. - Patrzył w bok, na lewo od Claudii, i dopiero jej pytanie sprawiło, że zwrócił ku niej twarz i pociągnął ją mocno za łokieć.

- O co chodzi? - Odwróciła głowę, żeby zobaczyć, co go tak zaciekało. - Przestań mnie szarpać.

- Zjedźmy na pobocze - powiedział ściszym głosem. - Tu jest taki ścisk, że trudno znaleźć... - Urwał. Para stojąca obok Claudii przesunęła się i wtedy dojrzała znajomy profil.

Drake. Wysoki, jasnowłosy, smukły jak topola, jak zawsze elegancki. Jedwabny szaroniebieski garnitur, szybkie ruchy ujawniające nadmiar energii. Błyszczał, i wiedział o tym. Usuwał w cień swoje otoczenie. Claudia jednak nie nikła w jego cieniu i być może to przeszkadzało mu w niej najbardziej.

Stali z nim dwaj mężczyźni. Adwokat Will, bardzo drogi, o którym mówiono, że jest lepki jak szlam. Drugiego nie znała. Ale to właśnie on, patrząc wprost na nią, powiedział coś, co pozostali przyjęli obleśnym rechotem.

To z niej się śmiali. Nie było wątpliwości. Zrobiła bezwiednie krok w ich kierunku i stanęła. Co mogła zrobić? Nie miała pod ręką lodów, które mogłaby rozmazać na ich gębach.

Dobiegały ją strzępy ich rozmowy.

- .. .lubi te rzeczy .. .lubi rządzić w łóżku... kumpel opowiadał... takie babki...

Drake nie patrzył na nią, ale mówił rozmyślnie głośno, żeby mogła usłyszeć.

- .. .lubiła na jeźdźca, co jest dobre od czasu do czasu, ale żeby stale? Znów salwa śmiechu.

- Przepraszam cię na chwilę - powiedział Ethan.

- Zaczekaj, co chcesz zrobić? - Próbowała go chwycić za ramię, ale nie zdążyła.

Detektyw podszedł do Drake'a i położył mu dłoń na ramieniu.

Drake odwrócił się, udając zdziwionego, i odsłonił w uśmiechu olśniewające uzębienie.

- Tak? - wycedził. - O co chodzi?

- Panowie rozmawiali o damie, której towarzyszę.
- Wydedukował to pan, panie Mallory?
- Tym się trudnię, panie Anderson. Dedukuję i wykrywam różne rzeczy. A teraz wykryłem brzydki zapach. Powiada pan, że Claudia lubi na jeźdźca? - Potrząsnął ze smutkiem głową. - Dziwię się, że zwierza się pan swoim znajomym z tak intymnych szczegółów. Hej, widzę tu jakąś plamkę. - Przeciągnął dłonią po klapie marynarki Drake'a.
- Trzymaj ręce przy sobie! - rozzłościł się Drake.
- To chyba nie jest sos - ciągnął Ethan, nachylając się z z troskaniem nad swoim adwersarzem. - Może wino? Wiesz, możliwe, że twoi znajomi nie znają Claudii i mogą nie wiedzieć, że ona przejmuje ster tylko wtedy, gdy coś szwankuje.
- Jeśli sugerujesz, że...
- Niczego nie sugeruję. Mówię tylko z własnego doświadczenia, że Claudia chętnie godzi się, by ktoś inny kierował biegiem spraw pod warunkiem, że ów ktoś jest do tego zdolny. Zrób coś szybko z tą plamą, zanim się utrwali. - Skinął Andersonowi przyjaźnie głową i odwrócił się.
- Ej, ty... - Drake złapał go za ramię.
Ethan okręcił się lekko na pięcie i stanął z nim spokojnie twarzą w twarz, całą swoją postawą wyrażając ochotę do działań - bynajmniej nie przyjacielskich.
Nie odzywał się. Czekał.
Towarzysze Drake'a odciągnęli go do tyłu i wyszli z nim za drzwi.
Serce waliło Claudii jak młotem. Czowała się dziwnie, nie umiała jednak określić tego uczucia. Podeszła do Mallory'ego, który miał wyraźnie zawiedzioną minę.
- Uderzyłbyś go? - spytała.
- Tylko wtedy, gdyby zaczął. Miałem na to nadzieję. Pewnie jesteś na mnie wściekła, ale niech mnie szlag, jeśli będę przepraszał. Niech się ten skunks nauczy trzymać gębę na kłódkę.
- Wcale nie jestem wściekła.
- Nie?
- Przeciwnie, jestem zachwycona.
Nikt dotąd nie stanął w jej obronie w taki sposób. Uważano ją za silną i nikomu nie przyszłoby do głowy, że nawet Claudia Barone może

czasem potrzebować pomocy. W przypadku Drake'a także poradziłaby sobie z sytuacją, lecz fakt, że ktoś ją wyręczył, był bardzo przyjemny.

Ethan, ani na chwilę nie naruszając zasad dobrego tonu, publicznie zrobił z Drake'a seksualnego niedołęgę.

Claudia obdarzyła niedźwiedziowatego detektywa promiennym uśmiechem.

- To było więcej niż przyjemne, panie Mallory. To było wspaniałe!

Scandalous

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Którą włożyć? - Claudia uniosła wysoko dwie sukienki. - Niebieską czy czarną?
 - Powinnaś przyciszyć telewizor - powiedziała Stacy.
 - To nie będę słyszała, co się dzieje. Na litość boską, przecież grają Patriotci!
 - Znow ten futbol - skrzywiła się przyjaciółka. Z trzymanej na kolanach torebki wybrała okazały chips i umaczała go w salsie.
 - Dlaczego maczasz tylko z jednego końca?
 - Tak lubię. Dokąd zabiera cię Neil?
 - Do kina, na jakiś zagraniczny film. Przedtem idziemy na kolację.
- Claudia odwiesiła niebieską sukienkę i wyjęła z szafy kreację o kroju kimona, z prześwitującego, szmaragdowego jedwabiu, w której czuła się bardzo perwersyjnie. Jeśli to nie skłoni Neila do czegoś więcej niż kilku pocałunków na dobranoc, nic go już nie poruszy.
- Włóż czarną - odezwała się Stacy. - Wyglądasz wystrzałow w zieleni, ale publika na zagranicznych filmach nosi się zawsze na czarno. Będziesz się zanadto wyróżniać, a to tylko speszy Neila.
 - Kochana, przysłaś, żeby mnie wesprzeć duchowo - Claudia z naburmuszoną miną odłożyła kimonowy komplet - czy żeby mi dokuczać?
 - Szczerze mówiąc, po to, żeby zaparkować w twojej lodówce resztki mego pożywienia, bo moja się zepsuła. Miałam zaraz wyjść, ale zatrzymały mnie chipsy. Skorzystałaś na tym, bo otrzymujesz gratisową konsultację w kwestii stroju. A swoją drogą założę się, że Neil nie ogląda meczu.
- Na pewno nie, ale Ethan tak. Kibicował Patriotom i mieli na tym tle sprzeczkę. Kiedy Claudia stwierdziła, że nowy skrzydłowy

przeciwników może się dać drużynie mocno we znaki, Ethan upierał się, że to przereklamowany gość i nie zdążył się jeszcze zadomowić w zespole. Bzdura! Widać, że facet tylko udaje, że zna się na futbolu.

Ciekawe, czy ogląda mecz sam, czy w gronie kuzynów i kuzynek. A może z jakąś kobietą? Nie twój interes, zganiła się w myśli.

- Nie mam nastroju do czerni - oznajmiła, odkładając małą czarną i wyjmując ciemnoniebieską suknię-futerał z mandaryńską stójką, aplikacją z żółtych kwiatów na brzegach i lewym biodrze, rozciętą wzdłuż jednego uda do granic przyzwoitości.

Nagły ryk w telewizorze sprawił, że cisnęła ciuch na łóżko i popędziła do saloniku. Sprawozdawca zachryplł, a cała widownia zerwała się na równe nogi. Co się stało?

Bogu dzięki, puścili replay. Piłka poszybowała w górę i spadła łukiem wprost w ręce skrzydłowego, który pognął na pole punktowe.

- Tak jest! - wrzasnęła Claudia i uniosła zaciśniętą pięść.

Stacy wyszła z sypialni z torebką czipsów w ręku i popatrzyła na nią zdumiona.

- Wiem, że znasz się na futbolu znacznie lepiej niż ja, ale czy nie kibicujesz niechcący niewłaściwej drużynie?

- Nie kibicuję jej. Chodzi o zakład.

- Przeciwko Patriotom? - Stacy zrobiła wielkie oczy. - Wzywam pogotowie! Nagły wypadek.

- Nie rób tego. Założyłam się z Ethanem o wysokość wygranej. On myśli, że kobieta nie jest w stanie pojąć istoty amerykańskiego futbolu. Kiedy powiedziałam, co myślę o nowym skrzydłowym, poradził mi, że- bym zajęła się szydełkowaniem. Idiota! - prychnęła.

- Sprzeczasz się z Ethanem o futbol? Twierdziłaś, że zajmujecie się wyłącznie śledztwem i niczym poza tym.

- Och, na litość boską. - Claudia utkwiała znów wzrok w telewizorze. Zanosilo się na trzypunktową akcję. - Jasne, że rozmawiamy o sporcie. Ethan grał przecież w futbol podczas studiów.

- A tak na marginesie waszych zainteresowań - jak postępuje dochodzenie?

- Wytropiliśmy jednego z kolesiów Norbluskiego, ale niewiele nam pomógł. Minęło dopiero kilka dni. Jutro porozmawiamy z jego siostrą.

Może ona puści farbę.

- Dlaczego miałyby to zrobić?
- Ethan będzie umiał pociągnąć ją za język. Czeka... - Spojrzała znów na ekran. Kopacz szykował się właśnie do strzału na bramkę.
- Tobie też zdarzało się rozwiązywać ludziom języki. Straszac ich, gdy zawodził twój urok osobisty - zauważyła ironicznie Stacy.
- Jesteśmy dość zgranym zespołem. Dzisiaj odgrywałam złego porucznika. O, jasna cholera!
Piłka zmieściła się idealnie między słupkami bramki.
- Chcesz, żeby tamci zdobywali punkty z przyłożenia, a nie z gry? - Stacy postanowiła pokazać, że nie jest gorsza od przyjaciółki w kwestii kibicowania.
- Nie chcę, żeby wygrali. A ta bramka miesza mi szyki, jeśli idzie o różnicę punktową. - Claudia przysiadła na tapczanie i wyciągnęła rękę po torebkę z czipsami.
- Dużo postawiłaś?
- Wystarczy, żeby się denerwować.
- Ethana chyba nie stać na wysokie zakłady.
- Nie bądź głupia. Nie założyłam się o pieniądze.
- Wariatko! Nie zrobiłaś tego!
- Stawką jest znajomość rzeczy, nie moje ciało. Zwycięzca będzie miał prawo przez cały dzień chełpić się swoim triumfem. A coś ty sobie pomyślała?
- Myślę, że na niego lecisz.
- To prawda. Ale pod pełną kontrolą, Claudia sięgnęła po kolejnego czipsa.
- Gdzie jest salsa?
- W sypialni. Pamiętasz o Neilu, czy masz zamiar wyjść w majtkach?
- Claudia jęknęła i popędziła do sypialni.
- Stacy poszła za nią z odzyskanymi czipsami i siadłszy na łóżku, maczała je w salsie, przyglądając się Claudii swoimi zielonymi oczami.
- Powiedz mi - zagadnęła - po jakiego diabła spotykasz się z facetem, o którym zapominasz z minuty na minutę?
- Miała wiele odpowiedzi na to pytanie. Neil jest naprawdę miły.

Delikatny, kulturalny.

Poznała go przy organizowaniu opieki domowej dla chorych na AIDS w południowej części Bostonu. Kierował tam jednym z hospicjów. Wrażliwy, robi dla ludzi wiele dobrego, ale jako facet jest kompletnie bez ikry.

Jasne, mogła go łatwo zaciągnąć do łóżka. Ale, do licha, nie chciała, żeby to była tylko jej inicjatywa! Popęłniła już kiedyś błąd i zainwestowała w mężczyznę, nie upewniwszy się, czy ich uczucia są wzajemne. Dlatego wolałaby zostać w domu i obejrzeć mecz do końca, pojadając czipsy z salsą, niż iść na randkę z Neilem.

- Staruszek, czy moje pytanie było dla ciebie za trudne? - Głos Stacy przywrócił ją do rzeczywistości.

Skrzywiła się i wsunęła stopy w pantofle.

- Wychodzę z Neilem, bo się z nim umówiłam.

- Ale dlaczego w poniedziałek wieczorem? Wiedziałaś przecież, że będą grali Patrioci.

- Neila nie było w mieście. Dopiero wrócił. Już dwa razy wystrychnęłam go na dudka przed weekendem. Tym razem nie mogłam mu odmówić. Rozumiesz, poczucie winy.

Rozległ się dzwonek u drzwi.

- Stacy, powiedz, dlaczego wychodzę z Neilem? - spytała.

- Albowiem - odparła łagodnie Stacy - umówiłaś się z nim. No, idź, wpuść go. Ale niedługo będziesz mu chyba musiała powiedzieć, że przestajecie się widywać.

- Wiem - westchnęła smutno Claudia.

Ethan spojrzał przez okno swego biura. Cały dzień był pochmurny, szary i ulica nabrała takiej samej barwy. Nawet światła sygnalizacyjne wyglądały na przygaszone.

Niedługo przyjdzie Claudia. Umówili się o dziewiątej wieczorem. Dlatego musi wyjść wcześniej. Oby tylko Rick się nie spóźnił.

Zatrzeszczały schody i usłyszał ciężkie znajome kroki. Po chwili drzwi się otworzyły i wszedł jego cichy współnik.

- Dlaczego jesteś taki markotny? - spytał Ethana, który nadal kontemplował posępny krajobraz za oknem.

- Znowu zaglądałeś do broszurki pod tytułem „Wzbogac swój zasób

słów"? - odciął się Marlowe.

- A ty wyglądasz jak struty. Problemy osobiste? Chyba nie z powodu meczu, bo Patrioci wygrali.

- Nie z tą różnicą, co trzeba - burknął Ethan.

- Myślałem, że nigdy nie obstawiasz rozmiarów wygranej.

- Nie wezwałem cię, żeby gawędzić o moim humorze. Przystąpmy do rzeczy.

- Dobra, jedźmy z tym. Jest coś nowego od wczoraj?

- Owszem. - Ethan podał mu kartkę z faksem. -Czytaj.

- To raczej nie powinno trafiać do prywatnych rąk - zauważył Rick, zwracając Ethanowi faks.

- Co ja poradzę, że powierzane mi są różne informacje.

Była to notatka od jednego z tajnych informatorów detektywa, o czym Rick dobrze wiedział, lecz udawał, że nie wie.

- Ten Derrick Barone, to brat Claudii? - spytał.

- Tak.

- Ostatnio dużo wydawał. Ale zadłużony po uszy nie jest. Zresztą w razie czego może liczyć, że tatuś lub stryj wpłacą za niego kaucję.

- Albo kilku innych krewnych. Chociaż to wątpliwe.

- Uważasz, że Derrick jest zamieszany w „doprawienie” lodów albo w podpalenie? A może w jedno i drugie?

- Tak - westchnął Ethan. To właśnie podpowiadał mu jego głos wewnętrzny. - Braciszek Claudii jest ubabrany po szyję w tym bagnie.

- Policja typuje Norbluskiego.

- Claudia też. To diabelnie kuszący trop.

- Trudno o lepszego podejrzanego. Po pierwsze - Rick zaczął wyliczać na palcach - Norbluski prowadził ciężarówkę. Po drugie, pomstował na klan Barone, gdy wyrzucili go z roboty. Po trzecie, znikł, jakby się zapadł pod ziemię. I wreszcie po czwarte, pracował w Baronessie na tyle długo, że wiedział, jak uniknąć przyłapania.

- Nie wierzę, że był na tyle sprytny, by zaplanować zatrucie lodów.

- Uważasz, że potrafiłby podłożyć ogień, a z lodami by sobie nie poradził?

- Podpalenie jest sprawą względnie łatwą. Po dostaniu się do wytwórni wystarczyło rozlać trochę benzyny i cisnąć zapaloną zapalną.

Ale zatrucie lodów, to już co innego.

- Skomplikowana operacja?

- Ktoś musiał starannie zaplanować akcję, a wykonawców było co najmniej dwóch-trzech. Prócz Norbluskiego zapewne kierowca ciężarówki z transportem chili. Została wynajęta z pomocą fałszywego prawa jazdy, a szofer ulotnił się tak samo, jak on.

- Norbluski nie wygląda mi na agenta z *Mission Impossible* - zgodził się Rick.

- Raczej z komiksu o rodzinie Homerów. Z tego co wiem, tylko trzech ludzi znało trasę przejazdu ciężarówki-chłodni. Norbluski, jego bezpośredni szef, niejaki Aaron Fletcher, oraz Derrick Barone.

- Ze względu na ciebie wolałbym, żeby to był Fletcher. Sprawdziłeś go?

- Pracuję nad tym. W sekrecie przed Claudią.

- Zaczynasz stąpać po cienkim lodzie, stary. Pewnie dlatego chcesz, żebym to ja poszedł dzisiaj z Claudią zamiast ciebie do siostry Norbluskiego?

- Częściowo. Wybieram się do dzielnicy, gdzie kobieta o zdrowych zmysłach nie powinna zaglądać po zmroku. Chcę znaleźć Norbluskiego. Kiedy się dowie, że może być wrobiony w podpalenie, niewykluczone, że wyśpiewa, kto mu zapłacił za zniknięcie.

- Bierzesz pod uwagę, że mógłby „zniknąć” na zawsze?

- Boże broń!

Gdyby Derrick uwikłał się w morderstwo, Claudia byłaby zdruzgotana.

- Muszę zakładać, że Norbluski wciąż żyje - podjął Mallory. - Jeżeli nie, twoi policyjni kumple znajdą jego zwłoki prędzej niż ja.

- Racja. Mówiłeś o tym wszystkim z Claudią?

- A jak myślisz?

- Gdyby tak było, to myślę, że dałaby cynk bratu - celowo albo niechcący - co rozwaliłoby całe twoje śledztwo. Sam sobie odpowiedziałem, jak widzisz. Lubisz ją, prawda? Znaczą się... jest coś więcej niż tylko fakt, że chcesz się z nią przespać?

- Owszem - przyznał Ethan ze szczerością, która zdumiała jego samego.

Tak. Lubi Claudię Barone. Lubi z nią przebywać, czekać, aż coś powie, patrzeć, jak brawurowo pokonuje różne przeszkody. Lubi jej się przyglądać. Rany, jak on to lubi! I te niewiarygodne nogi... Ale szyję ma także ładną. Taką smukłą. Ładnie też chodzi. Zwawo, ale płynnie. Sposób, w jaki się śmieje, również mu się podoba.

- O cholera! - Zerknął na zegarek. - Za dziesięć dziewiąta. Muszę zniknąć, bo mnie tu zastanie. Jest chorobliwie punktualna. Wyjdę tylnymi schodami.

- Dokąd idziesz?

- Dzwonił Boots. - Ethan sięgnął po swój długi czarny trenz i włożył go w pośpiechu. - Mówi, że ma coś dla mnie.

- Do diabła, przecież wiesz, że on zmyśla na potęgę.

- Czasami. Wasi szpicle pewnie tego nie robią. Chciałbym wiedzieć, jak ich zmusić, żeby nie łgali. Uczą was tego w akademii policyjnej?

- Dobra, dobra. Może jednak nie chodź tam sam. Zaczekaj, aż wrócę i pójdę z tobą. Nawet gliniarze chodzą w tej dzielnicy parami.

- Sęk w tym, żeby nie wyglądać na gliniarza. - Mallory wcisnął kapelusz na głowę i uzbroił się w laskę.

- Nie bój się, ciebie na pewno nie wezmą za glinę. Raczej za alfonsa. I to takiego, któremu kiepsko się wiedzie.

- Trzeba się wtapiać w otoczenie. Jestem za duży, żeby mnie przeoczyć.

- Ale bądź ostrożny.

- Zawsze jestem.

Z łomocącym sercem Claudia schodziła na palcach ze schodów, żeby nie trzeszczały.

Coś takiego! Ethan znów się jej wymyka. Musi się dowiedzieć dlaczego. Pewnie pojedzie swoim autem. To znaczy, że ona musi wziąć taksówkę. Rozejrzała się po ulicy i poszła w stronę magazynu za rogiem, gdzie zwykle parkował.

Dlaczego mówi się, że podsłuchujący dowiadują się zawsze o sobie czegoś niemilego? Ethan ją lubi. Właśnie to usłyszała za niedomkniętymi drzwiami jego biura. Nie chciał po prostu zawlec jej do łóżka. Tak powiedział Rick, a Ethan przytaknął. Lubi ją!

Podśpiwując pod nosem, zatrzymała taksówkę.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

W każdym razie wiem, gdzie jestem, pomyślała, chodząc tam i z powrotem po dziurawym chodniku od rogu do rogu. Sławetna dzielnica slumsów.

Nie była na ulicy sama. Cuchnący kłęb szmat pod ścianą jednej z ruder okazał się w rzeczywistości człowiekiem. Nie poruszał się, ale była pewna, że żyje.

Na przeciwległym trotuarze dwie stare kobiety szły prędko z opuszczonymi głowami. Z przejeżdżających aut buchał rap, dudniący basami. W bramie mijanego domu trzech młokosów w czerwono-czarnych bluzach podawało sobie z rąk do rąk dziwnie wonnego skręta. Jeden z nich zrobił jej bardzo ordynarną propozycję. Drugi zachichotał. Trzeci spytał, czy jest głucha, bo nie odpowiada, jak się do niej mówi.

Przyspieszyła kroku, ściskając w torebce pojemniczek z gazem pieprzowym.

Szkoda, że ten głupi taksówkarz nie chciał zaczekać. Nie miała wcale zamiaru wysiadać tutaj. Jadąc za Ethanem, myślała, że wysiadzie tam, gdzie on zaparkuje, i pokaże mu się, a wtedy będzie musiał zabrać ją ze sobą.

Niestety, miała pecha.

Taksówka, którą jechała, nie nadążyła za Ethanem. Udało się jej tylko zobaczyć, do którego domu wszedł.

Trzypiętrowa kamienica o drzwiach pokrytych mało pomysłowymi bazgrołami graffiti. Niektóre okna były zabite deskami.

Właściwie nie wiadomo, dlaczego wysiadła z tej taksówki. W tamtej chwili nie wydało jej się to ryzykowne. Bywała już tu i nikt jej nie zaczepiał. Może niedokładnie w tym samym miejscu, ale niedaleko.

Pomagała w utworzeniu punktu opieki nad maltretowanymi kobietami, a potem przyjeżdżała sprawdzić, jak funkcjonuje placówka. Tyle że nigdy nie była sama.

Znów doszła do rogu przecznicy. Stojąca tam rosła kobieta spojrzała na nią wrogo. Miała długie, kędzierzawe włosy w niesamowicie czerwonym odcieniu. Pod rozsuniętymi szeroko połami skórzanego płaszcza, też czerwonego, widać było skąpy top i muskularny brzuch. Jej paznokcie miały kolor zaschłej krwi i były tak długie, że można by je zarejestrować jako broń.

- Hej - rzuciła przyjaźnie Claudia. - Ale ziąb, co? Dobrze, że nie ma wiatru.

Czerwona dama w nader dosadny sposób wyraziła życzenie, by Claudia się oddaliła. ..

- Spokojnie - powiedziała Claudia. - Nie chcę ci przeszkadzać. Po prostu jestem zdenerwowana. Ci tam nie dają mi spokoju.

- Pieprz ich, i tyle - poradziła uprzejmie dziwka.

- Masz rację - przyznała Claudia. - Wiesz, podobają mi się twoje boty.

Kobieta popatrzyła na swoje obcisłe, purpurowe kozaki.

- Nie bujaj, kicia - burknęła podejrzliwie. - Na pewno nie są w twoim guście.

Rzeczywiście, Claudii trudno było wyobrazić sobie siebie w błyszczących butach, których cholewki sięgały pachwin.

- Są w porządku. Nie leży mi kolor. Wołałabym niebieskie.

Pasowałyby do płaszcza. Kupiłaś je pewnie gdzieś, gdzie ja bałabym się pójść.

Z ust kobiety wydobył się chropawy zgrzyt. Dopiero po chwili Claudia zorientowała się, że to śmiech.

- Jakbyś zgadła. Słuchaj, kurczaczku, a co ty tu robisz? Nie jesteś z branży ani z tego rewiru.

- Czekam na znajomego. Jakies dwadzieścia minut temu wszedł do tego brązowego domu.

Początkowo chciała wejść za Ethanem, ale nie wiedziała, gdzie go tam szukać. Klatka schodowa nie zachęcała do czekania. Była ciemna, brudna i bynajmniej nie pachniała perfumami. Z dwojga złego wołała

zaczekać na ulicy.

Do krawężnika podjechał wolno samochód i kierowca dał sygnał klaksonem.

Czerwono włosy wysunęła biodro i prowokacyjnie przeciągnęła ręką po ciele. Mężczyzna popatrzył na nią, przeniósł wzrok na Claudię, potrząsnął głową i odjechał.

- Słuchaj no, dziunia - powiedziała niecierpliwie prostytutka. - Wchodzisz mi w paradę. Idź wkurzać się gdzie indziej.

- Bo spojrział na mnie i rozmyślił się? Chyba jestem niewłaściwie ubrana.

- Lala, ty cała jesteś niewłaściwa. On pewnie wziął cię za gliniarę z obyczajówki.

- Gliniarę? - Claudia zaśmiała się mile połączona taką możliwością.
- To mi się jeszcze nie zdarzyło.

- Na moje oko jesteś jedną z tych bogatych pind, które prowadzą babski azyl niedaleko stąd.

- Czy to coś złego?

- Chyba ktoś musi zająć się tymi oślicami, które pozwalają się lać. Według mnie powinni je wziąć do siłowni i tam dać taki wycisk, żeby nabrały krzepy i mogły swoim chłopom odpłacić tym samym. Mój mi tam nie podskoczy.

- Jasne, że nie - przytaknęła zgodnie Claudia. - Ale większość z tych biednych kobiet jest poharatana na duszy. Nawet gdyby miały dość pary w rękach, żeby oddać swoim dręczycielom, to nie mają siły tutaj. - Poklepała się po głowie. - Bez tego nic się nie uda, zapewniam się.

- Może i niegłupio gadasz - mruknęła kobieta w czerwieni. Wtem obróciła się gwałtownie, jakby miała radar w potylicy. Zbliżał się inny samochód. Momentalnie rozsunęła poły płaszcza i powtórzyła sztuczkę z wypchnięciem biodra i leniwym ruchem ręki po ciele.

Auto podjechało do krawężnika, kierowca opuścił szybę, a kobieta nachyliła się ku niemu, śmiejąc się gardłowo, zupełnie inaczej niż przedtem, gdy wydawała z siebie ów zardzewiały chichot. Drzwi otworzyły się zapraszająco. Zanim wśliznęła się do środka, rzuciła Claudii przez ramię:

- Trzymaj się z dala od Hectora. Na haju odbija mu palma i robi się

cięty na kobitki.

- Chwilę! - zawołała Claudia. - Kto to jest Hector?

- I nie kręć się na moim miejscu. Jak cię zobaczy mój chłop, nie spodoba mu się to.

- Ale który to...

Trzasnęły drzwi. Auto ruszyło z piskiem opon.

- ..Hector - dokończyła szeptem Claudia. Kropla deszczu spadła jej na policzek. Druga na rękę.

O, do diabła! Spojrzała w górę. Tego tylko brakowało.

Czas się stąd wynieść. Tylko jak, kiedy nie ma żadnej taksówki na horyzoncie? Rusz się, zrób coś, ponagliła się w myśli.

Następne krople spadły jej na głowę. Wielkie, obfite, zimne.

Zawróciła, przyspieszając kroku. Może deszcz przepłoszył tych trzech łobuzów? Może się gdzieś schowali?

Niestety, nie. W dodatku dołączył do nich czwarty.

Dom, do którego wszedł Ethan, był tuż, tuż. Wejść tam, czy przejść na drugą stronę ulicy? Przejdzie na drugą stronę. W tym domu mogliby ją zupełnie osaczyć. Na jezdni jest bezpieczniejsza.

Skręciła raptownie, wchodząc między auta, zaparkowane przy krawężniku. Znowu kapnęło kilka kropel. Zaraz się rozpada. Przeciwny chodnik jest pusty. To dobrze. Przepuści tylko te dwa samochody i...

Z obu stron zablokowało jej drogę trzech młodych ludzi. Dwaj czarni, jeden biały, ale wyglądali niemal identycznie w takich samych bluzach i w workowatych spodniach. Ten w środku uśmiechnął się. Miał duże, krzywe zęby.

- Hej, dziecino, gdzie się wybierasz? - rzucił. Cofnęła się ostrożnie, wyjmując z torebki pojemnik

z gazem pieprzowym. W tym momencie objęły ją od tyłu dwie wielkie dłonie.

- Mam cię - odezwał się wesoło czwarty z nich.

Zachichotał, gdy próbowała się wyrwać, i pociągnął ją wstecz.

Tracąc równowagę, oparła się o niego plecami. Cuchnął potem.

- Puszczaj - syknęła.

- Hej, to nie jest miła odzywka. Nie chcesz się z nami zaprzyjaźnić?

- Niby dlaczego? Puść mnie, do cholery! To boli.

- Hector, ona nie chce. - Potrząsnął nią jak workiem. Reszta otoczyła ich kołem.

- Hector bardzo się smuci, kiedy go się nie lubi. Chyba nie chcesz zasmucić Hectora, prawda?

Zanieśli się szyderyczym śmiechem.

- A co tam masz w rączce, cizia? - spytał ten z krzywymi zębami, wrywając jej z ręki pojemnik z gazem. - Bo wiem tylko, co masz między nogami. O, jak nieładnie, chciałaś dać nam po oczach?

- Przestraszyliście tę cipeczkę, chłopcy - powiedział ten biały. Nie miał więcej niż dwadzieścia lat. Na uszy spadały mu strąki włosów w kolorze pomyj. - Chcemy cię o coś spytać, mała. Jarmon gada, że jeśli biała zjawia się na naszych śmieciach, to po to, żeby sobie dobrać jakieś czarne ciało. Ja mu na to, że może tak, a może nie. Ale chyba Jarmon dobrze czai. No, bo niby po co cię tu przywiało?

Rechotali, zadowoleni, że mogą czymś zabić nudę. Deszcz przeszedł w gęstą mżawkę, ale nie zwracali na to żadnej uwagi.

Claudia przełknęła ślinę, usiłując skłonić serce, które nagle podeszło jej do gardła, do powrotu na swoje miejsce.

- To ty jesteś Hector? - spytała drżącym głosem.

- Znasz mnie? - zdumiał się. - Chłopaki, ona mnie zna! Może jestem sławny? - Zbliżył się do niej, szczerząc zęby w lubieżnym uśmiechu, - A może przysłałaś tu, żeby mi dać, co?

- Nie gustuję w facetach, którzy dla zabawy odrywają muchom skrzydła.

Skwitowali to rykiem śmiechu, dodając niewybredne uwagi o innych ulubionych rozrywkach Hectora, przy których wrywanie skrzydeł muchom było niewinną igraszką. Claudii zrobiło się niedobrze. Deszcz wzmagął się coraz bardziej.

- Hej, Felipe, ty miałaś na nią chętkę. Ale pozwól, że dama sama wybierze.

- Tak jest. Grzeczność przede wszystkim. Niech wybiera.

- Łap, Jarmon! - zawołał koleś, który trzymał Claudię z tyłu i pchnął ją do swego kumpla, a ten, śmiejąc się, popchnął ją w ramiona sąsiada, który z kolei, zakręciwszy nią w koło, przekazał następnemu.

Za chwilę poleciała znów w czyjeś ręce, omal nie upadając; zdołała

jeszcze walnąć jakiegoś z nich torebką, która ześliznęła się jej z ramienia, ale zaraz ktoś ją wyrwał i cisnął na chodnik. Przechodziła znów z rąk do rąk, coraz szybciej i szybciej, w koszmarnym kołowrocie.

O Boże, niech już przestaną! Dłużej tego nie zniesie. Narastał w niej zwierzęcy strach.

- Zostawcie ją! - usłyszała nagle groźnie brzmiący rozkaz.

Cofnęli się. Claudia zastygła w bezruchu. Jeszcze przez chwilę świat wirował jak dziecięcy bączek, po czym zatrzymał się, kołysząc w posadach.

O niecałe dwa metry od niej Ethan Mallory stał na szeroko rozstawionych nogach. Na głowie miał czarny kapelusz z szerokim rondem, czarny trencz spływał mu niemal do kostek, w ręku trzymał mokrą od deszczu, solidną laskę. Wyglądał jak potężny baśniowy olbrzym.

I był bardzo zły.

- Ej, człowieku, wrzuć se luz - odezwał się jeden z prześladowców Claudii. - To tylko zabawa. Lasce nic się nie stało.

- Chodź do mnie, Claudio.

Niepewnie zrobiła chwiejny krok naprzód, lecz Hector chwycił ją nagle w pasie i przytrzymał przy sobie.

- Niestety, wielkoludzie - zaśmiał się. - Poszukaj sobie innej cipeńki, dobra? Myśmy ją pierwsi znaleźli.

- Błąd. Ona jest moja. Puść ją. Zaraz! Czerwonowłosa prostytutka miała rację. Hectorowi na haju odbijała palma.

- Bujaj wory, facet - zarechotał. - Jesteś mięśniak, ale nas jest czterech. I mamy kosy - dodał ostrzegawczo.

Od tej chwili wypadki nabrały tempa.

Laska Ethana wylądowała na głowie Hectora, który wydał zabawny odgłos, podobny do miauknięcia, i puścił Claudię. Tym razem już się nie wahała i popędziła ku Ethanowi. Jednak jeden z czarnych zdążył złapać ją po drodze za ramię i obrócił w koło. Miała już dość. Kopnęła go kolanem w krocze i zwinął się z jękiem, ale pozostali dwaj podskoczyli do Ethana. W dłoni jednego z nich błysnął nóż. Krzyknęła ostrzegawczo.

Teraz laska Ethana poszła w ruch na całego. Buch! Trrach! Łup! Kolano, ręka, żebra! Nóż pofrunął w powietrze. Claudia przestała

krzyczeć i schowała się za plecami rozszalałego wojownika.

Po chwili było po wszystkim. Dwaj czarni siedzieli na ziemi, Hector leżał bezwładnie na chodniku. Miał zamknięte oczy, z głowy ciekła mu krew, rozcieńczana przez deszcz. Jeden z siedzących klął okropnie, trzymając się za nogę, prawdopodobnie złamaną. Ostatni z napastników cofał się z podniesionymi dłońmi, jakby detektyw trzymał go na muszce.

- Nic jej nie zrobiłem, ziom - skamlał. - Nic jej nie jest. Nie wyjąłem na ciebie kosy...

Ethan mruknął głucho, co wcale nie zabrzmiało pokojowo.

- Chciałabym już stąd pójść - wyjąkała Claudia, nabrawszy w płuca powietrza.

- Zabierz torebkę - warknął.

Obeszła czarnego, który trzymał się wciąż za nogę, i podniosła torebkę.

Ethan podał jej na wyciągniętej dłoni kluczyki od auta.

- Otwórz drzwi od strony kierowcy i włącz do środka - rozkazał. Coś w jego tonie kazało jej działać szybko.

Pobiegła do auta. Ręce jej się trzęsły i nie od razu mogła utrafić kluczykiem w otwór zamka, ale w końcu się udało. Siadła za kierownicą, cisnęła torebkę na podłogę, włożyła kluczyk w stacyjkę i w pośpiechu przesunęła się na sąsiedni fotel.

Za moment zjawił się Ethan. Wrzucił laskę na tylne siedzenie, wsiadł i zatrzasnął drzwi.

Jeden z powalonych podźwignął się z ziemi, trzymając się jedną ręką za bok. W drugiej miał nóż. Dołączył do niego ten, którego Ethan oszczędził, i obaj ruszyli w kierunku samochodu.

Z drzwi pobliskiego domu wybiegło jeszcze dwóch młodych opryszków w czerwono-czarnych bluzach; nadciągali też inni.

Mallory cofnął trochę auto, skręcił koła i wyprysnął pełnym gazem pomiędzy zaparkowanych samochodów, mijając jednego z nadbiegających napastników dosłownie o centymetry.

Claudia odetchnęła głęboko, próbując dojść do siebie.

- To było... Ty i ta twoja laska... Coś nadzwyczajnego...

- Zamknij się! - krzyknął napiętym głosem Ethan. Dotknięta, popatrzyła na niego uważnie i dostrzegła zbiegające się palców na

kierownicy i cienką, zaciśniętą Unię ust.

Chryste, uciekłam grabarzowi spod łopaty, pomyślała. W następnej chwili przypomniła sobie opowiedzianą jej przez Ricka historię o tym, co się stało, gdy Ethan, jeszcze jako uczeń, przestał nad sobą panować - i posłusznie zamilkła.

Scandalous

ROZDZIAŁ ÓSMY

Szum w uszach odgradzał Mallory'ego od rzeczywistości. Ścisnął z całej siły kierownicę, usiłując stłumić przyływ furii i adrenaliny, rozsadzający go od wewnątrz.

Miał szesnaście lat, gdy ostatni raz wpadł w szal tak jak dziś, i doznał takiego strachu. Tyle że wtedy strach przyszedł później, gdy czekał na wiadomość, czy Robert Parkington przeżyje operację. Gdyby nie przeżył, postawiono by Ethanowi zarzut zabójstwa. Nigdy o tym nie zapomniał.

Pamiętał dobrze tępy, ale donośny dźwięk, z jakim głowa Parkingtona walnęła o żelazną poręcz. W tej samej sekundzie wiedział, że jest bardzo źle. Chłopak leżał skulony przy poręczy, tam gdzie posłał go cios Ethana, zadany z całej siły, w przyływie wściekłości.

To prawda, Parkington był łobuzem, który znęcał się nad słabszymi, ale tak naprawdę nikomu nie zrobił większej krzywdy. Nie zasłużył na taką bliskość śmierci. Nie był zabójcą. W przeciwieństwie do zbirów, którzy zabili rodziców Ethana. I gnojków, którzy napadli na Claudię.

Tym razem nie stracił panowania nad sobą, ale niewiele brakowało. Używaj siły, lecz nie nadużywaj jej, uczył go mistrz, gdy chodził na lekcje kendo, japońskiej sztuki walki kijem. Gniew jest siłą, jak prąd elektryczny czy grawitacja. Może być użyteczny, ale i niszczycielski.

Dzisiaj mu się udało. Był na luzie, gniew go pobudzał, ale nie zaślepił. Zrobił tylko tyle, ile było trzeba, aby uwolnić Claudię. Kontrolował swoją furie i dzięki temu zyskał przewagę nad przeciwnikami. Ale gdy przypomniał sobie pobladłą buzię dziewczyny, zwierzęcy strach w jej oczach, rozpaczliwą obronę... miał ochotę tam wrócić i jeszcze im dołożyć. Miał ochotę mordować, gdy myślał, co mogło się zdarzyć, gdyby nie zjawił się w porę.

- Psiakrew, dlaczego nic nie mówisz?
- Przecież kazałeś mi się zamknąć - obruszyła się.
- Od kiedy to jesteś taka posłuszna?
- Mógłbyś włączyć ogrzewanie? Zimno mi. Spojrzał na nią.

Siedziała, obejmując się ramionami, włosy przyłgnęły jej do policzków i zwisały na plecach jak mokre sznurki.

Jest nie tylko porywczy, ale i głupi. Ma w sobie zapas adrenaliny na cały najbliższy rok albo więcej, ale ona nie. Drży z zimna, jest zziębnięta, jeszcze nie otrząsnęła się z szoku.

- Nic ci nie jest? - spytał z nagłą troską, włączając ogrzewanie. - Nic ci nie zrobili?

- Nie. Mam trochę siniaków, nic groźnego. I jestem nieco roztrzęsiona. - Wyciągnęła przed siebie dłonie i przyglądała im się przez chwilę, sprawdzając, czy jeszcze drżą.

- Przepraszam cię, Ethan. Zachowałam się jak idiotka. Z ust mu to wyjęła. Należała się jej bura, jak krnąbrnemu dziecku, które nie słucha rodziców.

- Musiało cię to mocno dziabnąć - powiedziała, patrząc na niego z troską. - Rick opowiadał mi, co ci się przydarzyło w liceum.

- Ach, sukinkot! - zaklął Mallory.

Ale dziś... nie, dziś było inaczej - powiedział sobie natychmiast. - Nie dlatego, że wtedy ty byłeś winny. Policja uznała, że działałeś w obronie własnej. To oni cię zaczepili. Było ich trzech. Niby podobnie, a jednak...

- Czy Rick mówił ci, że Parkington mógł umrzeć? - zapytał ze złością. - Że złamałem mu szczękę i cisnąłem nim o żelazną barierkę, aż pękła mu czaszka?

- Tak, mówił. Widocznie nie miałeś wyjścia. Wciąż nie chwytala, o co chodzi. Koniecznie chciała go usprawiedliwić jak jakaś cholerna samarytanka!

- Wpadłem w furję - stwierdził zimno. - Roznosiła mnie wściekłość. Nie byłem spanikowanym skunksem. Miałem mord w oczach.

- Ale gniew jest tak naprawdę podszyty strachem, nie sądzisz? - drażyła. - Strach siedzi w tobie, gniew wychodzi z ciebie.

- Daj spokój, kobieto, nie wiesz, co mówisz. Owszem, znam teorie, że w sytuacji podbramkowej strach zmienia się w gniew, lecz osobiście

uważam, że gniew to przewyciężony strach. A kiedy raz go pokonasz, już się nie boisz. Jakbyś wkroczyła w następny etap, gdzie Uczy się już coś zupełnie innego.

Kiedy tamtych dwóch go trzymało, Parkington rąbnął go w splot słoneczny. Na moment stracił oddech, ból był potworny - a jednak furia przemogła wszystko. Ethan plunął przeciwnikowi w twarz i wyzwał go od tchórzy. Ten zezłościł się i jął okładać go pięściami po twarzy. Do dziś ma bliznę po jednym z tych uderzeń. I nagle udało mu się uwolnić.

- Rick mówił - podjęła Claudia, wcale nie speszona jego milczeniem - że stanąłeś w obronie kolegi. Chuderlaka, który nie miał szans.

- Było tak - ożywił się. - Trzech chłopaków z college'u przyszło do naszej szkoły. Każdy widział, że szukają zwady, chcą dorwać jakąś ofiarę. Ja tylko dałem im pretekst, o który właśnie chodziło. Czysta głupota!

- To, że broniłeś kolegi, nie było głupie. Tylko potem cię za bardzo poniosło.

- Święta racja.

Poprosił, żeby wyszli na dwór, licząc, że poradzi sobie z przewagą przeciwników. Był wysportowany i trzeźwy, a oni mieli mocno w czubie.

- Myślałem, że trafia mi się niezła rozróżba. Nie ma co ukrywać, lubiłem się bić.

- Nie powiem, że to rozumiem, ale wielu mężczyzn uwielbia takie awantury, nawet jeśli na co dzień są przykładnymi ojcami i mężami. Zdaje się, że chodzi tu o nadmiar testosteronu. Ale ty chyba nie zaliczasz się do tej kategorii. Nie rwiesz się od razu do bitki, choć jesteś w tym dobry.

Dla Ethana Mallory'ego sprawa nie była wcale taka prosta.

- Parkington spędził dwa miesiące w szpitalu, a potem chodził jeszcze na fizykoterapię, gdyż prawe ramię miał częściowo niewładne wskutek ucisku na mózg po złamaniu czaszki. Byłem tym zszokowany. I wtedy stryj namówił mnie na kurs džudo i kendo.

- Dziwna recepta akurat na ten problem.

- Przeciwnie, to było właśnie to, czego mi było trzeba. Nie mogłem kupić sobie innego ciała, w lżejszej i słabszej wersji. Stryj Thomas

mówił, że nieraz jeszcze może się zdarzyć, że będę musiał się bić we własnej lub w czyjejś obronie, więc lepiej, żebym nikogo przy tym nie uśmiercał.

- Och, i wtedy nauczyłeś się też walczyć kijem?

- Tak. Ale najpierw musiałem narzucić sobie dyscyplinę. Okiełznać swój temperament, nauczyć się spokoju, nie ekscytować się, nie wpadać w furję. Unikać walki, kiedy tylko się da. Zwycięzać możliwie jak najszybciej, używając jedynie minimum siły.

- Myślę, że polubiłabym twojego stryja. Co się z nim dzieje?

- Jest na emeryturze. Objąłem po nim agencję detektywistyczną.

Terminowałem u niego.

Ethan już nie zaciskał rąk na kierownicy. Zelżał także ucisk między łopatkami i znikł wewnętrzny dygot. W gruncie rzeczy czuł się dobrze, naładowany energią.

Najbardziej prawdopodobna przyczyna tego stanu rzeczy ulokowana była pod brzuchem. Cóż, biorąc pod uwagę koktajl z adrenaliny, który sobie zafundował, byłoby dziwne, gdyby nie pozostał cokolwiek pobudzony.

Cały gniew już wyparował z niego. Szkoda, bo tak chciał się jeszcze powściekać na Claudię. Lepsze to niż myślenie, co mogłoby się jej stać. Na Boga, należałoby porządnie przetrzepać jej pupę!

Poza tym... jak doszło do tego, że zwierzył jej się z najgorszych chwil swego życia? Jasne, nie zapytałaby go o wydarzenia sprzed lat, gdyby nie Rick i jego długi język. Ale przecież mógł ją zbyć, wykręcić się od odpowiedzi.

Podstępnie go podeszła, uśpiła jego czujność. Okazała się przeciwnikiem, którego nie należy lekceważyć. Ale to już się więcej nie powtórzy, obiecał sobie. Stanowczo musi sprawić reprimendę aroganckiej Claudii Barone. Inaczej gotowa będzie uwierzyć, że zdobyła nad nim władzę, a do tego w żadnym wypadku nie mógł dopuścić.

Nie zamierzał być zbyt ostry. Dostała już za swoje, pomyślał, zerkając na nią ukradkiem. Była wciąż blada, a włosy, ciągle wilgotne, miała pozlepiane w żalosne kosmyki. Daleko jej było do szycownej, wymuskaney panny Barone.

- Wchodzę z tobą na górę - oznajmił, dojeżdżając do jej domu.

- Och, jak miło - uśmiechnęła się pogodnie - ale to nie jest konieczne.

- A ja uważam, że jest - uciął.

Podjechał pod fronton budynku, zgasił silnik, wysiadł i otworzył dla niej drzwi.

- Nie możesz tu zostawić auta - zaprotestowała.

- Szkoda czasu na szukanie miejsca.

- Tu jest ścisły zakaz postoj. Odholują ci wóz na parking policyjny.

- Gwiżdżę na to - uciął Mallory, biorąc Claudię pod rękę i prowadząc do wejścia.

Scandalous

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Claudia chciała zostać sama. Czuła taką potrzebę po dramatycznych przejściach. Tymczasem ten detektyw uparł się, żeby wjechać z nią na górę. A minę miał jak chmura gradowa! Jasne, teraz będzie chciał dać jej reprimendę, i słusznie. Tym bardziej chciała, żeby. sobie poszedł, zanim padnie mu w ramiona i rozbeczy się jak dziecko, które narozrabiało.

A zresztą, i tak go nie powstrzyma. Dobrze, niech wejdzie, niech się wygada, niech wyrzuci z siebie te nauki, a potem sobie pójdzie. I wreszcie będzie miała spokój.

- Dobrze - odezwała się, gdy weszli do mieszkania. - Wyrzuć z siebie to, co masz wyrzucić, bo widzę, że zebrało ci się na kazanie. Jeżeli się pospieszysz, to zdążę wziąć prysznic i przebrać się na popołudniowe zebranie. I może dzięki temu nie zabiorą ci jeszcze auta.

- Przestań się martwić o moje cholerne auto! -krzyknął i zaczął chodzić po pokoju, wypominając jej głośno piramidalne głupstwo, jakiego się dopuściła.

- Czy dotarło do ciebie choć jedno słowo z tego, co mówiłem? - spytał, przystanąwszy przy dwuosobowej kanapce, którą odziedziczyła po babci.

W dniach całkowitego nieróbstwa Claudia zwijała się w kłębek na tym ukochanym meblu i czytała. Głównie lekkie rzeczy - angielskie powieści z życia wyższych sfer albo fantasy o smokach.

- Eee... chyba nie - odparła bez skruchy. - Zwykle uznaję słuszną argumentację, ale teraz nie jestem usposobiona do przyjmowania morałów. Zostałam wystarczająco ukarana za własną głupotę. Nie zapomnę tej nauczki do końca życia. Fakt, że się tu wdarłeś, nie znaczy wcale, że muszę cię wysłuchiwać - zakończyła z upartą miną. Po czym, pragnąc załagodzić sytuację, uśmiechnęła się promiennie.

Nagle zdarzyło się coś bardzo dziwnego. Ethan przestał ciskać na nią gromy i twarz mu się wypogodziła.

- Spójrz na siebie, Claudio. Po prostu spójrz na siebie - powiedział i objął ją niespodziewanie.

Był taki duży i masywny. I wilgotny. Jego przesiąknięty tytoniowym dymem płaszcz wciąż ociekał wodą.

- Nic mi nie jest - odparła, choć zaczynała tracić dech.

- Wiem. - Pogładził ją po włosach. - Przepraszam cię, złotko. Ale nie uśmiechaj się więcej w ten sposób. Nie musisz. Jesteś już bezpieczna. Nic ci nie grozi.

- Tak - szepnęła, mimo woli zaciskając dłonie na fałdach płaszcza Ethana. Już się nie trzęsła, ale czuła mrowienie, wędrujące wzdłuż kręgosłupa. - Tamci... chcieli mi zrobić coś złego, Ethan. Bez powodu. Po prostu tam byłam, a oni się nudzili.

- Sza - powiedział i przesunął wielką dłońią po jej plecach. - Zapomnij o nich. Już się nie liczą.

- Każdy się liczy, nawet oni. Ale ja...

- Nie powinienem na ciebie krzyczeć. Nie chciałem, ale kiedy przestawałem, zaraz ogarniało mnie przerażenie. Miałaś rację z tym gniewem i strachem. Nigdy dotąd tak się nie bałem.

- Ja też - powiedziała drżącym głosem. Możliwe, że skłonność do płaczu była jeszcze jedną kobiecą cechą, której brakowało Claudii. Za to kiedy już płakała, lala łzy na całego. Ethan nie próbował jej pocieszać. Po prostu gładził ją po plecach, czekając, aż płacz przyniesie ukojenie.

Przeszło jej równie szybko, jak się zaczęło. Po chwili, już spokojna, miękko wtuliła się w ramiona Ethana.

- Lepiej? - spytał głębokim głosem.

- Co takiego? - przesunęła głowę, nie unosząc jej, i natrafiła na jego szyję. Ciepłą, miło pachnącą. Dotknęła jej nosem.

- Mogłabyś przestać?

- Dlaczego?

- Bo mam tu pewien problem.

- Naprawdę? - Zarzuciła mu ręce na szyję, przywierając do niego mocno, całym ciałem. I od razu mogła wyczuć, na czym ów problem polega.

- Nie, mój drogi. To bynajmniej nie jest problem - zapewniła go z błyskiem w oku.

- Jesteś wyczerpana tymi okropnymi przejściami. I zapłakana. Musisz mieć zamęt w głowie.

- Oj, tak.

- Mieliśmy tego nie robić.

- Owszem, ale właśnie zmieniłam zdanie.

- Bogu dzięki! - Te dwa słowa spłynęły wprost na jej wargi, które za chwilę nakrył swoimi.

Claudia przytknęła oczy i odchyliła głowę w tył, smakując słodycz tego pocałunku, która przenikała ją do głębi, obejmując lędźwie, uda, zagłębienia pod kolanami.

Zachłanny język mężczyzny domagał się jej odzewu, ale rozpraszały ją dłonie, błądzące po jej ciele to w górę, to w dół.

- Twój płaszcz... - mruknął. - Jest niepotrzebny.

- A twój? - Ściągnęła mu mokry trenz z ramion. Opadł na podłogę, a po chwili jego śladem poszedł płaszcz Claudii. Lecz i to mu nie wystarczało. Przeszkadzał mu też sweterek. A także stanik. Rozpiął go z pomrukiem rozkoszy.

- Myślałem o nich - powiedział, biorąc w dłonie jej piersi. - Słodkiutki brzoskwinki. Muszę ich znowu skosztować.

Kiedy to robił, Claudia, drżąc z rozkoszy, pieściła palcami jego głowę, uszy i policzki.

- Oooch... - Żar rozmiękczał jej kolana, topił mózg. Ethan wiedział, jak się zabrać do rzeczy. Podniósł Claudię, umieścił na kanapce, potem nakrył swoim potężnym ciałem.

To było dużo lepsze. Uniosła się, chwyciła go za głowę i pocałowała w usta. Ethan zadrżał i wsunął dłoń pomiędzy jej nogi.

Szarpnęła się i otworzyła szeroko oczy.

Strugi deszczu zalewały okna; pogrążając pokój w matowej szarości. Pod plecami miała miękkie, ciepły aksamit, nad sobą twarz Ethana, który wpatrywał się w nią oczami pociemniałymi z emocji.

Uświadomiła sobie nagle, że jest na najlepszej drodze do nieodwracalnego zakrętu w swoim życiu. Zmrożona tą wizją, mogła powiedzieć „Stop!”, lecz Ethan robił właśnie coś, co przepędziło jej z

głowy tę myśl. Zapomniała się bez reszty.

Przyłgnęli do siebie ściślej, ale przeszkadzało jej ubranie Ethana, więc zajęła się rozpinaniem guzików koszuli.

To, co się potem stało, było gorączkowym wyścigiem obojga do jak najszybszego pozbycia się wszystkiego, co niepotrzebnie okrywało ich ciała. A nawet więcej - zespolenia ciał, zanim jeszcze zdążyli obnażyć się do końca.

Kanapka była za mała, zwłaszcza dla kogoś postury Mallory'ego, lecz poradził sobie bez trudu. Ułożył lewą nogę Claudii na oparciu mebla, a drugą zarzucił sobie na bark, eksponując to, czego najbardziej pożądał. I podniecając ją bezgranicznie.

Kiedy wszedł w nią z jękiem, Claudia, łapiąc desperacko oddech, zatopiła paznokcie w jego plecach.

- Jesteś taka cudowna. Gorąca i gładka...

Piżmowa woń i deliryczne, narastające napięcie. Krzyczała, wołając, by nie ustawał.

Świat eksplodował. Jeszcze dwa pchnięcia, i on także runął w przepaść.

Na kanapce nie było dla niego dość miejsca na relaks. Dopiero gdy Claudia zabrała nogę z jego ramienia, opadł na łokcie. Wstrząsały nim lekkie drgawki. Claudia uśmiechnęła się sennie i przesunęła ręką po zmiętoszonej koszuli, której nie zdążył zdjąć.

- Mmmm... - zamruczała.

Leżący na brzuchu Ethan ciężko dyszał.

- Tak. - Uniósł poczochną głowę i uśmiechnął się do niej z wyrazem takiego szczęścia, że to jedno słowo starczało za wszystkie inne.

W sekundę potem do mózgu Claudii przeniknął nagły hałas w przedpokoju. W następnej pojęła z przerażeniem, że chodzi o odgłos otwieranych drzwi wejściowych.

Zaraz potem dał się słyszeć głos Stacy.

- Claudia! Gdzie jesteś? Hop, hop! Przyszłam odwiedzić moje zimne mięsiwo w twojej lodówce. Nigdy nie zgadniesz, kochana... Ooo! Przepraszam. - Huknęły zatrzaśnięte drzwi pokoju.

Na widok miny Ethana Claudia nie mogła powstrzymać śmiechu.

- To Stacy. Nie znałeś jej dotąd, prawda?
- I nadal jej nie znam. - Zakłopotany, sięgnął po slipki i dżinsy. - ...
Zimne mięsiwo, a to ładne, przyszła odwiedzić zimne mięsiwo -
prychnął. - Ona ma klucze do twojego mieszkania? - spytał
oskarżycielskim tonem.
- Przepraszam, nie powinnam się śmiać. Nie zobaczyła wiele, ale
gdybyś mógł widzieć swoją minę...
- Mogło być gorzej - powiedział z niezbyt szczerym uśmiechem. -
Lepiej powiedz, kto jeszcze ma klucze do tego lokalu? Twój tatuś albo
mamusia?
- No, to już nie jest śmieszne. - Claudia machinalnie zapięła stanik i
rozglądała się za majtkami.
- Ozdabiały stojącą lampę od Tiffany'ego. Sięgnęła po nie i zaczęła je
wkładać.
- Stacy mieszka po drugiej stronie korytarza - wyjaśniła. - To moja
najlepsza przyjaciółka, więc naturalnie ma klucze. Ale zwykle nie
przychodzi z wizytą do swoich zimnych mięsiwek - stłumiła śmiech. -
Traf chciał, że wczoraj wysiadła jej lodówka, więc zjawiała się, bo
pewnie zgłodniała i... O Boże - jęknęła. - Neil!
- Twój kochaś - domyślił się Ethan, który skacząc na jednej nodze,
drugą próbował trafić w nogawkę spodni. - Zdaje się, że znów dostałaś
atak amnezji. Masz bardzo wygodną pamięć.
- Nie dręcz mnie - poprosiła, czerwona ze wstydu jak burak.
- Powiesz mu o nas?
- Ja... Neil nie jest... Och, jeśli masz się nade mną znęcać, to lepiej
sobie idź.
- Świetnie. Wspaniale. - Podniósł z podłogi trencz, ruszył ku
drzwiom i nagle przystanął. - Nie, wcale nie jest wspaniale.
Zapomniałem o tym twoim facecie. A ja - skrzywił się, przeczesując
włosy palcami i tym gestem rozwichrzając je jeszcze bardziej - nie
kłusuję na cudzym terytorium. I cholernie nie lubię się z kimś dzielić -
dodał groźnie.
- Nie jesteśmy kochankami, a ja nie jestem żadnym terytorium -
oświadczyła buntowniczo.
- A kim, do cholery, jesteśmy? - Ethan w dwóch krokach był przy

niej. Ujął twarz Claudii w dłonie i zachłannie wpił się w jej usta. - No, proszę, spróbuj mi teraz powiedzieć, że nie jesteśmy kochankami.

- Mówiłam, że ja i Neil nie jesteśmy kochankami.

- Cofnęła się, wysuwając z jego uścisku i mrugając z zakłopotaniem.

- No to świetnie - rozpromienił się. - W takim razie powiedz mu, że nie możesz się z nim dalej spotykać, bo masz obecnie kochanka.

- Obecnie? To znaczy chwilowo?

- Tak - odparł, nieco zażenowany. - Nie zależy mi na czymś długoterminowym. Może powinienem ci to powiedzieć wcześniej.

- Nie miałeś kiedy, prawda? Dosłownie zbiło cię z nóg na mój widok.

- Tak jest! Właśnie tak było. Pod każdym względem.

- Pocałował ją w czubek nosa. - Może jeszcze zdążysz na to zebranie.

- I może twój samochód stoi jeszcze na dole.

- Może stoi - rzucił wesoło. I pogwizdując *Uwerturą 1812*

Czajkowskiego, zamknął za sobą drzwi.

Do rozkojarzonego umysłu Claudii nie od razu dotarło znaczenie tej melodii. *Uwertura* była triumfalnym peanem na cześć zwycięstwa nad Napoleonem. Ciekawe, pomyślała, kto według Ethana odniósł dziś zwycięstwo?

I rzuciła się na tapczan, wybuchając śmiechem.

Mallory w ostatniej chwili uprzedził platformę straży miejskiej jadącą po jego auto. Na szczęście utknęła w korku. Stanowczo los mu sprzyjał!

I Ethan uśmiechał się do siebie przez resztę dnia, podśpiewując raz po raz. Nawet brak postępów w śledztwie nie popsuł mu humoru. Cynk Bootsa okazał się niewypałem. Stracił tylko czas.

Późnym popołudniem postanowił wpaść do stryja Thomasa. Nie zdziwił się, gdy jego żona Adela skierowała go do garażu za domem. Stryj, od czasu gdy przeszedł na emeryturę, każdą wolną chwilę poświęcał swojemu hobby. Ethan zastał go pośrodku jego królestwa, a dokładnie między czterema stołami, na których widniały makiety krajobrazowe z mnóstwem miniaturowych autek. Na jednym ze stołów lokomotywka z sapaniem wspinała się na wzgórek z papier-mache, puszczając z komina obłoczki dymu.

- Widzę, że coś niecoś przybyło - zauważył Ethan. - Węglarka jest

chyba nowa?

- Zdobyłem ją w zeszłym tygodniu. - Stryj zatrzymał lokomotywkę.

Był wysokim mężczyzną, szczupłym, lekko przygarbionym; spod czerwonej bejsbolówki wymykały się kosmyki siwych włosów. Na długim wąskim nosie chwiały się okulary, grożąc lada chwila spadnięciem.

- Widzisz jeszcze jakieś zmiany? - zapytał. Zawsze sprawdzał w ten sposób spostrzegawczość Ethana. Nawyk pozostał mu z czasów, gdy szkolił go na detektywa. „Praca detektywa - mawiał - składa się w połowie z obserwacji. Druga połowa to wylany pot”.

Teraz czekał cierpliwie na odpowiedź. Zawsze powoływał się na swój wiek, gdy Mallory usiłował wymigać się od sprawdzianu. „To mnie odmładza” - powiadał, robiąc żalną minę. Tak samo po mistrzowsku udawał bezradnego, zgnębionego, nieszkodliwego, życzliwego całemu światu dziadka. Był zawsze tym, za kogo jego rozmówca chciał go uważać. I po mistrzowsku rozwiązywał ludziom języki.

- Stary, chytry frant, kuty na cztery nogi - burknął Ethan.

- Trochę szacunku, chłopcze. Co by powiedziała stryjenka Adela, słysząc, jak wyrażasz się o starszym krewnym?

- Że nie należy podsłuchiwać. Zresztą nie miałyby po co, bo sama cię tak nazywa, gdy się złości - odparował Ethan. - No, dobrze - skapitulował, widząc błagalny wzrok stryja. - Mówiłem już, że węglarka jest nowa. Wagon za nią chyba też. Inny jest sklep obok banku, przedtem to była drogeria, prawda? I zdaje się, że zaszła jakaś zmiana koło ratusza. A, już wiem. Nie ma dębu z małą huśtawką.

- Zeżarł go cholerny kocur Adeli. Bóg jeden wie, czemu ten tłusty futrzak upodobał sobie atrapy drzewek. Całkiem nieźle, synku - pochwalił Ethana. - Masz trochę zmysłu obserwacyjnego. No, ale nie zjawileś się u mnie w środku powszedniego dnia, aby... - urwał marszcząc czoło.

- O co chodzi? - spytał Ethan.

- Przeleciałeś jakąś cizję.

- No, tu już przesadziłeś- zirytował się Ethan. - Tego nie można wydedukować.

- Jasne, że można. Już dawno nie byłeś taki wyluzowany. Albo po

prostu jesteś zakochany.

Emanowi zaschło w ustach. Stryj najwyraźniej zarzucał przynętę, on zaś nie umiał się od niej wywinąć. Czuł się jak ryba wijąca się na haczyku.

Thomas ostrożnie podniósł lokomotywkę i bacznie się jej przyglądał.

- Para coś słabo leci... No, tak. Wysechł zbiorniczek. - Sięgnął po lejek i dzbanek z wodą. - Mam nadzieję, że to nie Cecily Barone tak ci dogodziła.

- Claudia. Tak ma na imię. Skąd akurat ona przyszła ci do głowy?

- Och, Rick coś tam bąknął, a resztę dośpiewałem sobie sam.

- Ten pleciuga jest gorszy niż baba!

- Rozumiem, że temat jest drażliwy, jeśli ona jest tak podobna do Bianki.

- Claudia wcale nie jest podobna do Bianki - obruszył się Ethan.

- Jak to? - Thomas włożył w te dwie sylaby maksimum niedowierzania i zaczął wyliczać na palcach: - Bogata. Jej rodzina cię nie lubi. I jest blondynką.

- Co tu ma do rzeczy kolor włosów? Poza tym, wiedz, że jej rodzina w ogóle mnie nie zna.

- Przecież prowadzisz dochodzenie. Temu nie zaprzeczysz.

- Wszystko, co zaszło między Claudią a mną, jest naszą prywatną sprawą. Nie przyszedłem cię prosić o poradę sercową.

- Przypuszczam, że nie. - Thomas postawił znowu lokomotywkę na szynach. - A po co w takim razie przyszedłeś?

- Mam dla ciebie robótkę.

- Ach, tak? No, nie wiem. Jestem tu dość zajęty. Była to również część ich gry. Od czasu do czasu Ethan musiał zmierzyć się z zadaniem, do którego wykonania stryj nadawał się jak nikt inny. Thomas nieodmiennie udawał, że nie jest zainteresowany. I choć uwielbiał takie zlecenia, zgadzał się dopiero po długich, rytualnych namowach.

- Potrzebny mi jest miły, starszy pan, który wyniuchałby coś dla mnie.

- Nic lepszego niż siwy włos, by przekonać ludzi do siebie - przytaknął z przekonaniem stryj. - Starość stanowi dobry parawan dla wielu grzechów. Czego ma się dowiedzieć ten twój nobliwy staruszek?

- Szukam typka nazwiskiem Norbluski. Rick gadał wczoraj z jego siostrą i jest pewien, że ona wie, gdzie się jej brat ukrywa, ale nie mógł z niej tego wyciągnąć.

- Rick jest dobry, ale na kilometr jedzie od niego gliną. A nikt nie lubi zwierzać się gliniarzom. Powiedz, po co ci ten Norbluski i dlaczego się ukrywa?

Kiedy Ethan wtajemniczył stryja w szczegóły sprawy, Thomas spytał:

- Czy Rick uważa, że Norbluski nie żyje za dobrze z siostrą?

- Była bardzo ostrożna, niewiele mówiła. Rick przypuszcza, że bardziej osłania siebie niż brata.

- W takim razie chyba ci się nie przydam. Tu pewnie chodzi o forszę, synu. Wierz mi, zęby zjadłem na takich sprawach. Weź numer jej ubezpieczenia, wygrzeb, co się da, i niech ten twój informator, Ernie czy jak mu tam, sprawdzi jej konto bankowe.

- A może ty byś się tym zajął? To mniej ciekawe, ale zawsze...

- Romansowanie z panną Barone tak cię pochłania, że nie możesz pogrzebać trochę w papierach?

- Nie o to chodzi. Claudia wszędzie za mną chodzi. W pewnym stopniu uczestniczy w dochodzeniu.

- Siostra jednego z twoich podejrzanych bierze udział w śledztwie? - Thomas uniósł brwi. - Rick napomykał o tym, ale myślałem, że się chyba pomylił.

Ethan nie wiedział, jak wytłumaczyć stryjowi ten układ, który przeczył zdrowemu rozsądkowi. Cóż, Thomas nie zna Claudii; nie wie, że jest zupełnie inna niż Bianka, która chciała, żeby wszystko obracało się wokół niej. Claudia, przeciwnie, zawsze gotowa była robić coś dla innych, pomagać potrzebującym.

- No, dobrze, już dobrze - mruknął Thomas bardziej ugodowym tonem. - Wyręcę cię, bo widzę, że sam sobie nie dasz rady. Twój mózg pracuje teraz tylko na dwóch cylindrach.

Ethan nie prosił już stryja o wyjaśnienie tej motoryzacyjnej uwagi. Domyślał się, że nie jest komplementem. Porozmawiali jeszcze trochę o sprawie, po czym Thomas spytał, czy Ethan wybiera się w sobotę na przyjęcie u ciotki Sophie. Okazją były pierwsze urodziny bliźniaczek, które powiła jedna z kuzynek.

Ethan zaliczał tylko wybrane imprezy rodzinne, bo przy tak licznej rodzinie stale ktoś coś obchodził, lecz tym razem uroczystość była specjalna.

- Nie wiem jeszcze... - Podrapał się w głowę. - Trzeba będzie kupić prezenty, a ja nigdy nie wiem co.

- Zwróć się z tym do Adeli. Ona ci doradzi. A może byś tak przyprowadził ze sobą Claudię, żebyśmy mogli ją poznać. Chyba że to jeden z twoich motyli romansików? - Stryj spojrział badawczo na Ethana sponad okularów.

- Prowokujesz mnie.

Czy miał udawać, że znajomość z Claudią to epizod bez znaczenia? Czy ma poddać ją próbie rodzinnego zgromadzenia z hordą rozwrzeszczanych dzieciaków, okropnym wujem Haroldem i innymi, kuriozalnymi postaciami? Co prawda, sama też należy do liczego rodu.

- A może nie przychodź z nią. Chyba się nie wpasuje.

- Dlaczego ma się nie wpasować? - zjeżył się nagle Ethan. - Chyba nie muszę się wstydzić swojej rodziny.

Wsiadając do samochodu pół godziny później, pytał sam siebie, jak to się stało, że zgodził się zaprosić Claudię na przyjęcie.

Stary, chytry skunks, pomyślał o Thomasie, na poły z irytacją, na poły z sympatią. Tyle razy obiecywał sobie, że nie da się podejść staremu!

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Pomóc ci? - spytała Claudia, wchodząc do kuchni. Stacy miała już nową lodówkę i bobrowała teraz w zamrażalniku Claudii, wyciągając swoje zapasy.

- Nie, dziękuję. Paplałaś tak długo przez telefon, że jestem prawie gotowa. To twoje czy moje? - Podniosła pakunek, zawinięty w folię.

- Chyba twoje. Ja swoje oznakowałam.

- Co ci jest, Claudio? Masz taką dziwną minę.

- Och, nic takiego - odparła, szperając nerwowo w torebce rzuconej na stół. - To z Emily tak długo gadałam. Dziś wieczorem w domu stryja Carla jest duże rodzinne przyjęcie. To mi nasunęło pewien pomysł, ale posiałam gdzieś notes z telefonami.

- Czy w rodzinie dzieje się coś złego?

- Raczej nie. Tylko Derrick zapowiedział, że ma nam coś ważnego do zakomunikowania w związku z podpaleniem.

- I nic ci nie zdradził?

- Otóż nie.

- Nie bierz sobie tego zbyt do serca. Wiesz, jaki on jest. Chce być od ciebie lepszy i tyle. Dopóki głosi, że ma wielką tajemnicę, czuje się ważny.

- Też tak sędzę.

Jednak Claudia była zmartwiona. Derrick bywał czasem nieznośny, niepotrzebnie wprowadzając w ich stosunki element rywalizacji. Lecz Claudii od dawna już to nie bawiło. W dzieciństwie Derrick był dobrym starszym bratem, uczył ją jeździć na rowerze, posługiwać się komputerem, grać w pokera. Teraz nie jest w stanie niczego jej nauczyć, niczym zaimponować - i na tym polega problem?

Wciąż nie było notesu, ale znalazła się szminka. Otworzyła ją, żeby

zobaczyć, czy ma odpowiedni kolor.

- Derrick pewnie wciąż się wścieka, że to ciebie rodzina wyznaczyła do deptania po piętach Emanowi.

- Dlaczego? - Claudia wrzuciła szminkę z powrotem do torebki. Nie ma teraz sensu się malować, bo jeśli Ethan przyjdzie, i tak zaraz wszystko zmaże. Uśmiechnęła się ha myśl, że idą razem na przyjęcie u jego ciotki.

- Duet z Ethanem Mallorym wcale nie był dobrym pomysłem - ciągnęła Stacy. - A to, co ostatnio wyrabiacie...

Claudię bawiło, że Stacy po tym, jak ich nakryła *in flagranti*, była bardziej zażenowana całą sytuacją niż ona sama.

- Prawda, że ten facet ma fantastyczny tyłek? - wtrąciła prowokacyjnie.

- Nie zauważyłam - odparła sztywno Stacy. - Nie miałam na myśli tylko seksu, ale także inne rzeczy. Nie rozstajecie się nawet na minutę.

- Wcale nie. Ethan prowadzi także inne sprawy, które wymagają czasu, ale staramy się być ze sobą możliwie jak najczęściej. O, nareszcie jest! - Wyciągnęła z torebki notes adresowy. - Zaraz, gdzie się podziała moja komórka? Nie jest podłączona do ładowarki.

- Martwię się o ciebie, staruszko - powiedziała poważnie Stacy. - Zachowujesz się jak nie ty. Zadałaś się z Ethanem, zanim zerwałaś z Neilem. To do ciebie niepodobne.

- Masz rację, to był błąd. Przyznaję. Czułam się okropnie. Swoją drogą Neil zniósł tę nowinę bardzo dzielnie. Może nawet za bardzo. Byłoby mi przyjemniej, gdyby się trochę pozłościł.

- I zapominasz o różnych rzeczach. Coś takiego ci się dotąd nie zdarzało.

- Jestem ostatnio trochę roztargniona. I nie tylko z powodu Ethana, wierz mi.

Z drugiej strony, jeśli pomyśli, jak minionej nocy klęczała przed nim... Stop - skarciła się ostro. Nie teraz. Żadnych kosmatych myśli. Stacy, choć ślepa jak kret, potrafiła z niesamowitą trafnością odczytywać, co się dzieje w duszy przyjaciółki.

- Wcale nie jesteś roztargniona - odparła Stacy. - Myślę, że masz poważny kłopot, ale nie chcesz się do tego przyznać. Chodzi o Ethana,

prawda?

- Głównie o Derricka - westchnęła Claudia. - Nie wiem, co dokładnie jest nie w porządku, ale na pewno nie dzieje się dobrze.

- Och, odkąd pamiętam, twój brat zawsze wpadał w jakieś tarapaty.

- Tak, ale sprawy wyglądają coraz gorzej. Zawsze uważałam go za rodzinne brzydkie kaczątko. Czekałam, aż znajdzie sobie jakąś niszę, miejsce, gdzie zabłyśnie.

Niestety, nic z tego. Trudno mu się równać nie tylko z bratem bliźniakiem, ale i z naszymi kuzynami. Nie jest tak śmiały jak Daniel, nie ma odwagi Aleksa, brak mu wdzięku Nicholasa i głowy do interesów Josepha. Daleko mu też do przedsiębiorczości Reese'a. W żadnej dziedzinie nie bryluje, a zawsze chciał przodować - powiedziała ze smutkiem.

- Tym bardziej nie powinnaś teraz prowadzić się z Ethanem Mallorym!

- Nie rozumiem... - Claudia rozglądała się za telefonem. - Świetnie się bawię. Nic lepiej nie rozładowuje napięcia jak trochę seksu. I co komu do tego?

- Od kiedy to wiążesz się z kimś tylko dla seksu?

- Nie mówiłam, że chodzi mi wyłącznie o seks.

- A o co może chodzić, skoro z punktu zgadasz się, że wasz układ ma być tymczasowy? Czy ty w ogóle próbowałaś określić swoje uczucia do tego człowieka, czy po prostu płyniesz na fali, nie zważając, dokąd cię niesie?

- Och, nie bądź staroświecka! Nie każde pójście do łóżka musi doprowadzać na ślubny kobierzec. Powstałoby nieliczne zamieszanie, gdyby tak było. Przywiązujesz za dużą wagę do każdego flirtu, Stacy. Wiesz, chodźmy do saloniku. Może gdzieś tam jest ten telefon?

- Ja jednak bardzo ci się dziwię.

- Niepotrzebnie. Może zostaniemy z Ethanem przyjaciółmi, kiedy namiętność wyparuje? To też się liczy.

- Niektórym taka sztuka się udaje - przyznała Stacy. - Weź taką Wendy Ellis. Jest w najlepszej komitywie z dwoma byłymi mężami i z kilkoma kochankami. Ale czy ty przyjaźnisz ze swoimi byłymi?

Dał się słyszeć dzwonek u drzwi.

- To pewnie Ethan - oznajmiła radośnie Claudia.
- Mówiłaś, że przyjdzie po ciebie o czwartej.
- Kłamałam. Chciałam, żebyś go poznała.
- Gdzie dwoje się bawi, trzecie jest zbędne. Idę do kuchni do swoich mrozonek. Zostanę tam do waszego wyjścia.
- Właśnie, że nie. - Claudia złapała Stacy za ramię. - Może jak go poznasz, nie będziesz się tak o mnie zamartwiać. Trudno nie uważać człowieka za osła, jeśli widziało się tylko jego goły tyłek, choćby i ładny.
- No i właśnie o tym będę myślała, kiedy go poznam - prychnęła Stacy.
- Trudno, myśl, co chcesz, ale zostań, proszę. Claudia podeszła do drzwi wejściowych i spojrzała przez wizjer.
- Och, dobrze, włożył żółtą koszulę. Świetnie mu w tej kanarkowej żółci. Nawet w listopadzie - informowała przejętym szeptem przyjaciółkę, otwierając powoli drzwi.
- Cześć! - rzucił miękko Ethan i nachylając się, pocałował ją w usta.
- Mmm... Wejdz, poznasz kogoś. To jest Stacy. Niewiele brakowało, a poznalibyście się wcześniej.
- Można to i tak ująć - uśmiech Ethana wyrażał pogodną skruchę. - Mam nadzieję, że Stacy zapomni o tym niefortunnym wstępie i pozwoli mi wystartować od nowa.
- Jest gorzej, niż myślałam. - Stacy wlepiła w niego swoje sowie oczyska.
- Nie był to zbyt obiecujący początek, ale Claudia była dobrej myśli.
- Pogwarcie sobie - zaszcebiotała - a ja tymczasem poszukam mojej komórki. Po drodze do ciotki Ethana muszę wykonać kilka telefonów. Wpadłam na rewelacyjny pomysł.
- Naprawdę myślisz, że uda ci się zażegnać konflikt, który się zaczął, gdy ciebie nie było na świecie? - spytał Ethan, skręcając w ulicę, przy której mieszkała ciotka Sophie. - Chyba nic z tego nie wyjdzie, zwłaszcza że twoja rodzina jest nieprzygotowana na taką towarzyską atrakcję.
- Nie przesadzaj. Uprzedziłam ciotkę Moirę, że przyjdą Conti.
- I była zachwycona, że pięcioro zaprzysięgłych nieprzyjaciół rodu

Barone wpadnie do niej na zasadniczą rozmowę?

- Może nie była zachwycona, ale skoro już ich zaprosiłam, nie miała wyjścia.

- Słyszałem, jak to przedstawiłaś.

- Dzięki, że zadzwoniłeś do Sala Conti. Jestem pewna, że przekona większość krewnych do przyścia. Wolałabym tylko, żeby Lucia Conti nie przekraczała naszych progów, ale jeśli się zjawi, znajdę jej jakiś kącik, gdzie będzie mogła tokować do woli.

- Przewiduję, że dojdzie do bitki - powiedział rozbawiony. - No, jesteśmy na miejscu.

Zatrzymał auto. Claudia jak zwykle natychmiast z niego wyskoczyła. Ethan wysiadał powoli, próbując nie zważać na nerwowe skurcze żołądka. Dlaczego pozwolił stryjowi wmanewrować się w tę imprezę? Claudia będzie skrępowana, a i większość rodziny także. Już z daleka słysząc było odgłosy zabawy - piski dzieciaków i dźwięki muzyki. Operowej, gdyż taka była pasja ciotki. Niestety, lubiła się nią dzielić ze wszystkimi, nie pytając, czy mają ochotę słuchać arii.

W chłodnym jesiennym słońcu włosy Claudii pobłyskiwały jak złote nici. Złotawe błyski rzucały także jej oczy, gdy patrzyła na Ethana.

- Szczęściem nie było dużego ruchu - uśmiechnęła się. - Jesteśmy na czas.

Mallory poczuł nagłe ukłucie w piersi, jakby dosięgła go strzała, wywołując nieokreślone, lecz dojmująco silne uczucie. Nagle zrozumiał, co to takiego.

Jest zakochany w Claudii Barone.

Zamiast się cieszyć, wpadł w panikę. Psiakrew, nie powinien się zakochiwać. To jest kobieta, która odchodząc zadaje głębokie rany. A Claudia oczywiście odejdzie. Sam przecież zastrzegł, że ich związek może być tylko chwilowy. Co ich łączyło poza niesłychanym seksem? Nawet zresztą gdyby udało się spoić ich dwa tak różne światy, musiała nastąpić katastrofa. Zbierał przecież dowody przeciw jej bratu.

Może jednak nie chodzi o miłość? W takim razie jak określić owo uczucie? Na pewno ją lubił. Ogromnie.

Podobało mu się, że angażowała się we wszystko, co robiła, prac do celu z zawziętością buldoga. I to, że zawsze gotowa była komuś pomóc.

Lubił jej poczucie humoru i niezłomną lojalność wobec rodziny. Rano nie mógł się doczekać chwili, kiedy wpadnie do jego biura, tryskająca energią, pełna projektów. Nie dopuszczał myśli, jak będzie wyglądało jego życie, kiedy jej w nim zabraknie.

Nie chciał stracić Claudii.

- Co ci jest, Ethan? Masz taką dziwną minę... Nagle odechciało mu się przyjęcia. Nie chciał patrzeć na klęskę, jaką będzie się musiało skończyć.

- Słuchaj - powiedział. - Może to jednak zły pomysł?

- Jaki?

- Z tym przyjęciem. Nie będziesz się dobrze bawiła w otoczeniu ludzi, których nie znasz, na czele z wujem Haroldem, którego nikt nie znosi. No i te bachory. Pewnie poplamia ci ten śliczny sweterek winogronowym sokiem.

- Nie ma sprawy, to bawełna z lycrą, świetnie się pierze. O co ci naprawdę chodzi, Ethan? Boisz się, że pokazując się ze mną na rodzinnym spędzie, dasz swoim do zrozumienia, że jesteśmy parą? Nie martw się. - Poklepała go po ramieniu. - Niech sobie myślą, co chcą.

- Dobra, miejmy to z głowy - burknął.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Claudia spisała się rewelacyjnie.

Zręcznymi unikami, nie urażając nikogo, obroniła się zarówno przed liżącymi lody maluchami, jak i przed umizgami Brada, kuzyna Ethana. Zawojowała wszystkich krewniaków. Kiedy Maura zgubiła pierścionek zaręczynowy, Claudia przytomnie poradziła, żeby sprawdzić syfon pod zlewem, w którym chwilę wcześniej zmywała naczynia. Gotowa była zresztą sama odkręcić syfon, ale panowie jej to udaremнили. Brianowi, który świeżo skończył studia, obiecała załatwić ciekawą pracę. A kiedy wujowie Harold i Matt wdali się starym zwyczajem w kłótnię, zajęła uwagę Harolda, aby ciocia Sophia mogła odciągnąć od niego Matta. Ten ostami wyczyn zyskał w oczach wszystkich wymiar heroiczny. Zaś najlepszym dowodem sukcesu Claudii był fakt, że stryjenka Adela spytała Ethana, czy i tym razem pozwoli, by okazja wymknęła mu się z rąk.

Odpowiedział, że nie, i obiecał, że będzie robił wszystko, aby tak się nie stało. Trochę wcześniej o mało nie upuścił szklanki z piwem, słysząc jak Claudia opowiada kuzynce Amy, jaki z niego jest wrażliwiec i jaki był dla niej czuły, gdy dostała ataku płaczu.

Wcale się też nie spieszyła z wyjściem, choć groziło im, że spóźnią się na wieczorne przyjęcie u Moiry Barone. Nie odpuściła kawy ani urodzinowego tortu, jakby bardziej zależało jej na rodzinie Ethana niż na spotkaniu dwóch zwaśnionych klanów. Słowem, stała się już niemal członkiem rodziny.

Ethan mógł tylko żałować, że nie może jej się zrewanżować tym samym.

- Nie przypadłem chyba do gustu twojej przyjaciółce - powiedział w drodze do Moiry Barone. - Jęknęła na mój widok: „Jest gorzej, niż myślałam”.

- Stacy to urodzona malkontentka - zaśmiała się Claudia.

Ethan na własny użytek zastanawiał się, czy Stacy po prostu nie akceptuje jego samego, czy raczej faktu, że jej przyjaciółka ma romans.

Przyjęcie wieczorne zapowiadało się znacznie mniej przyjemnie niż popołudniowe u ciotki Sophii. Wątpił, aby tu byli postrzegani jako para. Dla jej klanu był tylko detektywem, którego miała pilnować. Będzie musiał pamiętać o trzymaniu rąk przy sobie.

- Jest już sporo aut - zauważył, podjeżdżając pod dom jej ciotki. Był to wąski, solidny budynek o wysokich kominach.

- Zdaje się, że moi rodzice już są - powiedziała. - I Nicholas też. Nie wiem, czym jeżdżą Conti.

- Chyba nikogo z nich jeszcze nie ma. Dopiero siódma. Ethan prosił Salę, żeby zjawił się o kwadrans później, aby Claudia miała czas wyjaśnić wszystkim powód zaproszenia Contich.

Okazało się, że wcale nie zjawili się ostatni. Na kamierniej ścieżce wiodącej ku drzwiom frontowym natknęli się na drobną, ładną brunetkę o nieśmiałym uśmiechu, eskortowaną przez muskularnego faceta w dżinsach i skórzanej marynarce.

- Emily, wyglądasz promiennie! - zawołała Claudia. - Narzeczeństwo ci służy. Ethan, to moja siostra Emily i jej narzeczony Shane Cummings. A to jest Ethan Mallory.

- Pan detektyw? - Shane uniósł brwi.

- A pan jest tym dzielnym strażakiem, wybawcą panien w opałach. Miło mi panią poznać - Mallory uśmiechnął się do Emily. - Chciałbym później w wolnej chwili zamienić z panią kilka słów.

- Wątpię, czy będę pomocna. Nic nie pamiętam z tej nocy, gdy wybuchł pożar.

- Mam nadzieję, że zgodzi się pani na seans hipnozy. Emily skinęła głową, obiecując, że się zastanowi, po czym całą czwórką ruszyli do drzwi.

- Jesteś pewna, że to twoja siostra? - spytał cicho Ethan.

- Różnimy się wyglądem, ale jesteśmy tak samo uparte.

Wnętrze domu robiło wrażenie. Umeblowane ze smakiem, w starym stylu. Lubił budowle i przedmioty naznaczone wpływem czasu, tchnieniem historii.

Weszli do salonu, gdzie na kominku trzaskały przyjemnie płonące

szczapy. Wśród stylowych mebli roilo się od przedstawicieli rodziny Barone. Wszyscy jak na komendę zwrócili na nich oczy i zapadła niezręczna cisza, przerwana natychmiast przez Claudię.

- Tak cicho się robi - powiedziała donośnie - kiedy do pokoju wchodzi obgadywana właśnie osoba. Zdradźcie, czy to byłam ja, czy Mallory?

Opodal kominka stał wysoki, szczupły mężczyzna, którego Ethan nie znał, lecz był tak podobny do Claudii, że od razu rozpoznał w nim jej brata.

Derrick Barone uniósł szyderczym gestem kieliszek.

- Oboje - powiedział. - Ty i twój nowy kochanek. Widziałem, jak w zeszłą środę opuszczał twoje mieszkanie, bardzo wcześnie rano. Ponadto zasięgnąłem tu i ówdzie języka, i kiedy weszlście, akurat zdawałem rodzinie relację.

Ethan stał nieporuszony.

- Czy wyjaśniłeś także, dlaczego wtykasz nos w cudze sprawy? - spytała słodkim głosem Claudia.

- Siostrzyczko, to przecież oczywiste. Powstaje klasyczny konflikt interesów, no nie? Rodzina prosiła cię, żebyś miała oko na Mallory'ego, ale nikt się nie spodziewał, że zaangażujesz do tego nadzoru także inne części ciała.

Ethan zacisnął pięści, ale opanował się. Nie mógł uderzyć Derricka. Nie tu i nie teraz. Ale jeśli któryś z krewniaków nie pohamuje tego drania...

- Dość tego - uciął niewysoki, krępy mężczyzna - ojciec Claudii, Paul Barone. - Detektyw Mallory jest naszym gościem, a jak wiesz, w tym przypadku obowiązują pewne zasady.

Claudia milczała. Ethan rozluźnił dłonie i spojrzał na nią. Dobry humor uleciał bezpowrotnie. Rysy miała napięte, a spojrzenie smutne. Zaniepokojony postanowił, że można sobie darować fałszywe pozory, i objął ją czule, pocieszająco.

- Przepraszam. - Derrick zrobił szeroki gest ręką. - Zachowałem się nieodpowiednio. Chciałem, żebyśmy się spotkali bez Claudii, aby oszczędzić jej przykrości. Lękam się reperkusji tej afery dla Baronessy i dla nas wszystkich, ale martwię się też o siostrę. Miałem nadzieję, że

rodzina wspólnie uzna konieczność interwencji.

- Co takiego? - Ethan popatrzył na niego ze zdumieniem.

- Bywa, że w rodzinie jest alkoholik i wtedy krewni oraz przyjaciele próbują wyleczyć go z nałogu - odezwała się jakaś kobieta. - Czy myślisz, że Claudia popadła w malloryzm?

- Mówmy poważnie - podjął Derrick. - Wiemy, jakie perypetie miewa Claudia z mężczyznami. Nie mam zamiaru jej skrzywdzić. Obawiam się tylko, że Mallory wykorzystuje ją do przeciągania swego dochodzenia.

- Nieprawda! - Claudia dała krok naprzód. - Ty mógłbyś tak zrobić, ale nie Ethan - syknęła.

- Jest oczywiste, że święcie w niego wierzysz. Mimo to daruj, ale nie zmusisz mnie, bym wierzył w uczciwość Mallory'ego.

- Nie jestem pewna, czy znasz znaczenie tego słowa
- rzuciła zapalczywie.

- Wystarczy! - odezwała się Sandra Barone, wysoka, smukła kobieta, stojąca na prawo od Ethana. Jej ton był spokojny, lecz tak stanowczy, że Claudia umilkła bez sprzeciwu. - Derrick, twoja siostra jest już dużą dziewczynką i ma rację, twierdząc, że jej romanse nie powinny cię obchodzić.

- To naprawdę żenujące, Derrick - pospieszył jej w sukurs Carlo Barone. - Po coś nas tu zebrał? Aby publicznie czepiać się swojej siostry?

- Na litość boską! - zawołał Derrick. - Wiem, że to słodka złotowłosa dziecina, ale nie można na niej polegać. Mallory może jej wcisnąć każdy kit.

Ethan miał już tego dość.

- Co za przerażająca wizja - powiedział, postępując krok do przodu.
- Nie kończył pan filologii angielskiej, stąd pewne trudności w doborze słów. Jeśli dobrze rozumiem, pragnie pan skłonić rodzinę, żeby to panu zleciła nadzór nad śledztwem?

- Mnie albo komuś innemu, kogo nie pie...

Dłoń Ethana spadła na ramię Derricka i zacisnęła się.

- Widzę, że salonowy język jest ci obcy - wycedził. - W takim razie powiem prościej: zamknij gębę!

Derrickowi krew odpłynęła z twarzy. Próbował uwolnić ramię z uścisku, ale Ethan zacisnął chwyt, aż poczuł pod palcami kość. Słyszając jęk, puścił przeciwnika z lekkim pchnięciem, aż Barone zatoczył się do tyłu.

- Słuchaj - dodał spokojnie. - Nikt nie będzie nadzorował mojego śledztwa. Składam raport tylko klientowi, który je zlecił. Mam asystentów, którym ufam. Ufam też Claudii, a tobie nie. Jeśli ujrzę cię na swojej drodze w odległości bliższej niż na splunięcie, nie ręcę, za siebie.

Derrick rozcierał sobie ramię z miną wyrażającą coraz nowe odcienie bezsilnej furii.

- Głupi osiłek! Tak tępy, że stać go tylko na użycie siły. Pozwolicie mu na to, kochani krewniacy?

- Po Ethanie zawsze można się spodziewać brutalności - dał się słyszeć od progu zimny kobiecy głos. - Najwidoczniej sterroryzował już całą rodzinę Barone i tylko ty mu zostałeś.

- Witaj, Bianco - rzucił Ethan i westchnął ciężko. Jej tylko tu brakowało.

Claudia była pewna, że w przeszłości zdarzyły się jej gorsze wieczory, ale jakoś nie mogła sobie żadnego przypomnieć.

Niezależnie od dezaprobaty dla zachowania Derricka, trucizna, którą się posłużył, zadziałała. Przed wyjściem musiała wysłuchać tylu pseudożyczeniowców i ostrzeżeń, że znalazła się niemal na granicy hysterii.

Miała ochotę wyrzucić to wszystko z siebie, wykrzyczeć, wypłakać. Ale musiała najpierw dojechać cało do domu. Nie chciała przestraszyć Ethana, który w panice mógłby rozbić auto.

- Wolę twoją rodzinę od mojej - wymamrotała.
- Nie zapominaj o wuju Haroldzie.
- Nie próbuj mnie rozśmieszać - prychnęła. - Właśnie rozczulam się nad sobą, a że nie przytrafia mi się to często, potrzebuję pełnego skupienia.

Derrick był dziś jeszcze gorszy niż zwykle. Ledwie nad sobą panował. Nie tylko wygadywał publicznie okropności, ale i później, w rozmowie z nią w cztery oczy, posunął się jeszcze dalej w swoich oskarżeniach.

Strasznie się wściekał, a „kupczenie rodziną” należało do najłagodniejszych zarzutów. Jednak tym, co zatrwożyło ją najbardziej u brata, był wyraz jego oczu.

Oczywiście, Derrick był zawsze trudny. Zapatrzony w siebie. Złośliwy. Ale nigdy okrutny.

Westchnęła. Czasem zdawało się jej, że brat najbardziej w świecie pragnie akceptacji ze strony rodziny. Mimo to ze wszystkimi był skłócony. Co sprawiło, że stał się właśnie taki?

Szczerze mówiąc, Claudię najbardziej dręczyło pytanie, czym ona sama przyczyniła się do tego. Kiedy i w jaki sposób? Co powiedziała? Co zrobiła? A może raczej nie zrobiła? Jak mogła nie zauważyć jego stresu i zagubienia? Może, gdyby bardziej go wspierała, cierpliwiej słuchała jego projektów, poświęcała mu więcej uwagi, dziś byłby inny...

Nie pamięta, kiedy ostatnio do niego dzwoniła - tak po prostu, jak siostra do brata, żeby pogadać, zaproponować, żeby zjedli razem lunch. Rosło w niej dławiące poczucie winy. W wirze załatwiania spraw różnych ludzi zapomniała o własnym bracie.

- Czy twoi starzy też tak lubią antyki jak stryjostwo? - pytanie Ethana wyrwało ją z zamyślenia.

- Co? O, tak. Chociaż mama woli stary Boston niż starą Europę.

- Ale ty swoje mieszkanie urządziłaś nowoczesnie.

- Wiesz, jak to jest. Wyprowadzając się, chciałam mieszkać inaczej.

- Pewnie przejadły ci się antyki. Dorastałaś wśród nich.

- Raczej nie. Myślę, że byłoby nieźle mieć trochę starych rzeczy.

Mają swój charakter. Wiesz, strzeliłam sobie chyba samobójczego gola tym spotkaniem Contich i Barone.

- Ej, nie było chyba tak źle.

- Czyżby? - westchnęła smętnie. - Sal Conti nazwał stryja Carla „obłudnym osłem”. A stryj poczęstował go „wścibinosem”, który najmuje detektywów do węszenia.

- Uważam, że to bardzo kreatywne epitety.

- Miło jest inspirować kreatywność, ale nie takiej inwencji od nich oczekiwałam.

- Hej! - Ethan położył rękę na jej dłoni. - Bądź co bądź, rozmawiali ze sobą, a to już postęp. Nie robili tego od lat. Co prawda potem

ochłonęli i tylko spozierali na siebie spode łba.

- Ethan, to nie jest droga do mojego mieszkania. Jedziesz raczej do swojego domu.

- O, psiakość! Masz rację.

- Ethan! - jęknęła. - Naucz się pytać, nie zarządzaj mną. Mam za sobą ciężki wieczór. Nie jestem w nastroju...

- Naprawdę chcesz być, dziś sama? Zawiozę cię pod dom i odjadę, jeśli tak postanowisz. Ale mam inny plan i chciałbym, żebyś przynajmniej go rozważyła. Wiem, że masz ochotę spokojnie porozmyślać, ale bardzo nie chciałabym zostawiać cię samej po takich ciężkich przeżyciach. Dumaj sobie do woli, jeśli zechcesz. I nie musisz nic mówić. Ani robić. Ja się wszystkim zajmę.

- Tylko nie mów mi, że będziesz przez cały wieczór patrzył, jak siedzę i rozmyślam. O ile cię znam, zaraz zaproponujesz mi wspólną aktywność. Wymianę przyjemnych doświadczeń.

- Nie musisz się troszczyć o moją przyjemność. Sprawiasz mi ją w każdej chwili, gdy cię widzę, obojętnie co byś robiła. Dziś naprawdę nie potrzebujesz nic robić. A nawet nie będzie ci wolno.

- Nie będzie mi wolno? - spytała niespokojnie.

- Tak jest. Posłuchaj. Jak tylko zamkną się za nami drzwi mojego mieszkania, przystępuję do rozbierania cię. Ty stoisz sobie spokojnie i w nic się nie wtrącasz. Nie będę się zanadto spieszył, bo zechcę kontemplować kolejne odsłony.

- Ty... - zakrztusiła się - ..ty uzurpatorze.

- I kiedy już postoisz sobie dłuższy czas taka sympatycznie naga, wezmę cię na rękę i ulokuję na łóżku. Uwielbiam patrzeć, jak leżysz w moim łóżku, toteż trochę ci się poprzyglądam. Następnie zacznę cię całować. Zgadniesz, od czego zacznę? Sam nie jestem pewien. Nie masz takiego miejsca, którego bym nie lubił. Może od tych zagłębień pod kolanami? W rachubę wchodzi też szyja. Lubię ją pogryzać. No i sutki. Rany, jak ja ubóstwiam ten widok, gdy twardnieją i różowieją...

- Ethan...

- Cisza. Nie odzywaj się w ogóle. Teraz nie dowodzisz. O czym to ja mówiłem? Aha, sutki. Miałbym ochotę je possać, ale odkładałem to na później. Masz takie śliczne piersi. Takie gładziutki. To atlas, nie skóra.

Na razie skubię je sobie od spodu, podchodząc z wolna ku wierzchołkom. Masz tylko jedno takie miejsce równie mięciutkie jak spód twoich piersi. Gorące i wilgotne. O konsystencji kremu.

Właściwie...

- Ethan!

- Właściwie mógłbym zacząć od tego miejsca. Darować sobie aperitify. Wziąć się od razu do tego, co najlepsze.

- Ethan! - rzuciła. - Jedź szybciej! Gazu!!

Tapczan Ethana nie był tak miękki jak kanapa Claudii, ale za to dużo obszerniejszy. Ethan miał na nim dość miejsca, aby po wszystkich szaleństwach tej nocy opaść bezwładnie obok Claudii i przytulić ją do siebie. Leżała cicho, uśmiechnięta, nie znajdując słów wdzięczności za otrzymany podarunek.

- Ethan... - wyszeptała cicho.

- Co, kochanie?

- To było... - potarła stopę o jego łydkę - .. .po prostu niesamowite.

- To ty jesteś niesamowita. - Pocałował ją w ucho i przygarnął do siebie.

Przebiegło ją leciutkie drzenie, lecz nie miało nic wspólnego z pożądaniem. Raczej z lękiem. To wszystko było zbyt piękne. Zbyt idealne, zbyt bajkowe. Miała wrażenie, że mogłaby dwa lub trzy następne lata spędzić w objęciach Ethana.

O Boże! Znów się w to wpakowała.

- Coś nie tak?

- Nie, nie - starała się odprężyć. - Tylko zaraz będę musiała się zbierać.

- Co to, to nie. Jeszcze kilka minut, a nabiorę dość energii, żeby znów z tobą pofiglować. Poza tym twoje miejsce jest tutaj, skarbie. - Podparł się z uśmiechem na łokciu. - Jeśli cię trapi to, co gadałem o czasowym układzie, to zapomnij o tym. Zmieniłem zdanie.

- Ach, tak?

- Tak. Myślę, że powinniśmy się pobrać.

Tym razem Claudia wiedziała od razu, co czuje. Była to panika. W maksymalnym stężeniu.

- Idę do domu - oświadczyła, wysuwając się z jego objęć.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

- Nie mogę zostać na noc - powiedziała Claudia. - Mam spotkanie z samego rana. Gdzie moje majtki? - Rozejrzała się. - O, są tutaj - podniosła figi z podłogi.

- Co ty, u diabła, wyprawiasz? - spytał, siadając gwałtownie. - Przed chwilą ci się oświadczyłem.

- Nieprawda. - Claudia tańczyła na jednej nodze, usiłując wcelować drugą w nogawkę spodni. - Powiedziałeś mi tylko, co powinniśmy zrobić.

- Nie było to romantyczne, wiem. Pozwij mnie do sądu. - Wściekły z upokorzenia, zdusił pod nosem szpetne przekleństwo i wstał. - Przestań się wbijać w te ciuchy i pogadajmy. Psiakrew, musimy o tym porozmawiać!

- Ja nic nie muszę. Przestań mi rozkazywać. Była naga od pasa w górę i sięgnęła po stanik.

- Przecież ty nie chcesz się ze mną ożenić.

Ethan wyciągnął rękę, by ją złapać, ale wywinęła się i tylko biustonosz został mu w ręku. - Claudio, stój!

- Nie należę do kobiet wychodzących za facetów poznanych przed dziesięcioma dniami. To śmieszne. Będziesz mi jeszcze dziękować, że odmówiłam, zobaczysz. Oddaj stanik.

- Kochanie, jesteś zdenerwowana. Uspokój się.

- Nie mów, że się mam uspokoić. - Tupnęła nogą jak rozzłoszczone dziecko. - Jak będę chciała, to wpadnę w histerię.

W tym momencie Ethan popełnił wielki błąd. Wiedział, że robi źle, ale nie mógł się powstrzymać. Wyglądała tak ślicznie i jednocześnie tak zabawnie...

Roześmiał się.

Cisnęła w niego książką telefoniczną. Uchylił się zręcznie.

- Skarbie, jak ty teraz pójdziesz? Nie masz ani auta, ani stanika.
- Wezmę taksówkę - odparła, nakładając sweter na gołe ciało.
- Nie bądź śmieszna! Jeśli koniecznie chcesz iść, odwiozę cię do domu. - Sięgnął po dzinsy. - Przekłęta wariatko, wracaj!

Claudia schwyciła torebkę i pobiegła do drzwi.

- Nie mów mi, co mam robić! - krzyknęła, mocując się z zamkami. Ethan, klnąc, szarpał się z dzinsami.

- Będziemy rozmawiać, choćbym miał cię związać. Otworzyła drzwi. Do pokoju wdarł się strumień zimnego powietrza.

- Nie rozumiem, jak mogłeś choć przez sekundę myśleć, że zostanę twoją żoną. Nigdy nie pogodzę się z twoimi jaskiniowymi manierami - oświadczyła na odchodnym, odwracając się w progu.

- Bo cię kocham, idiotko! - ryknął.

- Ja cię też kocham, ty przerośnięta małpo! - wrzasnęła, zatrzasnąwszy za sobą drzwi, aż jęknęła framuga.

Kocha go. Ethan stał z jedną nogą w spodniach i uśmiechał się głupawo. No, proszę. Claudia go kocha. Kocha go, a on stoi jak słup, zamiast ją zatrzymać.

Skoczył naprzód, zaplątał się w dzinsy, zaklął i odrzucając je, pobiegł za Claudią.

Dopał jej w ostatniej chwili przy drzwiach frontowych. Zesztywniała na jego widok.

- Ethan, ty jesteś nagi - szepnęła.

- Naprawdę?

W holu był ziąb i dokuczliwy wiatr atakował pewne partie ciała Ethana, nie przywykłe do takich niedostatków ciepła. Miał nadzieję, że lokatorzy z góry pozostaną nadal w swoich mieszkaniach.

- Musimy o tym porozmawiać - powtórzył uparcie.

- Dobrze. Zgoda. Ale może za jakieś pół roku, gdy lepiej się poznamy.

- Teraz. Chcę rozmawiać teraz.

- Nie - odparła, unosząc podbródek i zamrugnęła powiekami, ale nie na tyle szybko, by nie dostrzegł szklących się łez. - Nie teraz - powiedziała i wybiegła na ulicę.

O mało nie pobiegł za nią. Powstrzymało go nie to, że był nagi, lecz

zwilgotniałe oczy Claudii. Trzaśnięcie drzwi na górze sprawiło, że dała nura do swego mieszkania.

Claudia Barone kocha go, ale z jakiegoś powodu skłania ją to do płaczu. Wpadła w panikę, gdy jej zaproponował małżeństwo. Nawet kulawa forma oświadczeń nie tłumaczy tak histerycznej reakcji.

Westchnął. Stanowczo wziął za szybkie tempo. Ona woli, żeby wszystko szło wolniej, ale, psia krew, nie może czekać pół roku. Powiedział stryjowi, że Claudia i Bianka to niebo a ziemia i, do diabła, tak właśnie jest. Poza tym osaczał coraz bardziej jej brata. Po południu stryj Thomas szepnął mu, że odnalazł Norbluskiego.

Nazajutrz o jedenastej Claudia wysiadła z taksówki przed biurem Ethana. Uśmiechnęła się na wspomnienie wczorajszego wieczoru.

Pobiegł za nią golusienki. Mężczyzna, który robi coś takiego, musi mieć chyba hysia. Ale to przyjemne wariactwo, zupełnie inne niż to, jakie ogarnia wielu mężczyzn po udanym seksie. Puszą się wtedy i wygadują androny, w które sami nie wierzą. Nie, Ethan wcale się nie puszył. Nic z tych rzeczy. Ethan się wściekał.

W dodatku nadal chce z nią rozmawiać o małżeństwie.

Pożyczonym od Ricka kluczem otworzyła drzwi biura i weszła do środka. Ethan dziś nie przyjdzie. Powiedział, że musi się zająć inną sprawą.

Biedak. Pewnie jest zniechęcony. Mimo tylu starań Norbluski pozostaje nieuchwytny. I w ciągu minionych dwóch dni nie pojawił się żaden nowy trop.

Cóż, policja też nie posunęła się ani o krok. Najwidoczniej Norbluski jest znacznie sprytniejszy, niż się wydaje Ethanowi. Miała nadzieję, że po dokładnym przejrzeniu zebranego dotąd materiału uda się jej wpaść na jakiś dobry pomysł.

Dopiero gdy siadła za biurkiem Mallory'ego, uderzyło ją, że świecą się jarzeniówki; włączony był też komputer. Czy Ethan zmienił plany i przyszedł do biura? Jeśli tak, gdzie się podziewa?

Na stoliku za jej plecami zaterkotał faks. Obróciła się. Ktoś przesyłał Emanowi wiadomość. Nie powinna tego czytać. Ale Ethan także nie jest w porządku wobec niej. Coś przed nią ukrywa. Rzuci tylko okiem, czy wiadomość dotyczy czegoś, co jest związane z ich śledztwem. Wy-

drukowała się pierwsza strona. Oderwała ją z aparatu. Była to kopia pisma z banku do jakiegoś Guya Ambersona. Czy ma to związek ze sprawą, czy nie?

Chwileczkę. Kimkolwiek jest ten Amberson, w dzień po zatruciu lodów na jego konto wpłynęła niezła suma - 75 tysięcy dolarów. Gotówką.

Och, to musi mieć coś wspólnego z Baronessą! A tymczasem Ethan nie pisał słowa. Wzburzona, oderwała drugą kartkę. Znów poświadczenie bankowe. Z miesiąca, w którym podpalono wytwórnię. A maszyna nadal wypluwała dokumenty. W sumie było ich pięć plus rachunek. Wystawił go niejaki Ernie za dostarczenie kopii dokumentów wykazujących ubiegłoroczny ruch na koncie Guya Ambersona alias Derricka Barone.

Claudia zdrętwiała. Kartka wysunęła się jej z ręki i opadła na podłogę. Jednocześnie otworzyły się drzwi i wszedł Ethan.

- Claudia? Jak się tu dostałaś?

- Rick pożyczył mi klucz.

Spojrzał na kartki papieru z faksu leżące przed nią na biurku, zauważył kartkę na podłodze. Milczał.

- Wiesz, co to jest, prawda? - spytała. - Dokumenty adresowane rzekomo do mojego brata. Sfałszowane. Derrick ma swoje wady, ale nie jest... Nie zrobiłby tego. Tego nie.

- Mój informator jest całkowicie wiarygodny. Wszystko, co przysła, jest autentyczne. Przykro mi, Claudio.

- Ten Amberson to nie Derrick - prychnęła z furją. - Ktoś próbuje wrobić mojego brata i podrzucić ci fałszywy trop.

- Obawiam się... - zawahał się na moment. - Claudio, wczoraj mój stryj dotarł do Norbluskiego.

Zaparło jej dech.

- Nic mi o tym nie mówiłeś!

- Siostra Norbluskiego otrzymywała od niego pieniądze. Za korzystanie z letniego domku w lesie. Stryj zdobył kopię jednego z czeków i dzięki temu odszukał Norbluskiego. Odbył z nim rozmowę, a on wyznał, kto mu zapłacił za zniknięcie. I kto mu polecił, jaką trasą ma jechać w dniu degustacji nowych lodów.

- Nie... - Potrząsnęła głową. - Kłamał. Nie wiem dlaczego. Może ktoś inny zapłacił mu, żeby to opowiadał.

- Czek za pomoc w sabotażu dostał od Ambersona. Stryj pokazał zdjęcie Derricka w banku, gdzie wystawiono czek. Kasjerka rozpoznała w nim Ambersona. Zapamiętała go, bo z nią flirtował.

Claudia wstała, oddychając z trudem. Chciała coś zrobić. Udowodnić, że Ethan się myli.

- Trzeba zaraz powiedzieć o tym Derrickowi. Ktoś go wrabia. Musi o tym wiedzieć. Nie licz na to, że mu nie powiem.

- Spodziewałem się takiej siostrzanej reakcji. Dlatego zataiłem przed tobą fakt odnalezienia Norbluskiego.

- Nie powiedziałaś mi nawet, że twój stryj go szuka. Mówiłeś, że jest emerytem.

- Jest. Zlecam mu czasem różne zadania.

- O Boże. - Odwróciła się, podeszła do okna i popatrzyła na ulicę niewidzącym wzrokiem. - Od początku go namierzałeś, prawda?

Nie odpowiedział.

Claudia pomyślała o rodzicach. O siostrze i drugim bracie. O stryjostwie i Nicholasie.

- To będzie straszne - wyszeptała. - Ethan, proszę cię. Błagam. Ktoś musiał wrobić Derricka. Pomóż mi.

- Nikt go nie wrobił. Wszystko sprawdzałem. Dwa razy. Innymi słowy - nie. Nie pomoże jej. Powstrzymała siłą woli łzy, cisnące się jej do oczu.

- To było wtedy, kiedy mówiłeś, że prowadzisz równoległe inne sprawy.

- Tak - potwierdził z westchnieniem. - Dowody są mocne. Derrick zakupił chili jako Amberson. Opłacił Norbluskiego, I nie ma alibi na noc pożaru.

- Ale nie masz dowodu, że to on był podpalaczem?

- Jeszcze nie. Ale kiedy przekażę cały materiał policji, udowodnienie mu winy będzie tylko kwestią czasu.

- Mylisz się.

Na pewno się myli! Chociaż... Nagle uświadomiła sobie ze zgrozą, że wzięcie przez Derricka łapówki w celu zrujnowania Baronessy jest

bardzo prawdopodobne. Nikt go nigdy w tej firmie nie cenił, nie słuchał jego opinii. Był odsuwany na ubocze. Nie dostał dużego, narożnego gabinetu, na którym tak mu zależało. Ale podpalenie...

- Ethan, na Boga! Przecież Emily o mało nie zginęła w pożarze. Nie wierzysz chyba, że chciał ją zabić.

- Pewnie w ogóle nie wiedział, że jest w biurze.

- Wspomniałeś, że Emily może wrócić pamięć pod wpływem hipnozy.

- Ewentualnie, lecz nie odniosła się do tego pomysłu z entuzjazmem.

- Nie mów jeszcze nic policji. - Claudia chwyciła go kurczowo za ramię. - Pozwól mi najpierw porozmawiać z Emily. Może coś sobie przypomni, może zobaczyła coś, co potwierdzi niewinność Derricka.

- A jeśli odmówi?

- Nie odmówi, gdy się dowie, że to dla dobra Derricka. I mojego.

Claudia przemierzała nerwowo niewielką poczekalnię doktor Dany Merriweather. Ethan obserwował ją z niepokojem. Kiedy Emily i Shane weszli do gabinetu lekarki, usiadła i zaczęła przeglądać czasopisma, ale zaraz wstała i zaczęła nerwowo chodzić po korytarzu. Na jej twarzy pojawiały się, to znów znikwały, krwiste wypieki. Miał wrażenie, że zupełnie nie zdaje sobie sprawy z jego obecności. Kiedy wziął ją za rękę, chcąc, by się trochę uspokoiła, spojrzała nań jak na kogoś obcego.

Miała rację, twierdząc, że Emily zgodzi się na hipnozę, jak tylko dowie się, jaka jest stawka. Ethan musiał mocno nalegać, by wizyta odbyła się natychmiast.

Wreszcie drzwi gabinetu otwały się. Ethan wstał z krzesła. Claudia znieruchomiała jak posąg.

Wygląd Emily mówił sam za siebie. Była blada jak chusta, po policzkach ciekły jej łzy. Shane obejmował ją ramieniem. Zobaczywszy Claudię, podbiegła do niej z wyciągniętymi rękami.

- Poskutkowało - powiedziała cicho. - Przypomniałam sobie.

Claudia bez słowa ujęła dłonie siostry.

- Co sobie przypominałaś?

- Wiem, dlaczego zostałam wtedy w biurze. Rano podsłuchałam, jak Derrick rozmawiał na prywatnej linii z kimś ze Snowcream.

Zaniepokoiło mnie to. Nie mogłam uwierzyć, że... Chciałam mieć dowód

i znalazłam go. Tak, to Derrick. Widziałam go, lecz on mnie nie zauważył. To on podłożył ogień.

- Jak mogłam do tego dopuścić? - szepnęła Claudia, blednąc. - Dlaczego o niczym nie wiedziałam?

- Nikt nie wiedział, skarbie - odezwał się łagodnie Ethan.

- Ale ja powinnam. Byłam zajęta pomaganiem innym, tymczasem mój rodzony brat pogrążał się rozpaczliwie, a ja nie miałam o tym pojęcia.

Łzy popłynęły jej z oczu. Gniewnie je ocierała.

- Claudio, to nie twoja wina - zaprotestowała Emily.

- Nie moja? Próbowałam sobie przypomnieć, zrozumieć, gdzie popełniłam błąd... Jak mogłam tak go zawieść?

- Dość tego - uciął Mallory. - Nie jesteś opiekunką swojego braciszka, a on jest pełnoletni. Nie odpowiadasz za jego postęпки.

- Ale powinnam je dostrzec. Gdybym była czujniejsza... Mogłabym mu pomóc.

- Wszyscy mogli, lecz nie sposób było się domyślić, że coś jest z nim nie tak. - Ethan wziął Claudię w ramiona. - Nawet Emily, która była jego sekretarką, nie zorientowała się, że Derrick potrzebuje pomocy. A twoi rodzice? Co sprawiło, że ich syn zszedł na taką drogę?

- To okropne, co mówisz.

- Owszem. - Głos mu zmiękł. - Przyznaję. Ale dlaczego dręczysz się tymi wszystkimi pytaniami? Niektóre węzły, skarbie, może rozsypać tylko ten, kto je zadzierzgnął. Derrick jest sam sobie winien.

Zapadła cisza. Oczy Claudii znowu wypełniły się łzami. Nagle odezwał się telefon w jej torebce.

- Moja komórka. Nie wiedziałam nawet, że ją wzięłam.

Ethan podszedł do krzesła, na którym leżała jej przepastna torebka, i znalazł telefon, wciśnięty w zewnętrzną kieszeń. Chciał go zaraz wyłączyć, ale zawahał się, zobaczywszy na wyświetlaczu, kto dzwoni.

- Kto to? - pociągnęła nosem Claudia.

- Twoi rodzice.

- Nigdy nie dzwonią do mnie na komórkę. Stale zapominam ją naładować, a najczęściej zostawiam w domu. Ciekawe, czego chcą.

Ethan podał jej aparat.

- Halo? Tak - powiedziała po chwili. - Emily jest ze mną. Dlaczego?
- spytała i po kilku sekundach jej twarz zbieła jak kreda.
- Co się stało?! - zawołała Emily.
- Derrick i Bianka Conti zostali porwani.

Scandalous

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Claudia słyszała, że czasem w ferworze bitwy żołnierz zostaje ranny i nie od razu zdaje sobie z tego sprawę. Rana jest widoczna, krwawi, lecz on nie czuje bólu. W takim stanie znalazła się teraz. Trafiona! Świadoma tego, ale wciąż znieczulona szokiem.

Podczas szaleńczej jazdy do domu rodziców czuła tylko mdlące ssanie w żołądku.

- Już dojeżdżamy - powiedział Ethan.
- Dobrze. Czy Shane z Emily jadą wciąż za nami?
- Tak. Jego zderzak tak się tuli do mojego, jak zakochani.

Próbowała się uśmiechnąć, lecz bez powodzenia. I nie mogła opędzić się od dręczących myśli. Nie była w stanie odeprzeć wniosków nasuwających się z przerażającą logiką.

- Ethan - odezwała się, gdy zahamował z piskiem opon.
- Tak?
- Derrick chyba nie został porwany, prawda?
- Nie, skarbie - odparł po chwili namysłu. - Sądzę, że nie.
- A Bianka?
- Nie wiem. Możliwe, że tak. Musimy założyć, że to prawda.

Shane przyjechał w momencie, gdy Ethan pomagał Claudii wysiąść z auta. Wyjątkowo pozwoliła mu otoczyć się ramieniem. Tak cholernie mało mógł teraz dla niej zrobić, że nawet to go ucieszyło. Wydawała się spokojna, lecz zdawał sobie sprawę, że trzyma się tylko dzięki adrenalinie.

Zdumiewała go. Broniła zaciekle brata, choć wiedziała już, czym naprawdę jest to porwanie - ostatnią, szaloną próbą Derricka Barone, by dokonać czegoś niezwykłego. Jeśli nie potrafił być najlepszy w żadnej innej dziedzinie, wyróżni się przynajmniej jako przestępca. Mallory nie

wątpił, że porwanie jest sfingowane.

Matka Claudii wypatrywała ich chyba przez okno, bo otworzyła drzwi, zanim zdążyli wejść na werandę. Z wnętrza domu dobiegały czyjeś podniesione głosy.

- Są także Jean i Sal Conti - powiedziała Sandra Barone, obejmując kolejno córki. I Nicholas.

- Słyszę - rzekła Claudia. - Zaraz spróbuję ich uspokoić

- ...Psiakrew, nie będzie mi mówił, jak to załatwić! Oni mają moją córkę! - wykrzykiwał Sal Conti.

- I mojego syna - skontrował Paul Barone. - Wiesz dobrze, że nie jesteś w stanie zebrać dziesięciu milionów dolarów.

- Tym razem będziesz musiał zgiąć swój dumny kark - dodał Carlo. - Ja mogę zgromadzić te pieniądze, a ty nie.

- Jeżeli to wy wyłożycie tę sumę, będziecie chcieli wszystkim kierować. Znam was dobrze i nie pójdę na taki układ!

- Panie Conti - wtrąciła stanowczo Claudia, podchodząc do niego. - Pan krzyczy.

- No pewnie, że krzyczę.

- Krzyki nic nie pomogą. - Ujęła jego dłoń w swoje dłonie. - Jak słyszę, mój stryj oferuje dziesięć milionów w celu uwolnienia pańskiej córki. Czy to powód, żeby wpadać w taką furję?

- Ale on zamierza wszystkim dyrygować - odparł już spokojniejszym tonem. - Wie pani, co to za ziółko? Myśli, że jest stworzony do rozkazywania. Nie zgadzam się na to. Te łajdaki mają moją córkę... - głos mu się załamał. - Moją Biankę.

Przez sekundę wzrok Claudii spotkał się ze wzrokiem Ethana. Wiedział, że zadają sobie oboje to samo pytanie.

Mallory nie przepadał za swoją byłą żoną, lecz przecież kiedyś była mu bliska. Pozostały poszarpane resztki uczuć. Został cień lęku i gorycz uporczywego żalu.

Czy Bianka jest współniczką czy ofiarą Derricka?

Claudia odwróciła wzrok od Ethana i mocniej ścisnęła dłoń Contiego.

- To naturalne, że chciałby pan zachować kontrolę nad sytuacją. Ale krzykiem nie da się tego załatwić. Stryju, czy zgodzisz się, żeby pan Conti miał równy głos przy podejmowaniu waszych decyzji? - zapytała

Carla.

- Ona ma rację, Carlo - odezwała się Moira Barone. Carlo Conti, choć z kwaśną miną, kiwnął potakująco głową, a widząc Ethana, podszedł do niego z zatroskaną miną.

- Dobrze, że pan tu jest, panie Mallory. Będzie nam potrzebny ktoś, kto wszystko uporządkuje. Zapłacę, ile pan zechce.

- Nie wezmę od pana żadnych pieniędzy. Zawiadomił pan już FBI?

- Obejdziemy się bez policji - rzucił ostro Paul. - W obu żądaniach okupu jest ten sam warunek - nie zawiadamiać policji. W przeciwnym razie porwanym grozi śmierć.

- Przedyskutujmy to - zaproponował pojednawczo Ethan. - Usiądźmy i zastanówmy się razem nad sytuacją. Claudio, mogłabyś się postarać o kawę?

- Zaraz się tym zajmę.

Po kilku godzinach burzliwej dyskusji, Ethan - z wydatną pomocą Claudii - zdołał przekonać obie rodziny, że należy jednak wezwać FBI.

Uzgodniono także, iż będą grać na zwłokę pod pretekstem, że muszą mieć nieco czasu na zebranie pieniędzy.

Ethan nie wyjawiał tego, co było mu już wiadomo o Derricku.

Jeszcze przed przybyciem agentów wymknął się do kuchni, żeby zadzwonić z komórki do stryja Thomasa. Claudia weszła w chwili, gdy kończył rozmowę, prosząc stryja o ostrożność.

- Ma sprawdzić leśną kryjówkę Norbluskiego? - spytała spokojnie.

- Tak, choć to daleki strzał. Nie przypuszczam, żeby Norbluski dał się uwikłać także w porwanie, zwłaszcza po tym, jak wyśpiewał tyle stryjowi. Jednak nie wolno zlekceważyć i tej możliwości.

- Dziękuję, że przemilczałeś sprawki Derricka. Te stwierdzone i te, o które go posądzamy.

- Prędzej czy później i tak się dowiedzą, ale pomyślałem. ... -

Wzruszył ramionami, speszony wyrazem napięcia w jej oczach.

- Wiem - uśmiechnęła się blado. Nie tak megawatowo jak zwykle, ale prawdziwie. Na razie ten jeden cios wystarczy. - Ethan...

- Co takiego? - spytał poruszony dziwnym brzmieniem jej głosu.

- Nic - potrząsnęła głową. - Po prostu... Cieszę się, że tu jesteś.

Zabawne. Raptem jego serce zgubiło rytm, raz, drugi... Nigdy dotąd

nie doświadczał takich dziwnych stanów. Nawet...

- Claudia? Ethan. - Nagle zjawił się obok nich Shane. - FBI chce z wami pogadać.

Szefem agentów federalnych był Philip Ringle, rzutki i kompetentny. Kiedy przesłuchał wszystkich, Ethan poprosił go o rozmowę na osobności.

W ciągu niecałej godziny przedstawił mu wszystko, co wiedział o Derricku, i odpowiedział wyczerpująco na szereg pytań. Kiedy skończył, zamierzał wyjść, lecz nigdzie nie mógł znaleźć Claudii. Zajrzał do salonu, do kuchni, do biblioteki. Nikt nie wiedział, gdzie jest. Emily przypuszczała, że poszła na górę się położyć.

Nagle dotarło do niego, że po prostu nie chce go widzieć.

To zrozumiałe, pomyślał, wkładając płaszcz. W końcu, w przeciwieństwie do reszty rodziny, wiedziała, że przez ostatnie pięćdziesiąt minut wydawał jej brata na pastwę FBI. Teraz musi mieć czas na przetrwanie tego niemiłego faktu.

Tymczasem oziębiło się, wiał lodowaty wiatr. Ethan postawił kołnierz płaszcza i powlókł się do auta. Bez względu na powody zabolalo go, że się przed nim ukryła. Zabolalo dotkliwie. Zastanawiał się jak długo potrwa, zanim patrząc na niego, nie będzie widziała w nim człowieka, który posłał jej brata za kratki.

Przystanął, patrząc przez chwilę na szare, zimne niebo. Zanosilo się na śnieg. Do diabła! Odchodzi, bo Claudia go unika, ale przecież jest jej potrzebny.

Musi go potrzebować. Inaczej słońce przestanie świecić. Zawrócił.

- Ethan, zaczekaj - usłyszał i ujrzał, jak zbiega ze schodków ganku, bez płaszcza, z włosami powiewającymi jak łopocący na wietrze złocisty sztandar.

Zerwał z siebie płaszcz i gdy do niego dobiegła, zarzucił jej na ramiona.

- Wariatko! Przecież jest mróz.
- W każdym razie nie biegłam za tobą goła.
- Całe szczęście - burknął. - Twój rodzice by zbaranieli. Ja raczej nie.
- Dlaczego mnie nie obejmiesz? - spytała miękko. Objął ją więc i

trzymał w ramionach, nie zważając na wiatr ani na śnieg, który właśnie zaczął padać.

- Myślałem, że nie chcesz wyjść razem ze mną - powiedział. - Szukałem cię. Emily sądziła, że schowałeś się na górze, żeby być sama.

- Byłam w łazience. Kiedy zeszłam na dół, Emily powiedziała, że mnie szukałeś, i z kolei ja nie mogłam cię znaleźć. Naprawdę myślałeś, że mam do ciebie żal z powodu Derricka? Myślałam się często, nie umiałam ocenić, czy wybieram właściwego mężczyznę. Ale potrafię odróżnić dobro od zła. To, co zrobiłeś, było dobre.

- A ja się bałem... Myślałem, że jesteś w rozterce. Wiem, ile znaczy dla ciebie rodzina.

- Nie więcej niż ty. Kocham cię, Ethanie Mallory. Jeśli będziesz mnie tak ścisnąć, połamiesz mi kości! - zawołała w sekundę potem, uderzając go po plecach.

- Przepraszam.

Nie wypadało okazywać uczuć, gdy Claudia przeżywała jeszcze upadek swego nieszczęsnego brata, lecz było to silniejsze od niego.

- Dam ci czas, tak jak chciałeś - obiecał. - Czas do namysłu. Wiem, że nie mamy ze sobą wiele wspólnego i twoja rodzina nie będzie wiwatować, ale uczciwie ostrzegam - nie wypuszczę cię z rąk.

- Moja rodzina będzie zachwycona. Kiedy zajmę się tobą, przestanę się bez przerwy przejmować ich sprawami. A co do tego, że niewiele nas łączy, jak mówisz... Mój Boże! Czy nie widzisz, że jesteśmy do siebie tak podobni, że aż ciarki przechodzą mi po plecach. Ty jesteś uparciuch, zawsze uważasz, że masz rację. Ja też. Ty stawiasz na pierwszym miejscu rodzinę. Ja również. No i zawsze coś dla kogoś załatwiasz. - Pocałowała go lekko. - W końcu z tego żyjesz. Jesteś tak samo wścibski, jak ja, tyle że ci za to płacą.

Nigdy nie myślał w ten sposób o nich obojgu.

Pocałował Claudię.

- Zamieszkamy chyba u ciebie - powiedziała po chwili, lekko zdyszana. - Chciałabym, żeby ślub był na wiosnę.

- Po co tak zwlekać - odparł, tuląc ją z całej siły. - Proponuję przyszły miesiąc.

- Czerwiec.

- Boże Narodzenie.
- Walentynki. I wbijesz się w smoking.
- Chyba tak - rozeźmiał się.

Scandalous